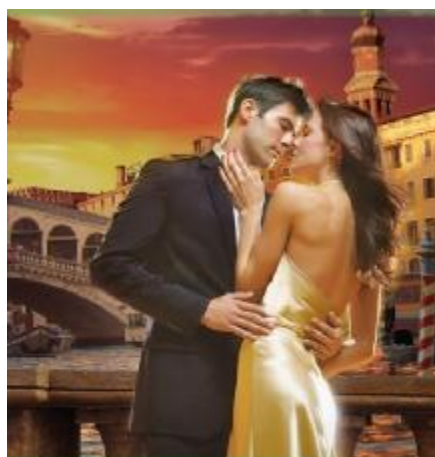




Trish Morey



Legendy Wenecji

Tytuł oryginalny: Secrets of Castillo del Arco

PROLOG

Paryż

– Obiecay mi coś, Raoul. Obiecay... umierającemu człowiekowi.

Głos starca z trudem chwytającego oddech łamał się co chwila i był ledwie słyszalny na tle odgłosów wydawanych przez szpitalną maszynę. Raoul przysunął się bliżej.

– Nie mów tak, Umberto - powiedział, ujmując delikatnie dłoń starca, tak by spod plastra nie wysunęła się igła kroplówki. – Jesteś silny jak wół, wyjdiesz z tego – kłamał, choć bardzo chciałby, by to była prawda. – Doktor powiedział...

– Doktor to stary kłamca – przerwał mu starzec, ale wybuch gniewu został przerwany przez kolejny atak kaszlu. – Nie boję się śmierci. Wiem, że nadszedł mój czas. – Po czym, zaciskając żyłaste palce na dłoni Raoula, dodał: – Boję się tylko tego, co może się stać, gdy mnie zabraknie. Dlatego wezwałem cię tutaj. Musisz mi obiecać, Raoul, zanim będzie za późno...

Starzec osunął się na poduszkę, zamykając oczy. Raoul zrozumiał, że stąd już nie ma odwrotu: jego najbliższy przyjaciel i mentor – zastępujący mu od ponad dziesięciu lat rodziców – umierał. Przerazenie ścisnęło mu gardło. Chciał uciekać z tego pokoju i szpitala jak najdalej, ale resztką woli powstrzymywał się przed tym.

– Wiesz przecież, Umberto, że zrobię dla ciebie wszystko, absolutnie wszystko – powiedział głosem, który przypominał dźwięk, jaki wydaje żwir, gdy po nim ktoś chodzi. – Masz moje słowo. Poproś o cokolwiek, a będzie to zrobione.

Wydawało się, że cisza, jaka po tych słowach nastąpiła, trwała całą wieczność. Jedynie pikające dźwięki wydawane przez podtrzymującą życie

aparaturę szpitalną upewniały Raoula, że jego stary przyjaciel jeszcze żyje.

– Zaopiekuj się Gabriellą. Kiedy umrę, będzie jej bardzo ciężko. Nie zaznam spokoju, dopóki ona nie będzie bezpieczna – powiedział Umberto, drugą, wolną ręką dotykając ramienia Raoula.

Ten zaś zapewnił głosem na tyle stonowanym, na ile było go stać:

– Możesz być spokojny. Nic złego jej się nie stanie. Będzie dla mnie zaszczytem być jej opiekunem.

Tu jednak starzec zaskoczył Raoula i zamiast wypowiedzieć słowa wdzięczności, Umberto otworzył usta w wyraźnym geście protestu, tyle że ponownie zabrakło mu sił, by przemówić. Raoul, nieco zmieszany, wstał i odsunął się na pół kroku od łóżka. Lewą, wilgotną od potu ręką, przejechał po włosach, przyglądając je. O co mu może chodzić? – zastanowił się. Poprawił węzeł krawata. Oczami szukał pod sufitem kratki wentylatora. Boże, co za upał, pomyślał.

– Czy ty mnie dobrze zrozumiałeś? – spytał zachrypniętym głosem starzec, gdy jego oddech nieco się uspokoił.

– Oczywiście – zapewnił Raoul.

Umberto jednak nie wydawał się przekonany. Powtórzył zatem swą myśl dobitniej:

– Musisz się z nią ożenić, Raoul! Obiecuj mi, że ożenisz się z Gabriellą.

Szaleństwo! – pomyślał Raoul. Czyste szaleństwo! Wziął głęboki wdech, wciągając w nozdrza przepęlniający szpitalny pokój zapach nieuchronnie nadciągającej śmierci, dobrze wyczuwalny mimo całego arsenału środków dezynfekujących, które miały go stłumić. Był zszokowany i załamany tym, co usłyszał. Nie dość, że musiał stawić czoło śmierci przyjaciela, to jeszcze tak szalone żądanie...

– Wiesz przecież... – powiedział, siląc się na spokój.

– Wiesz, że to niemożliwe. A poza tym... – dodał, usiłując sobie przypomnieć wygląd dziewczyny – nawet gdybym mógł to zrobić, ona... jest dla mnie za młoda.

– Jest już kobietą – powiedział Umberto słabym głosem, w którym jednak czuć było siłę targających starcem uczuć. – Ma dwadzieścia cztery lata.

Dwadzieścia cztery lata? Raoul nie mógł uwierzyć, że czas tak szybko minął. Dopiero co była przecież dzieckiem!

– W takim razie... – powiedział, próbując pozbierać rozbiegane myśli – jest już na tyle dorosła, by sama mogła sobie wybrać męża.

– W tym właśnie sęk – wyszeptał starzec.

– Jak to?

– No... bo jak wybierze Consuela Garbasa?

– Co? Brata Manuela? – Raoul spojrzał z niedowierzaniem, mając nadzieję, że może się przesłyszał. Ale nie, usłyszał dobrze. Boże, czy można sobie było wyobrazić większy koszmar?

Nazwisko Garbas podziałało na niego jak dźgnięcie ostrym szpikulcem. Miał nadzieję, że nigdy go już w swoim życiu nie usłyszy. A jednak coś mówiło mu od czasu do czasu, że tej sprawy, a raczej rzuconego na niego przekleństwa – jakim bez wątpienia było spotkanie na swojej drodze rodziny Garbasów – nie da się tak łatwo zapomnieć

Raoul przysunął się ponownie do łóżka starca. Musiał poznać prawdę, nawet jeśli miała być ona bolesna.

– Czego on chce od Gabrielli? – zapytał.

– Węszy koło niej jak hiena. Czeka, aż skończy dwadzieścia pięć lat, bo wtedy będzie legalnie dziedziczyć... – powiedział starzec, po czym, łapiąc głęboki oddech, kontynuował: – Wie, że nigdy bym się nie zgodził na ich

ślub, więc czeka, aż umrę, a wtedy zrobi swój ruch. No i doczekał się, skurczybyk...

Raoul przytaknął w milczeniu głową. Słowo „hiena” było tu jak najbardziej na miejscu. Tak właśnie działali Garbasowie, szumowiny i ścierwojady. Weszli do wyższych sfer dzięki pieniądзом, a ich maniery były na tyle wyuczone i sztuczne, że to naprawdę cud, że nie zbłąźnili się jeszcze totalnie w oczach wszystkich. I teraz jeden z nich miałby zabrać Gabriellę?

– A ona nie zdaje sobie z tego sprawy? – zapytał.

– A skąd miałyby wiedzieć? – zapytał Umberto. – Przecież jej tego nie powiem. Gabriella wie jedynie, że jego brat zmarł śmiercią tragiczną i myśli nawet, że to ich jakoś z nami... stawia na równi. – Starcowi znowu zabrakło powietrza i na chwilę zamilkł. W jego oczach malował się smutny uśmiech. Wziął głębszy oddech i podjął przerwany wątek: – Staralem się ją ostrzec, ale Gabriella widzi w ludziach tylko dobro, nawet w takich jak oni. A on bawi się z nią w kotka i myszkę, wiedząc, że czas działa na jego korzyść. Sam zatem widzisz, że nie mam nikogo, do kogo mógłbym zwrócić się z taką prośbą, poza tobą... – dodał, podnosząc się z poduszki na łokciach, na ile był w stanie, by gestem tym podkreślić powagę prośby: – Musisz ją przed nim obronić, Raoul. Po prostu musisz!

Powiedziawszy to, opadł z powrotem na poduszkę. Raoul usiadł obok ze skołowaną głową. To prawda, nie mógł pozwolić, by Garbas sięgnął po fortunę wnuczki Umberta. Nie mogło do tego dojść, zwłaszcza po tym wszystkim, co Raoul przez nich wycierpiał. Sęk jednak w tym, że Raoul był ostatnią osobą, która mogłaby zapewnić Gabrielli bezpieczeństwo.

Poza tym, czy Umberto naprawdę myślał, że dwudziestoczteroletnią dziewczynę – jakkolwiek zresztą dziewczynę – da się tak łatwo namówić, by za niego wyszła? Co on jej mógł zaoferować? Byłaby głupia, gdyby się na

coś podobnego zgodziła.

Wziął ponownie dłoń starca w swe ręce.

– Umberto... – zaczął błagalnym tonem. – Mój stary przyjacielu... Kocham cię ponad własne życie, ale... to nie miałyby sensu. Musi być jakiś lepszy sposób na zapewnienie Gabrielli bezpieczeństwa i ja, przyrzekam ci, ten sposób znajdę. Bo, widzisz... nie nadaję się na męża twojej wnuczki.

– Przecież nie każę ci jej kochać – powiedział z wyczuwalnym w głosie poirytowaniem.

W tym momencie do pokoju wkroczyła pielęgniarka.

– Koniec wizyty – powiedziała, delikatnie popychając w stronę drzwi Raoula, który w międzyczasie wstał. – Pacjent i tak jest już wyczerpany.

Raoul zrobił krok ku wyjściu, ale zatrzymał się, by spojrzeć jeszcze raz na przyjaciela. Ten patrzył na niego tak wymizerowanym, a jednocześnie pełnym błagania wzrokiem, że Raoul podjął decyzję.

– Ożenię się z nią – powiedział, nie zważając na pomruk niezadowolenia, jaki dobył się z ust pielęgniarki, zajmującej się poprawianiem łóżka i kroplówki. – Ożenię się z Gabriellą, jeśli tego chcesz.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy tygodnie później

Zima nadeszła tego roku wcześniej i już pod koniec września świat spowiły ponure ciemne barwy, jak gdyby sama natura opłakiwała śmierć jej dziadka. Tak przynajmniej wydawało się Gabrielli D'Arenberg, gdy stała w mglistym dżdzie nad pokrytym grubą warstwą wieńców i kwiatów grobem Umberta na Cimetière de Passy. Ostatni z uczestników pogrzebu podchodzili właśnie do niej z kondolencjami, po czym całowali ją chłodnymi wargami w policzek na pożegnanie.

Sama miała już odejść i czekała tylko na Consuela, który, przeprosiwszy ją, odszedł na stronę, by odebrać jakiś ważny telefon. Razem mieli pojechać na stypę do hotelu, gdzie czekały już na gości stoły z kanapkami i koniakiem. W tym momencie czuła się jednak dobrze, stojąc samotnie nad świeżą mogiłą dziadka. Tu, w cieniu wieży Eiffla, wydawało jej się, że nie ma niczego, co mogłoby zaburzyć jej spokój, niczego, co zdołałoby przeniknąć grube kamienne mury cmentarza.

A jednak ktoś zdołał je przeniknąć i pojawił się teraz przed nią jak cień, wylaniający się nagle z mglistego powietrza i zmierzający wyraźnie w jej kierunku. Wysoki, barczysty, szedł, rozglądając się dookoła pośród zdobiących groby rzeźb skrzydlatych, pulchnych aniołków. Przez krótką chwilę targał nią niepokój, gdy próbowała rozpoznać nadchodzącego, a gdy jej się to wreszcie udało, jej ciało przeniknął dreszcz ekscytacji.

Raoul!

Widziała go podczas nabożeństwa. Nie sposób było nie zauważyć jego sylwetki wystającej ponad tłum zebranych w kaplicy żałobników. Jej serce

zabiło żywiej na myśl o spotkaniu z nim po tylu latach i przeżyła rozczarowanie, nie widząc go potem wśród zebranych nad grobem.

Raoul, o przenikliwym spojrzeniu czarnych oczu i zmysłowych wargach, był obiektem jej grzesznych fantazji, gdy była jeszcze nastolatką. I nawet teraz, na wspomnienie tamtych dziewczęcych zabaw, jej policzki oblały się rumieńcem. Pamiętała dobrze, jak na wiadomość o tym, że Raoul się ożenił, przepłakała całe dwa dni. Popłakała się również rok później na wiadomość o śmierci jego żony. Na szczęście on nie miał o tym wszystkim pojęcia, w przeciwnym razie nie mogłaby mu teraz spojrzeć w oczy. Na szczęście ona też już się z westchnień do niego wyleczyła...

Chrzęst żwiru na cmentarnej alejce stawał się coraz głośniejszy, poły skózanego płaszcza furkotały na wietrze w rytm szybkiego marszu; czarne włosy spięte z tyłu w kucyk podkreślały wyraziste, wyciosane jakby dłutem rzeźbiarza, rysy twarzy. Spojrzenie jego oczu, ukrytych pod gęstą linią brwi, wydawało się jeszcze bardziej intensywne niż to, które zapamiętała sprzed kilkunastu lat. W tym jego spojrzeniu było coś wręcz przerażającego, podobnie jak coś, co kryło się w sprężystym chodzie – jak gdyby zdecydowany parł do jakiegoś celu, który chciał osiągnąć bez względu na przeszkody...

To przez deszcz i zimno, próbowała sobie wytłumaczyć ten jego dziarski chód Gabriella.

I oto stał teraz przed nią jak jakiś posąg antycznego boga na tle mgły, tak wysoki, że musiała aż zadzierać głowę, by patrzeć mu w oczy. Stał przed nią z poważną miną – na twarzy nie było ani śladu uśmiechu, który kiedyś prawie zawsze mu towarzyszył. Inna rzecz, że nie oczekiwała uśmiechu teraz, w taki dzień...

– Raoul, jak dobrze, że przyszedłeś – powiedziała.

Nie wiedział, co odpowiedzieć i Gabriella zaczęła się już zastanawiać, czy nie zachowała się przypadkiem wobec niego zbyt poufale. Ale wtedy on wziął jej obie dłonie w swoje, a jego kamienna twarz na moment się rozluźniła w krótkim uśmiechu, który jednak nie kłócił się z atmosferą żałoby i smutku.

– Ga – bri – e – lla... – powiedział powoli, jak gdyby celebrując dźwięk każdej sylaby. I przybliżył do niej swą twarz, by pocałować ją kolejno w oba policzki. Zadrżała, czując na sobie jego wargi i ciepły oddech; na moment wróciło wspomnienie dawnych fantazji. Wciągnęła w nozdrza dobrze jej znany uwodzicielski zapach ciała Raoula, przemieszany z charakterystyczną, wojskową jakby wonią skórzanego płaszcza; było zresztą w obecnym jego zapachu coś więcej, jakaś nuta, której nie potrafiła rozpoznać...

– Tak bardzo ci współczuję – powiedział, po czym odsunął głowę od jej twarzy.

Jej ręce, które jeszcze przed chwilą obejmowały jego ramiona, teraz opadły. Nie wiedząc, co z nimi zrobić, wsadziła je do kieszeni płaszcza. Uznała, że tak będzie bezpieczniej, na wypadek na przykład, gdyby przyszła jej nagle ochota rzucić mu się na szyję. Tamte fantazje może i należały już do przeszłości, ale oto Raoul stał tu żywy i realny przed nią, wysoki, barczysty i tak bardzo jej bliski. Dłonie Gabrielli zacisnęły się w kieszeniach płaszcza w piąstki.

– Nie wiedziałam, czy przyjdiesz – powiedziała, próbując zebrać słowa. Nie spodziewała się, że jego obecność będzie oddziaływać na nią aż tak bardzo po tych wszystkich latach. – Mogłeś zresztą zatrzymać się u nas. A właściwie, gdzie się zatrzymałeś? Mogłeś uprzedzić...

Wymienił nazwę hotelu, której nawet nie zapamiętała, tak była rozkojarzona. Ogarnęła ją teraz fala wspomnień związanych z dziadkiem.

Raoul znał jej dziadka dłużej niż ona sama. Ich rodziny były ze sobą związane od niepamiętnych czasów do momentu, gdy tragiczny los zabrał głowy obu rodów.

– W końcu przecież... to i twoja tragedia – powiedziała.

Raoul przytaknął.

– Umberto był zacnym człowiekiem – powiedział głosem pełnym wzruszenia. – Będzie mi go bardzo brakowało. Bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić słowami.

Patrzyła na jego twarz, próbując dojść, co się w niej przez te lata zmieniło. Raoul wydawał jej się zawsze nie tyle przystojny, przynajmniej nie w klasycznym znaczeniu tego słowa, co w jakiś szczególny sposób intrygujący. Wyraźna rzeźba jego twarzy, z tajemniczymi bruzdami i cieniami na policzkach, przywodziła na myśl trudne zdarzenia z przeszłości i niebezpieczeństwa, którym musiał w życiu stawiać czoło. Z wiekiem tajemnica zakłeta w jego rysach jedynie narastała. Zarys dolnej szczęki stał się jeszcze bardziej ostry, cienie pod oczami głębsze, a same oczy jakby jeszcze bardziej nawiedzone. Pograżona w zadumie ledwie zauważyła, że Raoul również z uwagą studiuje zmiany, jakie minione lata poczyniły na jej ciele i twarzy. Dostrzegając jego zatroskany wzrok, zastanawiała się nawet, czy coś z nią jest może nie tak, ale on uśmiechnął się wtedy do niej tym swoim ciepłym uśmiechem, który tak dobrze znała z przeszłości.

– Co się stało z tą małą Gabriellą, którą znałem?– zapytał żartobliwie.

– Tą chuderlawą pannicą z warkoczykami, którą trzymała zawsze nos w książkach?

Roześmiała się, ukrywając zażenowanie. Starła się wysondować, czy jego dowcipna uwaga miała znaczyć, że obecna podoba mu się obecnie bardziej niż tamten podłotek; bo było to dla niej ważne. Już dawno pogodziła

się z faktem, że nie jest modelowym typem kobiecego piękna – jej oczy były zbyt wielkie, a broda nieco wystająca, co jako nastolatka próbowała maskować, opierając ją często na dłoni podczas rozmów z przyjaciółmi. Ale to była jej twarz i w końcu ją zaakceptowała taką, jaka była.

– Wyrosła, Raoul. Tej chuderlawej pannicy nie ma już od dobrych paru lat.

– No tak... – westchnął Raoul. – Jak się przez te lata miałaś?

– Dobrze – odpowiedziała. – A czasem nie aż tak dobrze. Ale teraz znowu lepiej, bo ty tu jesteś. Cieszę się, że przyszedłeś.

– Ja też się cieszę – powiedział. – Ale... nie powinnaś tu być sama.

– Ależ nie jestem sama. Consuelo, mój przyjaciel, jest tu ze mną. Odszedł właśnie na chwilę... – Rozejrzała się dookoła. No tak, znikł najwyraźniej na dobre, z nim tak zawsze! – Miał odebrać ważny telefon, chyba od kogoś z jego fundacji. Prowadzi fundację na rzecz dzieci chorych na raka i białaczkę. Musi być zawsze pod telefonem, gdy dzwonią darczyńcy.

Mówiła tak dalej, wprawiona już w wymyślaniu wymówek dla nieobecności przyjaciela. Popatrzyła na zegarek. Jak można tak długo rozmawiać, choćby i z samym Rockefellerem! Zwłaszcza w taki dzień...

– Jedziemy zaraz do hotelu na stypę. Wszyscy już tam są.

Popatrzyła na niego i nagle przestraszyła się, że ten mężczyzna, o którym marzyła długie lata, nagle zniknie z jej życia tak szybko, jak się w nim teraz, po dwunastoletniej nieobecności, pojawił, i kto wie, kiedy go znowu zobaczy. Perspektywa niewidzenia go przez kolejnych kilkanaście lat była zwyczajnie zbyt okrutna.

– Przyjdiesz tam, prawda? Widziałam cię w kaplicy, ale potem znikłeś. Tak bardzo chciałam cię zobaczyć, porozmawiać...

Podniósł dłoń i odgarnął z jej policzka kosmyk, który się tam zabląkał.

Dotknął przy tym jej twarzy jedynie opuszkami palców, ale to wystarczyło, by poczuła ten dotyk całą sobą. Zadrzała.

– Oczywiście, że przyjdę – powiedział. – Będę zaszczycony.

Nie odsunął ręki, nadal bawił się kosmykiem jej włosów, zakładając go za ucho Gabrielli. Patrzył przy tym na nią z góry, na jej piękne czarne oczy.

– Gabby!

Wzdrygnęła się, słysząc swoje imię – wołał ją Consuelo nadchodzący cmentarną alejką. Zauważyła też, że Raoul nadal nie odsuwa swej dłoni, delikatnie gładząc jej szyję. To tylko gest przyjaźni ze strony starego znajomego, powiedziała do siebie, choć jej ciało mówiło co innego.

– No, idziesz już? – zapytał Consuelo, po czym stanął jak wryty, patrząc na sielankową scenę. – Spóźnimy się... – wyjąkał.

– Wydaje mi się, że to Gabriella na ciebie czekała – powiedział Raoul.

Gabriella była zaskoczona twardym tonem, z jakim Raoul powitał Consuela. Ten natomiast stał cały jak wmurowany, zastanawiając się, czy to, co widzi przed sobą, aby mu się nie śni. Gabriella uznała, że sytuacja robi się nieco kłopotliwa. Podniosła dłoń i odsunęła palce Raoula od swej twarzy. Nie chciała jednak rozstawać się z jego dotykiem zupełnie, trzymała więc nadal jego dłoń w swojej. Zauważyła, że jemu też nie spieszy się, by ten ich kontakt przerywać.

– Czy ja o czymś nie wiem? – spytała po chwili, patrząc to na jednego, to znów na drugiego mężczyznę, po raz pierwszy zauważając podobieństwa i różnice między nimi. Obaj mieli ciemną, południową karnację skóry, jak przystało na prawdziwych Hiszpanów, ciemne oczy i także włosy. Ale na tym podobieństwa się kończyły. Raoul był zdecydowanie wyższy, bardziej barczysty, dominujący. Przy nim Consuelo, który tak naprawdę był średniego wzrostu, wydawał się po prostu mały.

– Czy wy się znacie? – dokończyła pytanie Gabriella.

– Jesteśmy starymi przyjaciółmi – powiedział Raoul, starannie ważąc każde słowo i maskując w głosie ironię. – Prawda, Consuelo?

Twarz Consuela drgnęła, jak gdyby przeniknął go dreszcz. Po chwili rzucił, jakby tonem usprawiedliwienia, nerwowo poprawiając przy tym krawat i starając się nie patrzeć Raoulowi w oczy:

– Phillipa powiedziała, że ksiądz ma wygłosić mowę do zebranych i czeka na ciebie...

– To Phillipa dzwoniła?

Gabriella była zdziwiona. To była jej przyjaciółka i powinna była zadzwonić do niej. No, chyba że uznała, zresztą słusznie, że w tym momencie jej telefon będzie wyłączony, a Consuelo jest przecież dostępny pod komórką przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu. Ale o czym rozmawiali tak długo?

– Zbierajmy się zatem. Chodź, Raoul, podrzucimy cię.

– Wybacz – odpowiedział, uśmiechając się. – Muszę jeszcze zamienić parę słów z twoim dziadkiem. Mamy sobie parę rzeczy do wyjaśnienia.

Raoul podniósł do ust jej dłoń, która cały czas obejmowała jego palce, i pocałował ją, patrząc przy tym głęboko w oczy Gabrielli. Jeden czy dwa kosmyki włosów wysunęły mu się spod kuczka i tańczyły teraz na wietrze.

– Do zobaczenia, Bella – powiedział, używając zdrobnienia, którym nazywano ją w dzieciństwie. Tak do niej już od dawna nikt nie mówił. A jednak on to imię zapamiętał!

Rzuciła mu pospiesznie nazwę hotelu, w którym odbywała się stypa i, odciągana niemal na siłę przez Consuela, odeszła.

Raoul patrzył, jak Gabriella i Consuelo oddalają się w głąb cmentarnej

alejki. Coś ścisnęło go w gardle, gdy zobaczył, jak Garbas obejmuje dziewczynę i we władczym geście przyciska ją do siebie. Ale to tylko pozwoliło mu upewnić się, że Umberto miał rację, porównując go do hieny. Działał rzeczywiście błyskawicznie... Raoul wiedział jednak, że jeżeli jego plan się powiedzie, Gabriella już wkrótce będzie bezpieczna.

Gabriella.

Bella.

To zapomniane przez długie lata imię cisnęło mu się na usta automatycznie. A jednak była już zdecydowanie kimś innym niż tamta dziewczynka, którą poprzedni raz widział, zaraz, kiedy to było? Dwanaście lat temu. Dla niego był to czasznaczony kolejnymi klęskami, stratą bliskich, zdradą, śmiercią i w końcu emigracją. Natomiast Gabriellę lata te przekształciły z buntowniczego podlotka w piękną dojrzałą kobietę. Czyżby żyli przez ten czas na innych planetach?

Stojąc tu nad grobem – gdy czarny płaszcz otulał jej szczupłe biodra, a pukle kasztanowych włosów powiewały na wietrze – wydawała się w ogóle nie przypominać tamtej Gabrielli sprzed lat. Była teraz prawdziwą damą. A jednak Raoul powinien się być przecież czegoś podobnego spodziewać. Jej matka była w połowie Angielką, w połowie zaś Włoszką, i to z sabaudzkiej rodziny królewskiej; ojciec pochodził zaś z samej śmietanki francuskiej arystokracji. Po matce Gabriella odziedziczyła kocie oczy i miękką jak jedwab skórę, a po ojcu zmysłowe usta.

Raoul zastanawiał się nad ostatnim życzeniem Umberta. Zrozumiałe, że chciał wyciągnąć wnuczkę z łap hieny, ale dlaczego miałby powierzać ją takiemu nieudacznikowi życiowemu jak on?

„Przecież nie każę ci jej kochać”, przypomniały się Raoulowi słowa starca. No tak, Umberto wiedział pewnie, że Raoul kochać nie umie. A jeśli

nawet, to na co dwudziestoczteroletniej dziewczynie taka miłość? Miłość kulawa, na którą ona miałaby odpowiedzieć szczerym uczuciem... To mogłoby ją przecież zniszczyć!

I dlaczego niby miałaby w ogóle chcieć za niego wyjść?

Consuelo wkrótce zostanie sprzątnięty i znajdzie się tam, skąd nie będzie w stanie jej dosięgnąć. Ale kiedy Gabriella się dowie, że to Raoul usunął tę hienę, zapewne nie będzie go dłużej darzyć ciepłymi uczuciami, nawet jeśli próbuje w każdym widzieć tylko dobro.

Tyle że stojąc z nią nad grobem Umberta i dotykając jej twarzy, po raz pierwszy od lat doznał uczucia, przed którym tak się bronił, po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł miłe ciepło ogarniające jego ciało. I teraz, przypominając sobie tę chwilę, zganił się za to, co zrobił.

Nie planował bawić się kosmykiem jej włosów. Chciał po prostu jej dotknąć, by odczarować klątwę tych dwunastu lat, kiedy się nie widzieli. Ale kiedy dotknął jej policzka, jakaś siła nie pozwoliła mu oderwać palców. I nie zrobił tego nawet, kiedy na miejscu zjawił się Garbas. A może właśnie dlatego? Żeby zobaczyć wściekłość i przerażenie w jego oczach? Ale najbardziej chciał po prostu, by ta chwila trwała w nieskończoność.

A teraz się za to ganił. Był przecież przyjacielem jej dziadka! No dobrze, kilkadziesiąt lat młodszym, niemniej przyjacielem. Kiedy widział Gabriellę poprzednio, miała dwanaście lat. Jest teraz wprawdzie dojrzałą kobietą, ale w jego pamięci do tej niemalże chwili pozostawała dziewczynką. Jest zresztą od niej starszy o kilkanaście lat. Umberto powierzył ją jego opiece, a on obłapiał ją nad świeżym grobem dziadka...

– Umberto, stary przyjacielu – wymamrotał najcichszym możliwym głosem. – Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego zażądałeś czegoś, o czym wiesz, że nie wyjdzie nikomu na dobre?

Ale z coraz gęstszej mgły nie napływała żadna odpowiedź. Raoul stał na grobem sam, bez rozwiązania dla swojego problemu, bez jakiegokolwiek podpowiedzi czy sugestii. Wiedział jednak jedno: obiecał coś umierającemu przyjacielowi. I obietnicy tej dotrzyma.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co on tutaj robi? – pytał Consuelo, idąc spieszonym krokiem i przyciskając do siebie ledwie nadążającą za nim Gabriellę. – Dlaczego go zaprosiłaś?

Gabriella potknęła się i na chwilę musieli przystanąć, gdy poprawiała pantofel.

– Raoul jest starym przyjacielem rodziny – tłumaczyła. – Nie mogło go nie być.

– Nie podoba mi się to, jak cię dotykał. Tak jakbyś była jego własnością! A ty mu na to pozwalałaś! Jak gdyby coś was łączyło...

– Dorastaliśmy razem, Consuelo. Nasze rodziny były praktycznie nierozłączne. Ostatni raz widziałam go dwanaście lat temu, na pogrzebie naszych rodziców. Zginęli w tej samej katastrofie. To połączyło mnie z Raoulem jeszcze bardziej. Jasne, że coś nas łączy; on jest dla mnie jak brat.

– Brat, mówisz? I nic więcej? – zapytał z wściekłością malującą się w oczach.

– Oczywiście – próbowała go uspokoić. Mówiła zresztą prawdę, a jej dziewczęce fantazje... to w końcu tylko jej tajemnica. – Nie myślałeś chyba, że...?

Objął ją ponownie ramieniem i przytulił do siebie. Bardzo potrzebowała tego dnia przytulania, ale zauważyła, że w objęciach Consuela krew w jej żyłach nie buzuje aż tak, jak pod dotykiem Raoula. Zastanawiała się, jak to możliwe. Jak mogła tak drzeć dotykana przez mężczyznę, którego przez dwanaście lat nie widziała na oczy, a spotykała się z nim jedynie w marzeniach?

– A ty skąd go znasz? – zapytała Consuela, gdy dochodzili już do samochodu. – To jeden z darczyńców fundacji?

Consuelo zaśmiał się gorzko.

– On? Skąd! On nie dałby złamanego grosza na umierające dziecko.

– Co ty wygadujesz? Prosiłeś go kiedykolwiek o datek?

– Wiem to. Znam takich jak on.

– Mylisz się, Consuelo – zaprotestowała. Pamiętała Raoula jako człowieka o wielkim sercu. On i jego rodzina wielokrotnie oferowali im swoją pomoc.

I w ten fatalny wieczór, kiedy zadzwoniła policja, to właśnie Raoul jako pierwszy utulił ją w bólu i pomógł jej się opanować, mimo że jego ta tragedia dotknęła w równym stopniu. – To nie może być prawda.

– Zatem nie znasz go wystarczająco dobrze – powiedział Consuelo, otwierając przed nią drzwi limuzyny. – Ale nie mówmy o nim, mamy jeszcze tyle ważnych spraw do załatwienia. Musimy przenieść twoje rzeczy do mnie, póki jeszcze jesteś na zwolnieniu – dodał, dając jednocześnie szoferowi znak do odjazdu.

– O czym ty mówisz? – zapytała, mrugając z niedowierzania powiekami.

– No... – zaczął, odsłaniając w uśmiechu zęby. – Teraz, kiedy twój dziadek leży już w ziemi, nie ma sensu, byśmy się dalej ukrywali z naszym związkiem.

– Nie rozmawialiśmy dotąd o tym... – zaprotestowała.

Ale on wziął jej dłoń w swoją i zaczął przekonywać:

– Przecież wiesz, że nie wprowadziłaś się do mnie dotąd głównie dlatego, że twój dziadek cię potrzebował. Teraz już tak nie jest. Teraz ja się tobą zaopiekuję. Oczywiście... mógłbym równie dobrze ja wprowadzić się do

ciebie, ale pomyślałem, że dobrze by ci zrobiła zmiana miejsca, te wszystkie wspomnienia...

– Lubię swoje mieszkanie – powiedziała, zastanawiając się, co mogło Consuela natchnąć myślą, że chciałyby razem z nim zamieszkać. – A Umberto ledwie został złożony do grobu; to chyba nie jest dobry moment, by o tym rozmawiać.

Westchnął głęboko i przysunął jej dłoń do swych ust, ale w jego wykonaniu ten gest był pełen sztuczności.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chcę cię do niczego zmuszać. Oczywiście, porozmawiajmy o tym później.

Byli już prawie pod hotelem, gdy zadzwoniła komórka Consuela. Gabriella pomyślała, że to pewnie Phillipa dzwoni sprawdzić, czy już jadą. Ale gdy popatrzyła na Consuela, zobaczyła, jak krew dosłownie odpływa mu z twarzy.

– *Mierda!* – krzyknął, jednocześnie klepiąc po ramieniu szofera, by ten się zatrzymał. – Muszę natychmiast wysiąść.

– Co się dzieje? – zapytała Gabriella, przekrzykując pisk opon i klaksony samochodów raptownie hamujących za nimi, gdy szofer usiłował zjechać limuzyną na prawy pas. – Kto to dzwonił?

Ale Consuelo był już na chodniku.

– Mamy problem w biurze. Muszę iść – rzucił za siebie, po czym trzasnął drzwiami i zniknął w tłumie.

Mowa księdza była rzeczywiście poruszająca, podobnie jak kolejne przemowy żałobników. Słyszac, jak bardzo jej dziadek był kochany przez przyjaciół, Gabriella doznała, pierwszy raz od jego śmierci, uczucia spokoju. Miała teraz wrażenie, że bólem po jego stracie może podzielić się z innymi. Ale stypa zbliżała się do końca i Gabriellę ponownie zaczął dręczyć niepokój.

Włączyła komórkę, spodziewając się lada moment telefonu od Consuela – w końcu winien jej był chyba jakieś wytłumaczenie? Ale telefon nie dzwonił.

Na dodatek, mimo obietnicy, nie pojawił się Raoul. Myślała, że dojedzie na stypę wkrótce po niej, ale jego wysoka postać przez całą stypę nie pojawiła się nigdzie wśród tłumu żałobników. Co z nim się, na Boga, stało?

Podeszła Phillipa, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Czy mężczyźni muszą zawsze zawodzić? – Gabriella odpowiedziała bezwiednie pytaniem, wpatrzona niemym wzrokiem w pustą filiżankę po kawie, którą trzymała w dłoniach. Myślała o Consuelu, który nie potrafił przestać myśleć o swojej fundacji choćby na godzinę. I o Raoulu, którego straciła ponownie tuż po tym, jak odzyskała go po dwunastu latach niewidzenia.

– Nie przejmuj się, wiesz, jaki on jest – pocieszała ją Phillipa, mówiąc oczywiście o Consuelu. Wyjęła z rąk Gabrielli pustą filiżankę i postawiła ją na sąsiednim stoliku. – Fundacja jest dla niego wszystkim, coś się tam musiało stać i stracił trochę głowę. A odpowiadając na twoje pytanie... mężczyźni nie muszą zawsze zawodzić. Nie wszyscy w każdym razie.

– Przepraszam – powiedziała Gabriella, przypominając sobie idealnego w każdym calu męża Phillipy. – Rozkleiłam się trochę. Wiem, wiem, masz męża, który o ciebie dba jak o księżniczkę. To prawdziwy cud, przyjechał tu z tobą i malutkim dzieckiem aż z Londynu...

– Ale ty też masz wspaniałego chłopaka! Co do Damiena, masz oczywiście rację. Ale skoro o nim mowa... Będę musiała go niedługo zmienić przy dziecku. Nie obrazisz się, jak wkrótce wyjdę?

– No co ty? Tyle mi dziś pomogłaś. Aha, dzięki, że zadzwoniłaś do Consuela, kiedy miałam wyłączony telefon.

Phillipa popatrzyła na nią zdumiona.

– No, jak byłam jeszcze na cmentarzu, a ty tu wszystko przygotowywałaś. Dzwoniłaś do Consueta, że ksiądz już na mnie czeka?

– W życiu nie dzwoniłam do Consuela, nie mam nawet jego telefonu!

Gabriella zdumiała się. Po co Consuelo kłamał? Może chciał jak najszybciej odciągnąć ją od Raoula i wymyślił tę historię z księdzem i telefonem od Phil – lipy? Ale jeśli tak, to do czego takiego musiało dojść kiedyś między tymi dwoma mężczyznami, że aż tak się nie cierpią?

– Gabriello, na pewno wszystko jest w porządku? – spytała Phillipa, ujmując dłoń przyjaciółki.

– Przepraszam – odpowiedziała Gabriella. – Strasznie boli mnie głowa. Musiałam coś źle zrozumieć.

– Przyniosę ci proszek i wodę, dobrze?

Gabriella skinęła głową. Phillipa odeszła, a Gabriella mogła wreszcie odetchnąć. Bolała ją głowa i noga skręcona w kostce na cmentarzu. Ale nade wszystko męczyła ją niepewność co do przyszłości i na to nie było żadnego lekarstwa. Straciła właśnie dziadka – człowieka, który przed dwanaście lat zastępował jej ojca i matkę...

Rozejrzała się dookoła, patrząc na kilku pozostałych jeszcze gości, dopijających swoje kawy i koniaki. Czy ktoś z nich zauważyłby w ogóle, gdyby teraz nagle znikła z powierzchni ziemi? Ale nie ma tak łatwo, pomyślała. Przed zniknięciem trzeba się będzie jeszcze trochę pomęczyć...

Lecz nagle wszystko to przestało mieć znaczenie, Gabriella nie wiedziała sama, czy najpierw go zobaczyła, czy o jego obecności poinformował ją dreszcz emocji, który przeszedł jej po karku, czy też zawrót głowy, którego nagle doznała. Phillipa, która zjawiała się właśnie ze szklanką wody i proszkiem od bólu głowy, podążyła za jej wzrokiem i dojrzawszy w

drugim końcu sali Raoula, wyszeptała:

– No no, facet niczego sobie. Kto to taki?

Ale on był już przy nich.

– Raoul del Arco – przedstawił się Phillipie. – Do usług, *madame* – dodał, zginając się w ukłonie. Po czym pocałował w dłoń Gabriellę, którą pocałunek ten przeniknął do głębi, jeszcze mocniej niż poprzednio na cmentarzu.

– Bałam się, że już nie przyjdiesz – powiedziała Gabriella, z trudem dobierając słowa. Spróbowała się uśmiechnąć, choć nie przyszło jej to łatwo. – Phillipa jest moją starą przyjaciółką, chodziłyśmy do tej samej szkoły z internatem w Anglii.

– Czuję się zaszczycony – powiedział Raoul, gdy tymczasem Gabriella zwróciła się do przyjaciółki:

– Raoul był dla mnie jak starszy brat, kiedy dorastałam.

– Ach tak... – odpowiedziała Phillipa, patrząc to na jedno, to na drugie i zastanawiając się, czy ma wierzyć w wyjaśnienie Gabrielli.

I mężczyzną, o którym długie lata marzyłam, chciała dodać Gabriella, ale oczywiście nie zrobiła tego. Tymczasem Raoul się odezwał:

– Umberto miał ogromny wpływ na moje życie, a Gabriella była zawsze dla mnie kimś szczególnym

– powiedział, kładąc dłoń o przepięknych długich palcach na ramieniu Gabrielli. Gest ten dla kogoś z zewnątrz mógł się wydawać czysto braterski, ale rozbudzone ciało Gabrielli zinterpretowało go inaczej. – Potem, niestety, nie widzieliśmy się dobrych kilka lat, a teraz, no cóż, przykro, że spotykamy się w tak smutnych okolicznościach... Musimy spotykać się częściej, Gabriello, zdecydowanie częściej!

Phillipa przeprosiła, oświadczając, że musi iść do dziecka, pożegnała się

czule z Gabriellą, skinęła na pożegnanie Raoulowi i wyszła. Zostali sami.

– Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać, Bella – powiedział Raoul.

– Pomyślałem, że będzie nam łatwiej porozmawiać, kiedy wszyscy już wyjdą. Może mógłbym zaprosić cię na kolację?

Bella. Jak on to imię pięknie wymawiał!

– Miałam właśnie wracać do domu...

– No tak...

Raoul rozejrzał się po sali, gdzie kilku ostatnich żałobników rozmawiało przy kawie i koniaku.

– To... może mógłbym cię zabrać do domu?

– Nie, nie tam – odpowiedziała Gabriella. – Może rzeczywiście... chodźmy gdzieś na kolację?

Gdy ostatni żałobnicy podeszli, by się z nią pożegnać, pomógł jej wstać. Pojechali następnie do małego bistro na lewym brzegu Sekwany, utrzymanego w stylu *fin – de – siecle*. Powitał ich zapach pieczonego czosnku i pomidorów, a także witrażowe abażury lamp na stolikach. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Gabriella znalazła się w lokalu, gdzie nie było milionerów, polityków czy celebrytów – tutejsi goście wyglądali na zwykłych paryżan. No, wszyscy poza Raulem. O, jak miło było siedzieć naprzeciw tego mężczyzny o śródziemnomorskiej urodzie i wpatrywać się w jego postawną sylwetkę, godną dłuta samego Fidiasza!

– Drugi raz dzisiaj zastałem cię samą – powiedział Raoul, kiedy wybrali dania. – Czy Garbas rzeczywiście nie mógł dosiedzieć do końca stypy?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, bawiła się serwetką rozłożoną na kolanach. Nie chciała mówić Raoulowi, że Consuelo w ogóle nie dotarł na uroczystość. Wiedziała, że i bez tego Raoul nie darzy go sympatią.

– Wezwano go ponownie, wydarzyło się chyba coś ważnego u nich w pracy – powiedziała, nie podnosząc wzroku.

– Ważniejszego niż ty?

Milczała, bezbronna pod jego pytającym spojrzeniem. Podszedł kelner i nalał im po kieliszku beaujolais o rubinowej barwie, która mieniła się pięknie w świetle ustawionej pośrodku stołu lampy. Nawykła już do nieustannego spóźniania się Consuela, do jego wymówek i tłumaczeń, ale że zrobił to w taki dzień jak dziś... I jeszcze to kłamstwo z telefonem niby od Phillipy. No cóż, może miał po temu jakiś powód...

To jednak nadal nie tłumaczyło, dlaczego miałby uważać, że ona chce z nim zamieszkać! Przecież wspólnie pokazali się razem raptem na kilku imprezach czy kolacjach.

Podniosła kieliszek pod światło, podziwiając piękną barwę trunku.

– Zapewne ważniejszego – odpowiedziała. – Ale, tak czy inaczej, nie chcę teraz o nim rozmawiać.

– *Touché!* – powiedział Raoul, uśmiechając się i podnosząc kieliszek w geście toastu. – Za nas, Gabriello. Za stare przyjaźnie i nowe początki.

– Za nas – odpowiedziała. Upiła łyk i rozkoszowała się smakiem wybornego wina. Patrzyła na Raoula przez chwilę przez szkło kieliszka; widziała, że i on się jej przygląda. Zastanawiała się, czy mu się podoba. Szybko jednak skarciła się za takie myślenie. Raoul był tu z nią przecież tylko tego jednego wieczoru, nazajutrz pewnie zniknie, być może na zawsze. Przyjechał tu jedynie na pogrzeb Umberta. A jej dziewczęce fantazje były tylko fantazjami. Odstawiła kieliszek w obawie, że po większej ilości wina zmieni w tej materii zdanie.

– Byłeś u Umberta na tydzień przed jego śmiercią, prawda?

Twarz Raoula zeszywniała. Najwyraźniej nie spodziewał się, że o tym

wiedziała.

– Powiedział ci to?

– Nie on, pielęgniarka. Umarł, zanim zdążyłam przyjechać z Londynu.

Spóźniłam się...

– Tak mi przykro...

– Myślę, że czuł, że umiera, i nie chciał, żebym przy nim była. Odesłał mnie do domu.

– Nie wiedziałem o tym.

– Phillipa miała właśnie rodzić. Jej mąż był w delegacji, w jakimś egzotycznym kraju, gdzie doszło akurat do zamachu stanu i zamknięto lotniska. Był tam unieruchomiony, a ona odchodziła od zmysłów i bała się, że urodzi przed terminem. Byłam jej wtedy bardzo potrzebna, ale oczywiście wolałabym być przy Umbercie. Gdybym tylko wiedziała..

– Chciał ci oszczędzić bycia przy swojej śmierci.

– I nie pożegnał się nawet ze mną? Nie wiedziałam nawet, że zabrali go do szpitala.

Raoul otarł łzę spływającą po jej policzku.

– Nie chciał, byś widziała go w takim stanie.

– Nie pożegnał się ze mną. Jak mógł mi to zrobić?

– Chciał pewnie, żebyś zapamiętała go takim, jakim był wcześniej: silny i szczęśliwy, a nie podpięty pod kropłówkę, niebędący pewnie w stanie wydusić słowa.

Westchnęła głośno i oparła głowę o jego dłoń. Pusty wzrok wbiła w blat stołu. Ale właśnie w tym momencie, w tym stanie zagubienia czy bezradności, wydawała mu się szczególnie piękna. Zrozumiał, że jest kobietą potrzebującą kogoś, kto da jej szczęście i miłość. A on miał jej zaproponować małżeństwo tylko dlatego, że obiecał to umierającemu przyjacielowi...

Znowu zaczął mieć wątpliwości. Właściwie, dlaczego miałby to robić, po co ma się z nią żenić? Gar- basa unieszkodliwi, usunie z gry; czy to nie wystarczy? Odwiezie teraz Gabriellę do domu, powie jej dobranoc i zniknie z jej życia na zawsze, a w każdym razie na długie lata. Jeżeli ma w sobie jakieś ludzkie uczucia, to powinien tak zrobić. Umberto przecież i tak się nie dowie...

Tyle że mu obiecał.

I czuł, że Umberto... w jakiś sposób jednak się dowie.

A poza tym, im dłużej przy niej przebywał, tym bardziej przekonywał się, że przyjęcie przez nią oferty małżeństwa z jego strony nie musi być aż tak nierealne, jak to wcześniej widział. Uwielbiała go przecież jako dziecko, a teraz niewątpliwie też go lubiła. Lubiała, gdy jej dotykał. Raz czy dwa przyłapał ją też na tym, jak wpatrywała się w niego, kiedy wydawało jej się, że tego nie zauważy. I najwyraźniej to, co wiedziała na temat jego przeszłości, nie odstraszało jej od niego. O, naiwna kobieto!

– I... co ci wtedy powiedział? – zapytała.

Popatrzył na nią, w jej smutne oczy domagające się odpowiedzi.

– Rozmawiałeś z Umbertem na tydzień przed jego śmiercią. Powiedział ci coś wtedy?

Raoul zawahał się. Przez chwilę bawił się, obracając w palcach nóżkę kieliszka stojącego na obrusie. Bał się, że Gabriella dozna szoku, gdy dowie się, co rzeczywiście powiedział mu jej dziadek.

– Mam chyba prawo poznać jego ostatnie słowa? Nie powiesz mi?

– Powiem. – Kiwnął głową. – Oczywiście, że masz prawo się tego dowiedzieć. Mówił głównie o tobie.

– O mnie? – odpowiedziała wyraźnie zaskoczona. Wypiła kolejny łyk wina i przez chwilę celebrowała moment, kiedy trunek spływał jej po języku,

a następnie rozpałał gardło, przełyk, a miłe ciepło rozchodziło się potem po klatce piersiowej i całym ciele.

– Co takiego ci o mnie powiedział?

– Że cię kocha – odpowiedział Raoul, nadal niegotowy na powiedzenie prawdy. – Bardziej niż cokolwiek czy kogokolwiek na świecie. Mówił, ile dla niego znaczysz. I że boi się, co się z tobą stanie, gdy go zabraknie. Że nie będzie go przy tobie, gdy znajdziesz sobie męża i będziesz rodzić mu dzieci.

Gabriella przygryzła wargę. Pamiętał dobrze ten jej gest jeszcze z dzieciństwa; robiła tak zawsze w zdenerwowaniu czy zamyśleniu. Pamiętał, jak mając dwanaście lat, przygryzła wargę na pogrzebie rodziców i trzymała ją tak przez całą ceremonię, kiedy za wszelką cenę starała się nie rozpłakać. Przygryzła wtedy wargę aż do krwi, czego namacalnym śladem była czerwona plama na białej koszuli Raoula, który przytulił ją, gdy nie wytrzymała i wybuchła w końcu płaczem. On też, widząc jej łzy, zapłakał, mimo że wcześniej cały czas twardo się trzymał.

Rozumiał teraz, dlaczego Umberto tak pragnął zapewnić jej bezpieczeństwo – tyle przecież w swym krótkim życiu wycierpiała.

– Powiedział, że widzisz w każdym dobro, że nie oceniasz ludzi, że masz dobre serce.

– Dziękuję ci – powiedziała, pociągając nosem. – Wołałabym usłyszeć te słowa bezpośrednio od niego, ale miło mi i tak. Dziękuję.

– Wiesz, niektórzy nie mówią takich rzeczy prosto w oczy. Twój dziadek był trochę konserwatywny. Czy kiedykolwiek ci powiedział, że cię kocha?

– Nie. Ale ja to i tak wiedziałam.

– Rozumiem. Niektórych rzeczy nie musimy mówić, po prostu się je

wyczuwa – powiedział Raoul, czując się trochę winny tego, że słowa Umberta nieco ubarwił, a co nieco nawet do nich dodał. No i jednej rzeczy nadal nie potrafił jej powiedzieć, widząc, jak uśmiecha się przez łzy.

– Dziękuję ci, Raoul – powiedziała, ujmując jego dłoń w swoje i zwalniając ten uścisk dopiero wtedy, gdy kelner postawił przed nimi talerze z parującym jedzeniem. – Tak bardzo ci dziękuję.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– I co teraz zrobisz? – zapytał, kiedy zaczęli jeść. – Zostaniesz w Paryżu?

Przez chwilę bawiła się, obracając widelcem kawałek marynowanego grzyba na talerzu. Nie chciała myśleć teraz o przyszłości, chciała cieszyć się chwilą, tym, że siedzi tu obok mężczyzny, o którym przez tyle lat marzyła.

– Mam tu pracę w Bibliotece Amerykańskiej. Dali mi teraz urlop, praktycznie na tak długo, jak będę chciała, ale czuję, że powinnam już wrócić; nie było mnie w pracy ponad miesiąc.

– Nie wyglądasz mi na bibliotekarkę – zauważył Raoul. – Gdyby wszystkie bibliotekarki wyglądały tak jak ty, kiedy chodziłem do szkoły, pewnie więcej bym przebywał w bibliotece i miał lepsze stopnie – żartował.

– Dziękuję za piękny komplement – odpowiedziała, uśmiechając się.
– Ale boję się, że to wino przez ciebie przemawia.

– Zapewniam cię, że tak myślałem, jeszcze zanim się napiłem.

Gabriella nie powiedziała mu, że po jego słowach poczuła miłe ciepło w całym ciele. Nie mogła mu przecież tego powiedzieć! Wzięła głęboki oddech, by się opanować.

– Jestem kierownikiem działu kolekcji specjalnych. Mamy tam trochę więcej swobody niż w innych działach.

Raoul uśmiechnął się.

– Pojedź ze mną do Wenecji – zaproponował.

Była zaskoczona. Przez chwilę nie mogła oddychać i miała wrażenie, że przestało bić jej serce.

– Słucham? – zapytała, gdy już odzyskała głos.

– Mam tam teraz trochę roboty. Pojedź tam ze mną, Bella!

Nie mogła wprost uwierzyć w to, co słyszy. Oto mężczyzna, który za chwilę miał zniknąć z jej życia na kolejne długie lata, proponował, by zrobiła coś szalonego, coś, co zupełnie nie było w stylu Gabrielli!

– Nie mogę, ot tak, po prostu pojechać do Wenecji!

– Dlaczego?

– Mam pracę.

– Przecież jesteś na urlopie.

– No tak, ale...

Coś jej mówiło, że to wspaniały pomysł: odnowią starą znajomość, a ona będzie się przez parę dni rozkoszować bijącym od niego ciepłem... Najwyraźniej rozsądek opuścił ją zupełnie.

– Dobrze by ci zrobiło, oderwać się na chwilę od kłopotów...

W tym momencie zdała sobie sprawę, że następna okazja do wyjazdu nie trafi się prędko – na następny urlop puszczą ją nie szybciej niż za pół roku. Więc może jednak...?

– Nie, Raoul – zaprzeczyła tym razem bardziej zdecydowanie, jak gdyby samą siebie chciała w ten sposób przekonać. – To czyste szaleństwo. Zmieńmy temat. O czym to mówiliśmy?

– No cóż... – powiedział Raoul, nieco zbity z tropu.

– Pomyśl o tym przynajmniej, nie musisz decydować w tej chwili. A mówiliśmy... o tobie. Gdzie chodziłaś do szkoły? Pamiętam, że Umberto wspomniał coś o jakimś internacie.

Zrobiło jej się miło, że dziadek opowiadał o niej Raoulowi aż tyle. I że Raoul to zapamiętał. A w tyle głowy dźwięczały jej wciąż jego słowa: „Pojedź ze mną, Bella!”.

Wypiła łyk wody, bojąc się, że po kolejnej porcji wina zgodzi się na wszystko.

– Jak tylko się urodziłam, mama wykupiła mi miejsce w koledżu w Cotswolds, dokąd sama chodziła. Nie podobało mi się to, nie chciałam rozstawać się z rodzicami i dziadkami. Ale potem, kiedy rodzice zginęli, pomyślałam, że jestem to winna matce. Pojechałam tam i zobaczyłam jej nazwisko na liście wzorowych uczniów i przewodniczących klasy. Zrobiło mi się wtedy jakoś cieplej. Chodziłam po tych samych korytarzach, siedziałam pewnie w tych samych ławkach co ona... Jakoś czułam się dzięki temu bliżej niej. Wiem, że to nie brzmi logicznie...

Ale nic już nie brzmiało logicznie i Gabriella czuła teraz jeden wielki zawrót głowy.

A z tą Wenecją... to na poważnie? – powiedziała, nim zdążyła ugryźć się w język. – Boże, co ja mówię? Przecież to szaleństwo!

– Może i szaleństwo – odpowiedział Raoul, podnosząc w górę kieliszek. – Ale tylko trochę. Twoje zdrowie!

Ale przecież tam, w Wenecji, rozplynie się w tym jego ciepłe, jeśli przez kilka dni będzie ją otaczał choćby w połowie taką atencją jak teraz przez te parę godzin.

Otrząsnęła się z tych myśli i wróciła do tematu szkoły.

– Tam, w Cotswolds, poznałam Phillipę.

Przypomniała sobie tamten czas. Dwie dziewczyny, wystraszone, bo znalazły się nagle w świecie, gdzie nikogo nie znały. Zaczęły się szybko sobie zwierzać i wzajemnie wspierać.

– Od pierwszego dnia szkoły była moją najlepszą przyjaciółką. A nawet potem, gdy Phillipa z rodzicami wyjechała do Nowego Jorku. Później wróciła do Anglii i jakoś tak wyszło, że razem poszliśmy na bibliotekoznawstwo, a

nawet razem wynajmowałyśmy mieszkanie na studiach. Rozstawaliśmy się tylko na wakacje: ona jechała do Nowego Jorku, a ja do Paryża, parę razy zresztą poleciałam tam z nią, a i ona odwiedzała mnie w Paryżu. – Gabriella uśmiechnęła się na te wspomnienia, po czym dodała: – Była dla mnie jak siostra. Której, jak wiesz, nie miałam. – Po czym spojrzała na Raoula i zmitygowała się: – O Boże, ależ ja paplam! Czemu mi nie przerwiesz?

– Mógłbym słuchać cię tak całą noc. Nie mogę sobie darować, że przez te wszystkie lata nie było mnie przy tobie!

– Przecież nie mogłeś, Raoul. Zresztą, dlaczego miałbyś się przejmować dziewczyną, która miała wtedy dwanaście czy trzynaście lat? Miałeś przecież własne życie, byłeś już właściwie dorosły. Mnie zresztą nie było tak źle. Polubiłam koledż i internat. Na początku może i było ciężko, ale to mi pomogło trochę zapomnieć o tamtych strasznych sprawach...

Miała rację, pomyślał. Miał już wówczas swoje życie i ono go przede wszystkim absorbowało. Przez dwa lata po śmierci rodziców nie mógł dojść do siebie: dużo pił, hulał po kasynach, obstawiał zakłady i konie. I w końcu stracił prawie wszystko, co odziedziczył. A potem pojawiła się Katia. Wyciągnęła go z tego bagna i życie stało się dla niego ponownie piękne i szczęśliwe. Aż do dnia, kiedy znowu wszystko miało się wywrócić do góry nogami...

Aż wstrząsnął się na wspomnienie tamtych chwil.

– Wtedy byłbym dla ciebie tylko problemem, więc to w sumie dobrze, że mnie nie było.

Wzięła jego dłoń w swe ręce.

– Umówmy się – zaproponowała – że nie będziemy mówić o przeszłości, dobrze? Przez jakiś czas przynajmniej. Wzniosłeś toast za nowe początki, zatem... zacznijmy coś nowego!

Gdyby to było takie proste, pomyślał.

Przeszłość była wszystkim, co miał. Stworzyła go i ukształtowała. Uczyniła tym, kim był teraz. Pozbywając się tego, pozbyłby się zarazem siebie samego. Nagle poczuł, że się dusi i musi wyjść na świeże powietrze. Jeśli za chwilę nie wyjdzie, stanie się z nim coś bardzo złego...

– Skończyłaś już? – spytał, wstając pospiesznie i kładąc kilka banknotów na tacce z rachunkiem.

Gabriella była w szoku, ale zrozumiała, że z Raoulem coś się dzieje. Szybko chwyciła płaszcz i wybiegła za nim w ciemność nocy. Padało. W deszczu wydawało się, że smugi światła rzucane przez latarnie nad Sekwaną biegną zygzakami przez mokry trotuar bulwarów i ciemną toń rzeki.

– Raoul! – zapytała, gdy udało jej się go dogonić. – Co się stało? Powiedziałam coś niestosownego?

– Nie, nie. To nie ma związku z tobą.

– To o co chodzi?

– To siedzi we mnie, Gabriello.

Uderzyło ją, że przestał mówić do niej Bella. Odebrała to trochę jak policzek.

Raoul zatrzymał taksówkę i wepchnął ją do środka. Myślała, że wsiądzie za nią, ale on podał tylko szoferowi adres domu Umberta i miał właśnie zatrzaskać drzwi.

– Raoul, co robisz?

– Wysyłam cię do domu. Dobranoc, Gabriello.

Ale ona nie zamierzała dać się tak łatwo odprawić.

Otworzyła drzwi szerzej i stanęła przed Raoulem, twarzą w twarz.

– Nigdzie nie jadę. Przynajmniej dopóki mi nie powiesz, kiedy się znowu zobaczymy.

– Przecież nie chcesz mnie więcej widzieć.

– Wiem lepiej niż ty, czego chcę, a czego nie chcę

– powiedziała z błyskiem złości w oczach, którego Raoul nie widział od lat. Ostatni raz widział ten błysk w oczach dwunastoletniej buntowniczkii.

Taksówkarz zaczął się niecierpliwić. Gabriella odwróciła się i powiedziała do niego coś po francusku, zamknęła drzwi i podjęła przerwana rozmowę z Raoulem:

– Słuchaj, ja nie będę czekać kolejnych dwanaście lat na spotkanie z tobą. Nie będę, do jasnej cholery!

– Ale co ja mam na to powiedzieć? Przecież nie wiemy, co będzie.

– A o której jutro masz lot? Zdążymy zjeść razem lunch?

– Nie.

– To może śniadanie w twoim hotelu?

– Też nie. Wylatuję wczesnym rankiem.

– Nie możesz tego zmienić? Polecieć późniejszym rejsem?

– Nie. Mam pilne sprawy do załatwienia w Wenecji.

– I nie da się tego przełożyć?

– Nie.

Wkurzające! Raoul był nieprzenikniony jak granit. Chciała się rzucić na niego z pięściami, ale wiedziała, że to nic nie da. I nagle przyszło jej do głowy proste rozwiązanie:

– Dobrze. Pojadę z tobą do Wenecji. Na dzień albo dwa.

– Przepraszam, Gabriello, ale... złożyłem ci tę propozycję zbyt pochopnie. Powinienem był pamiętać, że to zupełnie nierealne.

– Zaprosiłeś mnie przecież! A teraz się z tego wycofujesz?

– Tak. Bo to... zupełnie bezsensu.

– Na miłość boską, Raoul! Przyjeżdżasz tu po dwunastu latach i po

chwili znikasz na kolejnych dwanaście. Naprawdę nic więcej nie możesz dla mnie zrobić?

– Ależ właśnie to robię, Bella. Daję ci wolność. Doceń to.

Odwrócił się i odszedł w moką paryską noc.

Chciała za nim pobiec, ale coś jej mówiło, że to nic nie da, że Raoula niczym nie da się złamać. Ale o co, na Boga, chodziło mu z tą wolnością? – pomyślała, wsiadając do taksówki.

Chyba winien jej był przynajmniej to jedno wytłumaczenie?

Śnił tej nocy o Katii. Widział wyraźnie jej gibkie ręce, oczy tancerki i uwodzicielski uśmiech. Ale po chwili ten śmiech zmienił się w wyraz przerażenia i Katia zaczęła krzyczeć. Chciał biec jej na pomoc, ale nogi miał jak z żelaza...

Obudził się zlany potem. Ktoś pukał do drzwi. Zapewne pokojówka ze śniadaniem, pomyślał. Spojrzał na zegarek i przeraził się – było znacznie później, niż myślał. Powinien już być w drodze na lotnisko! Owinął się ręcznikiem i podszedł do drzwi. Otworzył je i zobaczył... Gabriellę. Rzuciła mu się w ramiona zapłakana, w rękę trzymała gazetę. Raoul był zupełnie skołowany i nie bardzo mógł zrozumieć, w jaki sposób Gabriella go znalazła. No tak, podał jej przecież nazwę hotelu.

– Raoul, przepraszam – mówiła, łkając. – Wiem, że będziesz na mnie wściekły, ale nie wiedziałam, do kogo z tym pójść...

Przytulił ją, próbując uspokoić.

– Co się stało, Gabriello? – spytał, choć podejrzewał, że wie, co się stało. Podejrzewał słusznie.

– Wszystkie gazety o tym piszą... Aresztowali go.

– Kogo?

– Consuela. Jest oskarżony o pranie pieniędzy. Jego fundacja miała być

jedną wielką pralnią brudnych pieniędzy!

Czyli sprawy poszły jeszcze szybciej, niż planowałem, pomyślał, przelatując oczami artykuł w poszukiwaniu szczegółów. Zatem udało się, Gabriella jest bezpieczna, a Umberto w niebie może się na niego nie obrazi, że nie zrealizował swej obietnicy w stu procentach? Garbas spędzi za kratkami wiele lat, a Gabriella w międzyczasie znajdzie lepszego kandydata na męża.

– Tak – powiedział, doczytawszy w pośpiechu artykuł do końca. – Ale... co tu można zrobić?

– Nie wiem, musimy mu jakoś pomóc.

– Ale jak?

– Nie wiem, nie wiem. Przecież to chyba nie może być prawda?

– Trudno powiedzieć...

– Myślisz, że on... że Consuelo jest przestępcą?

Przycisnął ją mocniej do siebie i ku własnemu zaskoczeniu poczuł, że jego ciało nie jest całkiem odporne na jej wdzięki. Czuł wyraźnie na sobie dotyk jej piersi i z trudem mógł się opanować na tyle, by prowadzić rozmowę.

– Myślę, że musisz się przygotować na taką ewentualność. Policja raczej nie aresztuje ludzi na ślepo przy tego rodzaju zarzutach, Bella.

Użycie przez Raoula pieszczotliwej formy jej imienia trochę uspokoiło Gabriellę. Nie zmrużyła oka tej nocy po tak dramatycznie zakończonej kolacji, a rano musiała stawić czoło wieściom o Consuelu. I nagle uprzytomniła sobie, że stoi przytulona do mężczyzny swoich dziewczęcych marzeń, z głową opartą o jego owłosiony tors, podczas gdy on okryty jest jedynie ręcznikiem.

– Nazwałeś mnie znowu Bellą – powiedziała, podnosząc oczy. – A już myślałam, że mnie znienawidziłeś.

Odgarnął włosy opadające jej na twarz.

– Jak mógłbym cię kiedykolwiek znienawidzić? – zapytał!

Uśmiechnęła się.

– Ja też nigdy nie mogłabym ciebie znienawidzić. Nie wiem, co musiałbyś zrobić. Myślę, że jesteśmy skazani na przyjaźń na całe życie – powiedziała, choć jej ciało pragnęło w tym momencie czegoś więcej niż tylko przyjaźni.

Pocałował ją w czoło.

– Przepraszam cię, Bella. Wczoraj wieczorem miałem po prostu atak paniki. Są sprawy, o których nie wiesz...

– Bardzo chętnie się dowiem. Jeśli tylko mi pozwolisz.

Odsunął ją od siebie. Zrobił to delikatnie, a jednak Gabriella zachwiała się, niemal niezdolna ustać na nogach bez jego pomocy. Raoul podszedł do szafy.

– Przepraszam cię, muszę się ubrać – powiedział. – Co zamierzasz zrobić?

Gabriella przez chwilę nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi. Z początku myślała, że pyta ją, co chce zrobić w kontekście jego ubierania się i dopiero po chwili dotarło do niej, że Raoulowi chodzi o sprawę Consuela.

– Nie wiem. Może pójdę na policję. Powiem im, że musi być jakieś inne wytłumaczenie, bo on jest niewinny.

Raoul, na wpół ubrany w koszulę, spojrział na nią zza uchylonych drzwi szafy.

– Czy ty naprawdę zawsze widzisz w ludziach tylko dobro? – spytał. – Niezależnie od okoliczności?

– No ale... to chyba nie może być prawda? Ta fundacja zrobiła tyle dobrego! Przecież sama widziałam te dzieci, którym oni pomogli, maleństwa,

dla których nie było żadnej nadziei, dopóki fundacja nie opłaciła im terapii.

Jak można być tak naiwną, zastanawiał się w trakcie ubierania Raoul. Przecież jest oczywiste, że fundacja była doskonałą zasłoną dla machinacji finansowych Consuela. Raoul sam to odkrył – wystarczyły dwa tygodnie grzebania w internecie i aktach fundacji – i sam dyskretnie powiadomił o tym policję. Ale tego nie mógł jej teraz powiedzieć. Gabriella tymczasem próbowała każdej opcji, która przedstawiałaby Consuela w jaśniejszym świetle:

– Może to wszystko robił któryś z jego pracowników, a on o niczym nie wiedział? Tak czy inaczej, muszę mu jakoś pomóc.

Raoulowi udało się zapiąć ostatni guzik koszuli. Bez fizycznego kontaktu z Gabriellą panował lepiej nad cielesnymi pokusami.

– Czy ty go kochasz, Bella? – spytał. – Człowieka, który opuścił cię wczoraj, w dniu, kiedy każda bliska ci osoba powinna być przy tobie?

– Nie – odpowiedziała głosem bliskim płaczu. – Ale czy to coś zmienia? Jest moim przyjacielem, a przyjaciele są po to, by pomagać w takich sytuacjach.

– Bella, gazeta pisze, że aresztowano go wczoraj na lotnisku, kiedy próbował uciec z kraju. Czy też planował akurat wyjazd i ty o tym wiedziałaś?

– Nie. Mieliśmy zjeść razem kolację, sami.

– Czyli, pomijając wszystko inne, jeśli pójdziesz na policję, to, chcąc nie chcąc, poinformujesz ich, że jest kłamcą.

Upadła na niezaścielone łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

– Przepraszam. Nic już nie wiem. Nie wiem, co mam robić!

Wyglądała na tak zranioną i złamaną, że Raoul zaczął czuć wyrzuty sumienia za to, co zrobił Garbasowi. Sądził, że i tak policja wkrótce

dobralaby się do niego, ale donos niewątpliwie przyspieszył bieg spraw. A teraz okazywało się, że uderzając w Consuela, zranił też Gabriellę. A przecież miał ją w ten sposób ocalić...

Zrozumiał, że nie może zostawić jej samej w Paryżu. Bez wątpienia pójdzie wtedy na policję i poprosi o widzenie z Consuelem. Jeśli jej na to pozwolą, zapyta go, czy dokonywał tych przekrętów. On oczywiście powie, że nie, a ona mu uwierzy. I nigdy się w ten sposób od niego nie uwolni, nawet kiedy Garbas będzie za kratkami. Jak w zaklętym kręgu...

– Bella – powiedział, siadając obok niej i przytulając do siebie jej głowę. – Wiem, co powinnaś teraz zrobić. Powinnaś spakować parę najpotrzebniejszych rzeczy i polecieć ze mną do Wenecji. Tam odpoczniesz i nabierzesz do tego wszystkiego dystansu.

Zapłakała ponownie, przytulając się do jego świeżo założonej koszuli.

– Ale przecież nie chciałeś, żebym z tobą jechała...

– A teraz chcę.

– To dlaczego wtedy nie chciałeś? Dlaczego odesłałeś mnie do domu?

Gładził jej włosy, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Wczoraj wieczorem... – zaczął, patrząc bezwiednie po pokoju. – Wczoraj wieczorem przypomniało mi się coś, o czym bardzo chciałbym zapomnieć. To nie ma związku z tobą. Poniosło mnie i zacząłem wszystko widzieć na czarno. Przepraszam, zachowałem się podle i musiałem cię bardzo zranić. Ale teraz nie mogę cię zostawić samej w Paryżu, kiedy nie ma Umberta, a twój przyjaciel jest w areszcie.

– Ale... – próbowała znaleźć jakąś kolejną przeszkodę, ale nic nie przychodziło jej na myśl.

– Masz właśnie urlop, wykorzystaj to. Kiedy ostatnio wyjechałaś na prawdziwe wakacje?

Bardzo dawno temu, pomyślała.

– Mam tam, w Wenecji, mieszkanie nad kanałem – mówił, widząc, że dziewczyna się waha. – Zmieścimy się tam razem, ja ze swoją pracą i ty, kiedy będziesz zbyt zmęczona zwiedzaniem miasta. Wieczorami będziemy pić wino na balkonie i patrzeć na przepływające gondole.

Widział w jej oczach, że bardzo chciałaby się na tę propozycję zgodzić, ale też coś ją wstrzymywało.

– Sama już nie wiem...

– Ależ wiesz, wiesz dobrze! Pojedziesz, a po kilku tygodniach, kiedy sprawy się tu jakoś ułożą, a ty poczujesz się silniejsza, wrócisz. Wtedy, jeśli tak postanowisz, być może będziesz w stanie jakoś konkretniej pomóc swemu przyjacielowi.

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytała.

– Naprawdę. I wiem, że tak będzie.

Jej zęby ponownie zacisnęły się na dolnej wardze.

– Nie rób tak! Skaleczysz się... – powiedział, odruchowo przykładając palec do jej ust.

Gabriella znieruchomiała. Raoul też nie za bardzo wiedział, co ma robić, zaskoczony śmiałością swego gestu. Patrzyli sobie prosto w oczy w tej nietypowej sytuacji. Raoul powoli wysunął palec z jej ust, ale nie chciał tracić z nią kontaktu. Położył dłoń na jej szyi i przysunął jej twarz do swojej. Ich usta dzieliło teraz raptem kilka centymetrów i każde z nich czuło na sobie przyspieszony, nerwowy oddech drugiego.

Co ja robię? – zapytał się jeszcze w myślach, ale pożądanie okazało się silniejsze od rozumu. Po chwili usta Raoula dotknęły warg Gabrielli. Ale tylko musnęły ich skórę, przez bardzo krótki moment.

Delikatnie odsunął jej głowę od siebie.

Później, pomyślał. Później przyjdzie czas na wszystko.

Gabriella patrzyła na niego, mrugając powiekami, niewiele rozumiejąc z tego, co się dzieje. Wiedziała tylko, że chce, żeby Raoul pocałował ją raz jeszcze.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wenecja zachwycała ją już właściwie od momentu, kiedy podchodzili do lądowania na lotnisku Marco Polo. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego jak to stare miasto wynurzające się prosto z morza, z charakterystycznym przecinającym je zygzakiem Canal Grande.

Jeszcze bardziej niesamowita wydawała się Wenecja z pokładu *vaporetto*, którym przyплыли z lotniska. Gdy wpływali w gęsto zabudowane z obu stron uliczki, patrząc na blanki pałaców czy kopuły i wieże kościołów, Gabriella próbowała sobie wyobrazić, że jest średniowieczną księżniczką, która płynie właśnie statkiem na swój ślub – ma być poślubiona bogatemu kupcowi weneckiemu, którego nigdy nie widziała na oczy. Obok co chwila przemykały inne statki i gondole. To wszystko było takie nierzeczywiste, po prostu magiczne.

– No jak? Szczęśliwa? – spytał Raoul. Spojrzała na niego: miał na sobie teraz przeciwsłoneczne okulary, które, obok kucyka i bruzd na twarzy, jeszcze bardziej podkreślały jego tajemniczość. Rozpięta pod szyją koszula odsłaniała oliwkową skórę klatki piersiowej, porośniętej gęsto włosami.

Jeżeli to ma być jej mąż, to księżniczka jest rzeczywiście wybranką losu, pomyślała. Ale nie, to nie mógł być bogaty kupiec wenecki, Raoul na kogoś takiego nie wyglądał. To raczej herszt piratów, w którym się skrycie kochała, a który teraz porwał ją na swój okręt, w ostatniej chwili wrywając pannę młodą z rąk niedoszłego męża.

– Wyglądasz w każdym razie na szczęśliwą – powiedział, uśmiechając się do niej.

Czy księżniczka będzie zawsze szczęśliwa przy boku pirata? Nie

wiadomo. Czeka ją pewnie życie pełne niebezpieczeństw i nieoczekiwanych zwrotów akcji. Ale czy mogła się choćby przez sekundę wahać?

Zaśmiała się głośno na tę myśl, a wiatr poniosł ten śmiech daleko ponad wodą.

– Uwielbiam to miasto. Już zapomniałam, jak ono wygląda. Byłam tu przecież tylko raz, tak dawno temu.

– Kiedy to było?

– Miałam wtedy dziesięć albo jedenaście lat. Byliśmy tu z wycieczką ze szkoły. Nie pamiętam właściwie nic, poza tym, że karmiłyśmy gołębie na placu Świętego Marka. To było zresztą dla tych ptaków straszne przeżycie – dwadzieścia rozkrzyczanych dziewczyn rzucających im okruszki chleba.

– Pamiętam, opowiadałaś mi! Wtedy, w górach, pierwszego wieczoru. Zapomniałem o tym potem...

Nic dziwnego, że zapomniał, pomyślała Gabriella. To było tyle lat temu! Ostatnie wspólne wakacje ich rodzin, tuż przed wielką tragedią. Pamiętała tylko lot helikopterem nad lodowcem – wspaniały widok! No i to, że następnego dnia zachorowała. Zaziębiła się i miała gorączkę. Raoul zaoferował się, że zostanie z nią w hotelu, żeby rodzice mogli pójść w góry. Bardzo lubili chodzić po górach. Zostali więc we dwoje. Gabriella cały dzień podrzemywała, a kiedy akurat nie spała, piła lemoniadę. Raoul próbował czytać jej jakąś książkę, ale bolała ją głowa i nie mogła się skoncentrować na akcji. Zaraz, czy to nie była właśnie historia księżniczki porwanej przez zakochanego w niej wodza piratów?

I tak spędzili dzień. Potem przyszedł wieczór, zaczęli się trochę denerwować, ale wiedzieli, że rodzice znajdują się na górach i nic złego im się nie może stać. Tak myśleli, dopóki nie przyjechała policja...

– Znowu gryziesz wargę, Bella! – powiedział Raoul, przytulając ją do

siebie. – A gołębiami się nie przejmuj. Już pewnie nie żyją, a ich dzieci, nawet jeśli usłyszały od rodziców historię o straszliwych, rozkrzyczanych dziewczynach, już wam pewnie zdążyły wybaczyć.

Roześmiała się. Była mu wdzięczna, że odwrócił jej myśli od tamtych wspomnień.

– Tak bardzo jestem ci wdzięczna, że mnie tu zabrałeś – powiedziała. Po czym wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w policzek. Aż westchnęła, wdychając w nozdrza zniewalający zapach jego skóry i ocierając policzek o jego chropowatą twarz. Jak szybko odrasta mu zarost, pomyślała. Przecież golił się tuż przed wyjazdem na lotnisko!

Raoul zdjął jej ręce ze swej szyi i Gabriella zastanowiła się, czy przypadkiem nie zrobiła czegoś niestosownego. Ale on jedynie obrócił ją tak, by mogła patrzeć na miasto, a sam objął ją od tyłu.

– Już prawie dopływamy – powiedział, gdy tramwaj wodny wpływał w jeden z mniejszych kanałów. Płynęli teraz dosłownie pod oknami domów, w których stały donice z przepięknie rozkwitającymi kwiatami. Przepłynęli wkrótce pod uroczym, łukowatym mostkiem łączącym dwie wąziutkie uliczki po obu stronach kanału.

Czując ciepło rąk Raoula tuż pod swoimi piersiami, Gabriella pragnęła tylko, by ta chwila trwała wiecznie. Niestety, podpływali właśnie pod przystanek przy frontonie dość sporego *palazzo*, oplecionego gęstą siatką kolumn, balkonów i galeryjek.

Ze zręcznością zaprawionego w sztuce abordażu pirata Raoul zeskoczył na nabrzeże i podał Gabrielli dłoń do zejścia.

– Witaj, Raoul. – Gabriella usłyszała głos i wzrokiem podążyła w stronę, z której dochodził. W bogato zdobionej okuciami bramie stał mężczyzna wyglądający na młodszego o kilka lat od Raoula. – Czekaliśmy

na ciebie.

– Dzięki, Marco – powiedział Raoul, podając bagaż mężczyźnie o tym tak typowo weneckim imieniu.

– To jest Gabriella D’Arenberg, która będzie tu przez jakiś czas moim gościem. Gabriello, Marco i Natania to moi współpracownicy. Natania zaraz do nas pewnie zejdzie.

I rzeczywiście, w otwartej bramie zobaczyli schodzącą po marmurowych schodach kobietę. Uśmiechnęła się na widok Raoula, odsłaniając piękne bielutkie zęby, ale uśmiech ten zamarł na jej twarzy na widok Gabrielli – w pięknych, zmysłowych i cygańskich jakby oczach załśniła zazdrość. Gabriella przypatrzyła jej się przez chwilę. Natania miała cudowne ciało, ciut może nazbyt obfite, ale była to niewygórowana cena, jaką płaciła za wspaniałe duże piersi i szerokie biodra, na widok których mężczyźni doznawali zapewne pomieszania zmysłów. Gabriella domyślała się, że Raoul często razem pracuje, a nawet, jak widać, zamieszkuje ze swymi współpracownikami, i zastanawiała się, czy to możliwe, by mógł oprzeć się takiej pokusie.

– A oto i Natania – Raoul przedstawił podchodzącą do nich kobietę. – Najwłaściwsza osoba do zadawania pytań. Zna to miasto jak własną kieszeń.

– Miło mi cię poznać, Gabriello – powiedział Marco, podczas gdy Natania milczała, zaciskając zęby. Gabriella przyjrzała się z kolei jemu. Miał, podobnie jak Raoul, oliwkową skórę i ciemną, południową karnację, ale na tym podobieństwa między nimi się kończyły. Długie rzęsy i wydatne wargi, a także jakaś figlarność malująca się w oczach powodowały, że wyglądał trochę chłopięco. Był zresztą wyraźnie młodszy od Raoula, choć chyba starszy od Gabrielli.

– Przepraszam, że tak bezceremonialnie przedstawiłem was po imieniu

– wyjaśniał Raoul. – Nie używamy tu tytułów, ale jeśli chcesz jakiegoś używać, to się do tego zastosujemy. Może *mademoiselle*?

Gabriella uśmiechnęła się.

– Nie bawmy się tu w Wersal – powiedziała. – Miło cię poznać, Marco – dodała, przenosząc następnie wzrok na Natanię. Ta wreszcie opanowała się na tyle, by powitać gościa:

– Będzie dla mnie wielką przyjemnością mieć tu drugą kobietę na pokładzie – powiedziała, ewidentnie kłamiąc. – Jestem już znudzona towarzystwem samych mężczyzn.

Marco zareagował na to nieszczerze przywitanie cierpkim uśmiechem. Gabriella zastanowiła się, czy przypadkiem nie są oni parą. Jeśli tak, to byłaby to dla Gabrielli wielka ulga. Podobnie jak wiadomość, że w *palazzo* nie było wcześniej innych kobiet.

Niby nie miała prawa wtrącać się w życie prywatne Raoula, ale... to było silniejsze od niej. Czowała w końcu jeszcze na brzuchu dotyk jego ciepłych rąk.

– Dziękuję, Natanio – powiedziała bez cienia ironii. – Już jestem zachwycona tym miejscem.

Raoul zaprowadził ją na *piano nobile*, czyli pierwsze piętro, dokąd nigdy nie sięgała woda nawet podczas rekordowych przypiływów, z majestatycznymi komnatami i rozległym widokiem na sieć kanałów. Raoul zajmował prawie całe to piętro. Niżej były mniejsze pokoje i pomieszczenia techniczne, na najwyższym zaś piętrze mieścił się apartament, który zajmowali Natania i Marco.

– Potrzeba ci naprawdę aż tyle miejsca? – zapytała, gdy Raoul pokazywał jej kolejne, częściowo dyskretnie ze sobą połączone komnaty *piano nobile*.

– Chyba nie, ale wygrałem ten dom w karty i nie wypadało narzekać na

to, że jest za duży.

– I potraktowałeś go jako inwestycję?

– No niezupełnie. Miałem po prostu szczęście, że nie przegrałem go w kolejnej grze. Ani podczas sześciuset trzydziestu siedmiu następnych.

Zaśmiała się, choć... nie miała absolutnej pewności, czy opowieść Raoula jest fikcją. Wiedziała przecież, że przehulał kiedyś w kasynach cały majątek po rodzicach.

– Nie wyobrażam sobie, byś miał popełnić ten sam błąd, który na twoich oczach popełnił ktoś inny – powiedziała, próbując utrzymać się w konwencji żartu, który mógł równie dobrze być prawdą.

– Wiesz, hazard powoduje, że ludzie tracą rozum...

– odpowiedział zdecydowanie smutniejszym tonem. – Ale tak czy inaczej, *voilà!* – dodał, otwierając drzwi do największej z komnat. Był to jakby salon czy biblioteka, bo wszystkie cztery ściany zasłaniały po sam wysoki sufit półki z książkami. Półki te znajdowały się nawet nad drzwiami, a do górnych rzędów książek można się było dostać tylko za pomocą drabiny stojącej obecnie w kącie pokoju. Gabriella przeleciała wzrokiem po tytułach stojących najbliżej niej książek; były wśród nich prawdziwe białe kruki!

– Masz tu niezłą bibliotekę! – powiedziała z zachwytem. Książki były największą pasją jej życia. W ich świat uciekła po tym, jak tragedia zabrała jej rodziców. Z miłości do książek poszła na bibliotekoznawstwo, kierunek uważany przez jej rówieśników za nudny. I tu, w tym cudownym mieście, też miała mieszkać pośród setek, a raczej tysięcy książek, w tym tak rzadkich, że nie powstydzilaby się ich niejedna wielka biblioteka.

Nie mogła uwierzyć w swe szczęście. Najpierw podróż *vaporetto*, widok magicznego miasta, a teraz ten pałac pełen książek!

Raoul patrzył na jej zachwyty, zastanawiając się, czy ona zawsze widzi

we wszystkim tylko jasne strony. Czy nie rozumie, że szczęście nie trwa wiecznie?

Ponownie, pierwszy raz od wyjścia z paryskiego bistro, ogarnęły go czarne myśli.

– Chodźmy dalej – powiedział wyraźnie sztywniejszym głosem, w którym nie dało się zamaskować targających nim uczuć.

Gabriella nie mogła wprost uwierzyć, że jego nastrój zmienia się tak raptownie. Jeszcze przed chwilą czule ją przytulał, a teraz był wobec niej wyraźnie oschły. A może z nią było coś nie tak? Była w końcu o ponad dziesięć lat od niego młodsza, a on pewnie był przyzwyczajony do dojrzałych kobiet w swoim wieku. Może dla niego była po prostu za głupia? Może też powiedziała coś niestosownego, czego nawet nie zauważyła?

Z ciężkim sercem powlokła się za Raoulem do kolejnego dużego pokoju, którego ściany pokrywały freski, a pod nimi stały dwie aksamitne sofy o krwistoczerwonym kolorze. Ale największą atrakcją pokoju stanowił żyrandol – był tak niesamowity, że Gabriella aż przystanęła i na moment zapomniała o nowym kłopotcie z Raoulem. Żyrandol wyglądał jak pęk piór w rozpostartym ogonie pawia, upstrzonym szeregiem maleńkich białych i czerwonych lampek.

– To jest jadalnia – wyjaśniał Raoul, a widząc jej wzrok wpatrzony nadal w żyrandol, dodał: – Słynne szkło weneckie, z wysepki Murano.

– Nieprawdopodobne – wyszeptała.

– Byłaś tam, w hutach szkła?

– Teraz mi się wydaje, że tak, choć słabo to pamiętam. Tak czy inaczej, nic równie pięknego tam nie widziałam.

– W takim razie musimy tam popłynąć!

– Naprawdę? – spytała, nadal niepewna co do stanu, w jakim

znajdował się Raoul. Wydawało się, że po chwilowym załamaniu powoli wraca do siebie. – Jeżeli naprawdę mógłbyś, to byłoby cudowne.

– Zorganizuję to – powiedział z pełnym przekonaniem, po czym wrócił do oprowadzania Gabrielli po domu: – Za jadalnią mieści się kuchnia. Kolacje najczęściej gotuje nam Natania. A to – powiedział, otwierając kolejne drzwi – twój pokój.

Weszła do długiego, dużego pokoju, prawie tak dużego jak biblioteka. Tu także stały dwie wielkie sofy, a uwagę zwracał ponadto puszysty czerwony perski dywan. Największą jednak atrakcją stanowiło wielkie małżeńskie łóżko, ustawione w alkowie naprzeciwko wejścia; wejścia do alkowy strzegły dwie antyczne kolumny. Ściany pokoju zdobiły malowidła, przypominające trochę średniowieczne freski, ale pochodzące chyba z późniejszego okresu, na co wskazywała odważna tematyka – przedstawiały greckich bogów i boginie oddających się miłości fizycznej we wszelkich możliwych pozycjach. I Raoul sądził, że ona w takim otoczeniu zdoła zasnąć?

– Naprawdę przepiękny pokój – powiedziała Gabriella, próbując ukryć rumieniec wstydu. Nie była pruderyjna, ale nie wiedziała, jak się odnieść do oczywistych przecież skojarzeń.

– To najbardziej okazały pokój, dla najważniejszych gości – zapewnił Raoul. A dostrzegając jej zażenowanie, dodał: – Zarumieniłaś się. Szokują cię te malowidła?

Nie szokowały. Nie przeszkadzały jej jako takie, same w sobie, ale... Po prostu przy Raoulu żadne dodatkowe bodźce pobudzające libido nie były jej potrzebne. Obecność mężczyzny, o którym śniła przez tyle lat, była dla niej lepszym afrodyzjakiem niż orgie greckich bóstw.

– No, przyznam, że nie oczekiwałam tego typu dekoracji, ale pokój jest naprawdę wspaniały. A swoją drogą, ile lat ma ten dom? – zapytała,

zdecydowanie pragnąc zmienić temat.

– Co najmniej siedemset – powiedział Raoul, po czym powiódł ją do pozostałych pomieszczeń *piano nobile*: dwóch łazienek, pomieszczenia, które nazwał pokojem pracy, oraz do okazałej, ale już wyraźnie skromniejszej sypialni, gdzie sam spał. Bez alkowy kochanków, zauważyła Gabriella.

– Początkowo – tłumaczył Raoul – pałac był zbudowany w stylu bizantyjskim, ale w czternastym wieku przebudowano go do obecnej postaci.

– Jest wspaniały, Raoul – powiedziała szczerze, a zdarzyło jej się bywać wcześniej w wielu luksusowych wnętrzach. To jednak miało w sobie coś niepowtarzalnego, połączenie kupieckiego bogactwa z całkiem niezłym gustem. Świątynia piękna i pełna dobrego smaku, świadcząca o zamożności właścicieli, a zarazem pełna zmysłowości. A w środku tego *palazzo* Raoul z jego biedną, przetraconą duszą...

– Muszę cię tu teraz zostawić – powiedział, kiedy skończyli zwiedzanie i znaleźli się ponownie w bibliotece. – Muszę czegoś dopilnować w pracy. Proszę, czuj się jak u siebie w domu – dodał, po czym wyszedł bardzo szybko, bez żadnego czułego gestu na pożegnanie.

Chyba jednak nie wszystko jeszcze z nim w porządku, pomyślała Gabriella.

Zaczęła chodzić po pomieszczeniach *piano nobile*. Obejrzała dokładniej frywolne malowidła w swej sypialni, freski w sąsiednim pokoju, podziwiała także wielką kuchnię z setkami garnków, patelni i innych utensyliów zawieszonych na hakach nad blatem kuchennym. Stała także przed *quadrifora*, czwórdzielnym łukowatym oknem, czy właściwie drzwiami wiodącymi na niewielki balkon. Odruchowo otworzyła je i podeszła do barierki. Wiejąca od morza bryza pieściła jej włosy, a z pobliskiej trattorii nad samym brzegiem kanału dochodził zapach grillowanej ryby. Gdzieś z

niewielkiej odległości dolatywała serenada śpiewana przez gondoliera, który zabawiał w ten sposób swych pasażerów. Po chwili zresztą oczom Gabrielli ukazała się i sama gondola ze śpiewającym sternikiem – wioślarzem, pełna zagranicznych turystów.

Jej myśli wróciły jednak szybko do Raoula. Co takiego trapiło go aż tak bardzo? Co powodowało, że z jednego skrajnego stanu przechodził w drugi w ciągu raptem paru sekund? Skąd brały się te jego czarne myśli, przed którymi próbował się ratować, uciekając w samotność? I dokąd, do jakiej kolejnej tragedii, były w stanie go doprowadzić?

Stała tak jeszcze długo po tym, jak gondola i śpiew gondoliera znikły za zakrętem kanału. Nie znalazła jednak odpowiedzi na żadne z tych pytań i postanowiła wrócić do swojej sypialni i się rozpakować. Wyciągnie świeże ubranie, przebierze się i wyjdzie obejrzeć okolicę.

Ale w sypialni zastała... Natanię, która już zajęła się rozpakowywaniem jej ubrań i układaniem ich w szufladach szafy, jak gdyby to należało do jej obowiązków.

– Ależ nie trzeba było... – krzyknęła niemal Gabriella, nie wiedząc, czy bardziej jest zażenowana, czy zła, że ktoś grzebał w jej rzeczach.

– I tak nie miałam nic do roboty – odpowiedziała Natania, podnosząc piękny kaszmirowy sweter, który przytuliła do twarzy. – Jaki piękny! I jak musi do ciebie pasować. Wiesz, że mój Marco powiedział, że wyglądasz jak kwiatek. Pokryty rosą, delikatny i... gotowy do zerwania. Straszny świntuch z tego mojego chłopca.

Gabriellę zamurowało.

– Naprawdę tak powiedział? – spytała.

Natania przytaknęła. Rozkładała właśnie papier na dnie szuflady, w której zamierzała położyć sweter.

– Nie gniewaj się na niego – powiedziała uspokajająco. – W jego ustach to komplement. Poza tym Marco sądził, że to nie najlepszy pomysł, żeby umieścić cię w tej sypialni, no wiesz... te malowidła – dodała, pokazując na ścianę alkowy. – Sądził, że może ci być ciężko zasnąć. Ale Raoul się uparł: masz być tu i koniec.

Gabriella nie mogła pozbierać myśli, nie mówiąc już o słowach, i stała tak niema, niczym rażona piorunem. Raoul nalegał, by spała tu, wśród scen orgii?

Tymczasem Natania wyciągnęła właśnie z walizki Gabrielli złotą, jedwabną suknię, rozłożyła ją na łóżku i zaczęła wygładzać.

– Jaka piękna! – mówiła z autentycznym zachwytem.

– Masz naprawdę niezły gust! Słuchaj, a może poszłybyśmy razem na zakupy, doradzisz mi przy wyborze, co?

– Nie sądzę, żebym miała lepszy gust od ciebie, ale... pójdę z przyjemnością.

– Naprawdę? *Bene!* A co do tego, co gadał Marco, to nie miał racji. Kobieta z takim gustem to nie żaden rozkwitający kwiatusek, nieznający się jeszcze na życiu. I nie sądzę, by ta odrobina golizny miała cię wytrącić z równowagi, mam rację?

Gabriella popatrzyła na ścianę. Zastanawiała się, czy wyrażenie „odrobina golizny” jest tu aby stosowne. Ale nie chciała ani o tym teraz rozmawiać, ani uchodzić za przesadnie wstydliwą.

– Dziewicą już nie jestem, jeśli o to pytasz – powiedziała, licząc, że wywoła tymi słowami przynajmniej cień zażenowania na twarzy Natanii. Ta jednak jedynie roześmiała się przyjaźnie.

– No tak właśnie myślałam – powiedziała pełna samozadowolenia. – Kobiety wyczuwają te sprawy szóstym zmysłem. – Po czym rzuciwszy

spojrzenie na zegarek, dodała: – Ja tu gadu gadu, a pora szykować kolację. Wybaczysz, jeśli cię zostawię z resztą?

– Jasne – odpowiedziała Gabriella. – Prawie wszystko już zresztą rozpakowałam.

– *Grazie!* Obiecuje, że dziś będzie posiłek godny króla. I królowej – dodała Natania. – A widząc pytający wzrok Gabrielli, wyjaśniła: – Cieszę się, że Raoul przyjechał tu wreszcie z kobietą. Samotność źle mu robi.

Gabriella zarumieniła się jeszcze bardziej niż wcześniej przy Raoulu, kiedy pierwszy raz dostrzegła malowidła na ścianie.

– Natanio – próbowała tłumaczyć – to nie jest tak, jak myślisz. Jesteśmy... po prostu parą starych przyjaciół.

– *Si.* Póki co.

Zakreśliła się na obcasie i wyszła, pobrząkując srebrnymi bransoletkami, którymi obwieszona były jej ręce, a do ich rytmu majestatycznie kołysząc biodrami. A Gabriella zastanawiała się, co miało znaczyć to „póki co”. Czy Natania miała być prorokiem, niezależnie od bycia kucharką i garderobianą? Ale dreszcz, który przeszedł jej po szyi po tym, jak Natania wypowiedziała swą wróżbę, mówił, że co najmniej w połowie chciałaby, żeby się ona sprawdziła.

Raoul szedł przez plac na tyłach *palazzo*, rozganiając gołębie i klnąc, na czym świat stoi. Depresja chwyciła go ostrzej, niż mógł przypuszczać, i zaczął się poważnie zastanawiać, czy w jego przypadku możliwy jest jeszcze jakikolwiek powrót do normalności. Ale jeżeli nie pokona w sobie tego demona czarnowidztwa, to koniec końców odstraszy od siebie Gabriellę na dobre i ona nigdy nie zgodzi się zostać jego żoną. A przecież obiecał umierającemu przyjacielowi, że ją poślubi.

Po co ja mu to, do jasnej cholery, obiecałem? – zapytywał sam siebie w

myślach. I zastanawiał się, co grozi za złamanie takiej obietnicy. Jak może go ukarać Umberto z nieba? Czyż jego duch będzie go straszył i nawiedzał w snach? Nie chciał się tego dowiedzieć – miał już za dużo duchów w swoim życiu.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Być może była to wspaniała *frittura* – smażone ryby i kalmary, które przyrządziła Natania. A może sycące *risotto al nero di seppia* z atramentem kałamarnicy. Coś w każdym razie najwyraźniej pomogło Raoulowi pokonać zły nastrój. Może zresztą zadziałał tu też fakt, że spotkanie biznesowe poszło mu lepiej, niż myślał. Tak czy inaczej Raoul był tego wieczoru znowu w skowronkach. Po kolacji zaproponował Gabrielli spacer po Wenecji, na co dziewczyna po prostu nie mogła się nie zgodzić.

Nocne powietrze było cięższe niż za dnia i pełne wilgoci, ale mimo wszystko wciąż jeszcze ciepłe. Raoul pokazał Gabrielli monumentalne budowle, które każdy odwiedzający Wenecję musi zobaczyć: bazylikę Świętego Marka z jej przepięknymi zdobieniami, Pałac Dożów przy placu Świętego Marka, gdzie dawno, dawno temu Gabriella karmiła z koleżankami gołębice. Pokazał jej kopulasty dach kościoła San Giorgio di Maggiore, będący właściwie samotną wyspą wraz z przyległymi do niego zabudowaniami. Zabrał ją na jasno oświetlony kamienny most Rialto, który spina oba brzegi Canal Grande. A potem poprowadził ją bardziej anonimowymi uliczkami, o których rzadziej wspominają przewodniki, gdzie jednak klimat starej Wenecji można wyczuć nie gorzej niż na placu Świętego Marka, a może nawet lepiej, bo mniej tu turystów.

Dam radę, mówił do siebie, gdy wchodzili na kawę do niewielkiej trattorii nad laguną. Poczuł, że zdoła pokonać drzemiącego w nim demona zwątpienia i zostać normalnym, a może nawet miłym w obyciu człowiekiem. Zrobi to nie po to, by wypełnić daną Umbertowi obietnicę, ale ponieważ to jedyna droga, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o niej, o tych długich latach,

kiedy jej nie widział.

– Skąd twoja decyzja, by iść na bibliotekoznawstwo? – zapytał, patrząc na kosmyki włosów Gabrielli tańczące na wietrze. – To przecież nie jest popularny kierunek?

Kelner przyniósł kawy i postawił na stoliku.

– Od dziecka, odkąd tylko nauczyłam się czytać, chciałam żyć otoczona przez książki – odpowiedziała, po czym pociągnęła łyk doskonałej *espresso*. – To było jak jakieś... opętanie. Ten zawód mnie po prostu wybrał, nie ja jego.

Raoul odgadł w tym momencie, co aż tak podniecało go w słuchaniu jej głosu. Leciutki francuski akcent w jej angielskim, powodujący, że wszystko, co mówiła, miało jakby ledwie wyczuwalny figlarny ton.

– A co takiego jest w książkach? Co aż tak cię, jak to powiedziałaś, opętało?

– Nie wiem, to znaczy... nie umiem tego wyjaśnić. Każda z nich jest jakby zamkniętym światem, w który wchodzisz i jakiś czas w nim przebywasz. Każda jest dla ciebie odkryciem, wielką niewiadomą. Tak naprawdę nigdy nie wiesz, co jest w środku, gdy bierzesz książkę do ręki. Nawet jeśli coś słyszałeś na temat jej treści, bohaterów...

Gdy to mówiła, w jej oczach zalśniły ogniki wielkiej pasji. Raoul patrzył na nią jak zauroczony.

– Te wszystkie książki w moim domu... – zaczął mówić, żeby podtrzymać jakiś temat. – Ja ich nigdy nie dotknąłem, żadnej z nich. Nie wiem nawet, co mam.

Przerwał, bo zdał sobie sprawę, że to, co mówi, dla niej brzmi pewnie jak świętokradztwo. Ale jak miał jej powiedzieć, że jest rozdygotany na tyle, że nie jest w stanie przeczytać w spokoju jednej strony?

– A może... – powiedziała na to – może, skoro już tu jestem, mogłabym przejrzeć twoje książki i je skatalogować?

– Naprawdę mogłabyś to zrobić? Nie wolałabyś w tym czasie zwiedzać miasta?

– Spokojnie, znajdę czas i na jedno, i na drugie.

Gabriella zamyśliła się.

– No, teraz twoja kolej – powiedziała z uśmiechem w oczach.

– Na co? – zapytał wyraźnie zaskoczony Raoul.

– Na opowieść o tym, co robiłeś przez te wszystkie lata.

Ach to, pomyślał. Ale jak jej to opowiedzieć w kilku zdaniach?

– Nie robiłem niczego, co choć w połowie byłoby tak fascynujące jak twoje przygody.

Fałszywa skromność, pomyślała. Bruzdy na jego twarzy mówiły co innego.

– Byłam zszokowana, gdy dowiedziałam się o śmierci twojej żony. Byliście małżeństwem tak krótko. Tyle wiem od Umberta.

Raoulowi ścisnęło się gardło na wspomnienie tamtych chwil.

– A co właściwie ci o tym powiedział? – zapytał po chwili, gdy zdołał się jako tako opanować

– Że zdarzył się tragiczny wypadek. Ale to już było dobrych parę lat temu, prawda? Nie myślałeś nigdy, by się powtórnie ożenić?

Nigdy, odpowiedział sobie w myślach. Nikt nie zastąpi mu przecież Katii.

Mgła nad laguną gęstniała i mrok pochłaniał kolejne partie horyzontu: morze, domy, kościoły. Było w tym coś tak niesamowitego, groźnego, ale zarazem fascynującego – demon zniszczenia pożerający najpiękniejsze miejsce na ziemi. Patrząc na to, Gabriella zapomniała nawet o rozmowie i

swoim pytaniu. Na które zresztą Raoul nie odpowiedział.

– Nie zimno ci? – spytał, obejmując ją ramieniem. Pokręciła przecząco głową, a potem przestraszyła się, że źle to zrozumie i cofnie rękę. Oparła więc głowę na jego barku.

– Niesamowite, prawda? – powiedziała.

Raoul pobiegł za jej wzrokiem. Ciemność pochłonęła już prawie całą linię horyzontu, jedynie na zachodzie utrzymywał się niewielki jaśniejszy pas nieba.

– Tak... – odpowiedział. – W taką noc duchy wychodzą z grobów.

– Raoul, nie mów tak, proszę!

– Ale to prawda! Wenecja ma wiele duchów i opowieści o nich.

– To opowiedz mi którąś – poprosiła, po chwili mitygując się, czy nie wywoła tym u Raoula kolejnego ataku depresji.

Ale on zaczął już swoją opowieść:

– Dawno, dawno temu żył sobie bogaty kupiec, który miał cały świat u swych stóp. Miał więcej pieniędzy, niż można sobie było wyobrazić, nie był też bardzo brzydki, jak przynajmniej zapewniały go kobiety. Znalazł więc sobie bardzo piękną żonę, z dobrego rodu, utalentowaną. I myślał, że będą wiecznie tak razem żyć w szczęściu i dostatku.

Gabriella aż wstrzymała oddech w oczekiwaniu na zwrot akcji; idylla trwa przecież najczęściej krótko i aż się prosi o jakąś tragedię.

– Aż któregoś wieczoru przedstawił swą żonę dwóm braciom, swoim przyjaciółom, którzy wrócili właśnie z długiej podróży kupieckiej. Ufał im bezgranicznie, ale jeden z nich uwiódł mu żonę, mówiąc jej, że z dalekich krajów przywiózł skarby jeszcze większe niż te, które ma jej mąż.

– Dała się uwieść? – pytała Gabriella, nieco zniesmaczona zachowaniem żony kupca. O dziwo, mniejsze oburzenie wywołał w jej

oczach brat kupca, jak gdyby uwodzenie żon było naturalnym przywilejem mężczyzn. – To chyba nie kochała męża?

– Kto to wie? – odparł Raoul. – Pieniądze i opowieści o dalekich krajach potrafią zawrócić kobietom w głowach – dodał, po czym powrócił do przerwanej opowieści: – Pewnego dnia mąż wrócił do domu wcześniej, niż to miał w zwyczaju, i zastał swą żonę i jednego z braci baraszkujących razem w jego małżeńskim łóżu.

– I co? I co?

– Zginęli oboje tej samej nocy: żona kupca i jego przyjaciel, a jej kochanek.

– Zabił ich?

– To nie jest jasne. Ale tak czy inaczej duch żony zaczął go prześladować. Nawiedzała go każdej nocy, wołała we śnie. Aż oszalał. A jej wołanie do dziś słychać nad laguną w takie noce jak ta.

Raoul zamilkł, a wiatr podnoszący się znad morza rzeczywiście zawył tak, jak gdyby ktoś kogoś gdzieś daleko wołał. Gabriellę przeszedł dreszcz. Wtuliła się w ramię Raoula jeszcze mocniej.

– Chodźmy do domu – powiedziała po chwili. – Późno już i zrobiło się zimno.

Szli, trzymając się za ręce, a światła lamp w wąziutkich uliczkach chroniły ich przed demonami nocy.

– Tak mi z tobą dobrze – powiedziała po tym, jak dłuższą chwilę szli w milczeniu. – Dziękuję, że mnie tu zabrałeś.

Zatrzymał się, położył dłoń na jej szyi, pogładził delikatną skórę na karku, po czym przyciągnął jej głowę do siebie. Nachylił się i Gabriella zobaczyła tuż nad sobą jego usta. Wstrzymała oddech, a po chwili, gdy ich wargi spotkały się ze sobą, wdychała już jego zapach: sugestywny, bogaty i

zarazem tajemniczy, zupełnie jak sam Raoul. Zapach kupca, który odwiedził najodleglejsze zakątki ziemi, a może pirata, za głowę którego wyznaczono już nagrodę?

Pocałunek sparaliżował ją zupełnie. Poddawała się bezwiednie ruchom jego języka i warg, niezdolna do przejęcia jakiegokolwiek inicjatywy. I w tej bierności, w tym zupełnym oddaniu się mu, czuła się szczęśliwa. Gdy więc po dłuższej chwili Raoul oderwał wreszcie od jej ust swoje, chciała w pierwszym odruchu zaprotestować. Opanowała się jednak.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała, gdy znowu zaczęli iść.

– A... jak mogłem nie zrobić? – odpowiedział pytaniem.

Długo nie mogła zasnąć, otoczona scenami niebywałych orgii. Widziała przed sobą nimfę całującą kochanka, który trzymał dłoń na jej piersiach. Gabrielli wydawało się, jakby ta dłoń dotykała jej sutka, który był teraz nabrzmiały i twardy. Odwróciła się, by nie patrzeć dłużej na tę scenę, jedynie po to, by na drugiej ścianie zobaczyć przed sobą wielkie, rozszerzone w ekstazie oczy jakiejś boginki, której kochanek zagłębiał się w niej od tyłu. Położyła się więc na brzuchu, ukryła twarz w poduszce i próbowała zapomnieć o trawiącym jej ciało ogniu.

Leżała w wielkim łożu małżeńskim. Sama. Wydawało jej się, że nadal czuje na ustach dotknięcie warg Raoula i próbowała odtworzyć w pamięci każdy szczegół tej sceny. On sam leżał tymczasem oddzielony od niej jedynie ścianą.

Gdy Gabriella wstała późnym rankiem, Raoula nie było już w *palazzo*. Nie spała długo, zasnęła dopiero o brzasku, a i we śnie nie zaznała spokoju, dręczona przez armię lubieżnych bóstw, satyrów i demonów.

Naciągnęła na siebie dzinsy i podkoszulek, na nogi nałożyła tenisówki. Postanowiła zabrać się za katalogowanie biblioteki, póki Raoula nie ma w

domu. Rozstawiana drabina z wygodnymi, szerokimi stopniami zapewniała jej bezpieczeństwo, nawet kiedy penetrowała zawartość półek pod sufitem.

Już na samym początku pracy natknęła się na kilka białych kruków – opasłych, zakurzonych ksiąg, które miały co najmniej sto lat. Jedna z nich, napisana po włosku, była historią pałaców weneckich, z pięknymi ilustracjami szkicowanymi piórkiem. Gabriella przewracała jej karty, rozpoznając pałace, które widziała poprzedniego wieczoru przy Canal Grande. Kto wie, pomyślała, może znajdę tu jakąś księgę, o której istnieniu świat do tej pory nie wie? W tej kolekcji mogło być przecież wszystko. Ale jej włoski, którego uczyła się trochę w szkole, nie wystarczał do solidnego katalogowania, zapisywała sobie zatem wszystkie wątpliwości, by później zadzwonić do przyjaciółki z pracy, która dobrze znała ten język.

I wtedy przypomniała sobie, że przecież powinna zadzwonić do znajomych w Paryżu, by dowiedzieć się czegoś o losie Consuela; coś pewnie było już na jego temat wiadomo. Dziwne, ale od przyjazdu do Wenecji niemal wcale o nim nie myślała. Niemniej wiedziała, że musi spróbować mu pomóc. Był w końcu jej przyjacielem i dla niej zrobiłby to samo. Chciała już zejść z drabiny i poszukać komórki, ale jej wzrok padł na cienką książkę wetkniętą między dwa grubsze tomy. I nawet jej kiepski włoski pozwolił na odczytanie tytułu na grzbiecie: *Opowieści o duchach Wenecji*.

Zaczęła ją przeglądać w nadziei, że znajdzie źródło opowieści Raoula o duchu zabitej żony kupca. Patrzyła głównie po tytułach rozdziałów, które w większości była w stanie zrozumieć; gorzej było z samym tekstem, ale i tu zdarzało jej się zrozumieć dwu – czy trzyzdaniowe fragmenty. Jeden z rozdziałów opowiadał, jak się zorientowała, o dzieciach zaginionych we mgle, których gondolę znaleziono następnego dnia dryfującą na falach, bez żadnych śladów po samych dzieciach. Inna opowieść dotyczyła ducha

kobiety, który pojawiał się na moście, gdzie została zabita, a jeszcze inna – topielicy, której zjawa pojawiała się na falach w mgliste noce.

A może Raoul miał rację? – zastanowiła się. Może to miasto rzeczywiście pełne jest duchów? Ale dojechała oto do ostatniej strony i nie znalazła legendy, która przypominałaby tę opowiedzianą przez Raoula.

I nagle poraziła ją pewna myśl: A jeśli to nie była legenda? Jeśli Raoul mówił o historii, która wydarzyła się rzeczywiście? Swojej historii?

Żona, którą stracił, jej tragiczna śmierć – to by mogło pasować do historii Raoula. I te jego ataki depresji. Czyżby wywoływał je duch zabitej żony? Czy Raoul był bogatym kupcem z tej opowieści, który ślepo wierzył, że jego szczęście będzie trwać wiecznie, i został tak surowo za tę wiarę pokarany? Ale żona, która zostawiła go dla jego przyjaciela, tu nie pasowała – tego jej przecież Umberto nie powiedział. Ale może... nie chciał powiedzieć?

Schodziła z drabiny, trzymając książkę o duchach przyciśniętą do piersi. Intuicja mówiła jej, że to przypuszczenie może być słuszne. Była już niemal na ostatnim, najniższym stopniu, gdy drzwi biblioteki nagle otworzyły się. Gabriella obróciła się raptownie w ich stronę i... nie wcelowała stopą w stopień, a jedynie jego krawędź. Zachwiała się na drabinie, ale Raoul chwycił ją dosłownie w ostatniej chwili.

– Bella, na Boga, uważaj! – zawołał, gdy Gabriella stanęła już pewnie na ziemi.

– Raoul – zdołała powiedzieć tylko to jedno słowo, rzucając mu się na szyję. – Jak dobrze, że jesteś – dodała, odurzona jego zniewalającym zapachem. Chciała mu powiedzieć, że rozumie jego ból, że odkryła tajemnicę jego opowieści, ale... tego przecież zrobić nie mogła. Zamiast tego powiedziała: – Zaczęłam właśnie katalogowanie. Masz tu całkiem niezłą

kolekcję.

– Świetnie – odpowiedział. – Ale mam lepszy pomysł. Chodźmy razem na miasto.

– A biblioteka?

– Przecież nie ucieknie. Będzie tu jeszcze jutro.

– No dobrze. Przebiorę się tylko.

– Nie, zostań tak jak jesteś. Dobrze ci we wszystkim, ale w tych dżinsach, Bella, jesteś... bardzo sexy.

Gabriella zarumieniła się, a i Raoul poczuł, że posunął się chyba za daleko.

– Przepraszam, nie powinienem mówić takich rzeczy – powiedział.

– W porządku – odparła. – To nawet... miłe. W pewien sposób. Poczekaj... co ja miałam zrobić? A, wziąć płaszcz.

Mam ją, pomyślał. Od wczorajszego pocałunku czuł, że Gabriella jest jego. Zatem poszło łatwiej, niż myślał. Nie mógł zrozumieć, jak jakakolwiek kobieta, a już zwłaszcza ktoś taki jak Gabriella, mógł polecieć na typa o tak ciemnej duszy jak on. Jedną Katią była tu wyjątkiem, ale Katia nie żyła.

A może, zapytywał siebie w myślach, zadecydowała tu skłonność Gabrielli do widzenia dobra we wszystkim i wszystkich? Może to właśnie spowodowało, że najwyraźniej wybaczyła mu jego nieodpowiedzialne zachowanie, którego świadkiem była przecież już kilkakrotnie w tym krótkim czasie, odkąd odnaleźli się po latach?

Postanowił, w tej chwili przynajmniej, zachowywać się wobec niej jak opiekuńczy, czuły mężczyzna i tak długo, jak się da, nie poddawać się czarnym myślom.

W ciągu następnych kilku dni pokazał jej to, co Wenecja miała najlepszego do zaoferowania turystom. Wieczorem zaprowadził ją do dziel-

nicy Castello, w ciągu dnia sporo czasu spędzili w Giardini – ogrodach, założonych raptem dwieście lat wcześniej, czyli, jak na Wenecję, bardzo późno, po zajęciu miasta przez Napoleona. Na Via Garibaldi popijali gorzkawy szprycer, zagryzając tłustymi oliwkami. Odwiedzili wszystkie możliwe muzea i galerie, kilka uroczych trattorii na wysepkach zamykających lagunę i oczywiście szereg ekskluzywnych butików. Wychodzili na miasto popołudniami – pogoda była faktycznie nieco gorsza, ale nadal znośna. Mimo natłoku wrażeń Gabriella zawsze znajdowała czas, by zdać Raoulowi szczegółowy raport z odkryć, jakich dokonała danego ranka w jego księgozbiornie.

I wreszcie nadszedł dzień, kiedy Raoul poczuł, że to pora, by odkryć swe karty. Następnego dnia chciał zabrać Gabriellę do hut szkła i sklepików na Murano.

Ale jeśli tego jeszcze wieczoru wszystko pójdzie tak, jak zaplanował, to nazajutrz...

Ponownie, po raz pierwszy od kilku dni, opanowały go wyrzuty sumienia. Zastanawiał się, czy jej nie wykorzystuje. Owszem, lubił Gabriellę, podobała mu się, znał ją od dziecka i na pewno nie chciał świadomie jej zranić, ale nadal uważał, że zasługiwała na kogoś lepszego. Na kogoś, kto potrafi kochać...

Gabriela nie mogła się doczekać wieczoru. Raoul obiecał jej „coś specjalnego”, być może zdradzi jej jakąś swą wielką tajemnicę? Stała na balkonie, patrząc na sieć kanałów. Czy kogokolwiek na świecie taki widok mógłby znudzić? Wenecja była światem samym w sobie. Podobnie jak Raoul.

Od kilku dni Raoul był jakby innym człowiekiem. Trochę innym. Czasami udawało jej się przyłapać go w chwili zamyślenia, kiedy w jego smutnych oczach dostrzegała wyraz nurtującego go niepokoju, ale po chwili,

kiedy dostrzegął, że Gabriella na niego patrzy, uśmiech wracał mu na twarz. Uśmiech, jak się jej wydawało, niewymuszony i niesztuczny, choć jednocześnie w jakiś sposób gorzki. No, powiedzmy: gorzkawy. Jak szprycer, który dzień wcześniej popijali na Via Garibaldi.

Pasuje do tego miasta, pomyślała. Podobnie jak Wenecja, Raoul był zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju na świecie. Podobnie jak w Wenecji, w nim też nie można się było nie zakochać. Oczywiście kochała go zawsze, od dziecka, tak jak się kocha przyjaciela. Był jej wielkim bohaterem, starszym bratem i niekwestionowanym autorytetem. Ale teraz czuła do niego nowy rodzaj miłości.

Tamten Raoul, o którym jako kilkunastoletnia dziewczyna fantazjowała, był w wielkiej mierze wytworem jej marzeń, zapewne nie do końca odpowiadającym swemu rzeczywistemu odpowiednikowi. Ale teraz... Teraz była już kobietą. I przy każdym dotknięciu jego palców czuła przeszywające ją mrowienie. A dotknięcie jego ust odbierało jej po prostu rozum.

To nie była już fantazja, to działo się naprawdę.

Ale czy to już jest miłość? Znali się, jako dorośli, dopiero od kilku dni. To brzmi jak szaleństwo! A jednak czuła wyraźnie, że od kilku dni coś w jej sercu narasta i nie była to wyłącznie miłość do Wenecji. To uczucie było zdecydowanie skierowane do Raoula.

Kiedy ją zobaczył, czekającą na niego na balkonie, wydała mu się tak piękna jak nigdy dotąd.

O gdyby miała w sobie jakąś wadę, pomyślał, jakąś skazę w urodzie czy charakterze! Tymczasem jedyne, co mogło mu się u Gabrielli nie podobać, to... jej ślepa wiara w dobro. To prawda, wiara ta powodowała, że naiwnie wierzyła w niewinność Garbasa. Ale przecież dzięki temu samemu jej

nastawieniu potrafiła też rozgrzeszyć Raoula z zachowań, których korzenie tkwiły w mrocznych pokładach jego duszy.

– Gotowa? – zapytał, a ona skinęła głową. W jej oczach lśniło tyle gwiazd, że nie potrafiłby ich zliczyć.

– No to chodźmy – powiedział. – Dzisiaj kontynuujemy zwiedzanie Wenecji z morza – dodał, zapraszając ją do czekającej przed bramą *palazzo* gondoli. Popłynęli na Canal Grande, przepłynęli obok placu Świętego Marka, pełnego turystów i gołębi, jak również obok kilku pałaców i kościołów, które zwiedzali wcześniej z lądu. Tyle że z wody miejsca te wydawały się jeszcze atrakcyjniejsze, bo Wenecja cała jest jakby stworzona do tego, by oglądać ją z wody. Pomyśleć, że kiedyś dzisiejsze kanały były zwykłymi ulicami... Niewiarygodne!

Siedziała oparta o obejmujące ją jego ramię. Było jej dobrze i Raoul czuł, że w tym momencie zgodziłaby się na absolutnie wszystko, co mógłby jej zaproponować. Siedzieli tyłem do kierunku płynięcia i przed sobą widzieli stojącego na rufie gondoliera, który popisował się przed nimi swym tenorem.

– Czy mi się to wszystko śni, Raoul? – pytała, patrząc na niego oczami wilgotnymi od łez. Łez szczęścia.

– Jest ci dobrze, Bella? – odpowiedział pytaniem.

– Nigdy nie było mi lepiej.

Przytuliła się do niego mocniej i Raoul poczuł, że Gabriella będzie od tego wieczoru należeć do niego. Musi tylko zadać jej to jedno sakramentalne pytanie.

Jednak im bardziej przybliżali się do miejsca, w którym Raoul planował je zadać, tym bardziej zaczęły go opanowywać wątpliwości. Jak zdoła jej zapewnić bezpieczeństwo? A jeśli znowu dorwie go depresja? Ona, powtarzał sobie, jest zwyczajnie zbyt piękna, piękna ciałem i duchem, by wiązać się ze

zniszczonym psychicznie facetem. Nawet jeśli miałyby to potrwać raptem kilka miesięcy, tyle, by zdołała zapomnieć o Consuelu.

– Jaki piękny wieczór – powiedziała. – Może twoje duchy dadzą nam dziś spokój?

Nie dadzą spokoju, odpowiedział sobie w myśli. Nie ma jej już na tym świecie tyle lat, a nadal nie daje mi spokoju.

– Raoul, co się dzieje? – spytała Gabriella, widząc jego stężałą nagle twarz.

– Przepraszam, Bella – odpowiedział, próbując się opanować. To nie miał być wieczór wspomnień, duchów, horrorów i cieni zalegających na dnie pamięci. Miał to być czas radości, a nade wszystko realizacji pewnego planu. – Popatrz. – Pokazał, odwracając się, na most, do którego się właśnie zbliżali. – To słynny Most Westchnień – tłumaczył.

Ponad nimi rozpościerał się marmurowy obudowany most, spinający oba brzegi Rio di Palazzo i łączący budynek dawnego więzienia z salami przesłuchań w Pałacu Dożów.

– Czytałam o nim, Ponte dei Sospiri – powiedziała Gabriella. – Podobno Lord Byron nadał mu tę nazwę, od westchnień więźniów, którzy z okien mostu ostatni raz widzieli wolny świat.

– Tak – odpowiedział Raoul, ciesząc się jednocześnie, że zdołał odwrócić jej uwagę od siebie i swoich problemów. – Ale jest też inna teoria, bardziej romantyczna. Nazwa ma pochodzić od przekonania, że jeśli kochankowie pocałują się pod tym mostem o zachodzie słońca, będą ze sobą szczęśliwi na zawsze.

Popatrzyli w kierunku zachodzącego słońca. Przesłaniała je masywna ściana Pałacu Dożów, zatem pewności mieć nie mogli, czy to dokładnie ten moment. Niemniej, kiedy gondola znalazła się pod mostem, ich usta splotły

się w pocałunku. Nie mogło być inaczej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Raoul patrzył w jej oczy i ani jego czarna przeszłość, ani duchy pamięci nie były w tym momencie w stanie go zatrzymać. I choć wiedział, że to było szaleństwo i że w żaden sposób nie był jej wart, wiedział również, że bardzo jej pragnie. I tylko o tym chciał pamiętać tej nocy.

Ich pocałunek zaczął się pod Mostem Westchnień, ale bynajmniej tam się nie skończył. Ponownie, nie była w stanie zrobić nic, poddając się jedynie ruchom jego warg i języka i wchłaniając aż po najgłębsze partie mózgu słodki smak jego śliny. Była jak sparaliżowana i marzyła tylko o jednym: by jak najszybciej znaleźli się w domu, gdzie mogłoby stać się więcej, i jej marzenie spełniło się łatwiej, niż myślała. Raoul już wcześniej poinstruował w biegłym włoskim gondoliera, by po minięciu Ponte dei Sospiri wracał jak najszybciej do ich *palazzo*.

– To już twój dom? – zdziwiła się Gabriella.

– Nasz dom, Bella – odpowiedział, patrząc w głębię jej czarnych oczu. Otchłań, w której miał się zatracić. Tymczasem ona przysunęła swe usta do jego ucha i cichuteńkim głosem wyszeptała:

– Kochaj się dziś ze mną, Raoul.

Nie trzeba mu tego było dwa razy powtarzać. Wziął Gabriellę na ręce i mimo kołysania gondoli zszedł z nią w ramionach na nabrzeże, pchnął nogą bramę *palazzo* i skierował się wprost do jej sypialni. Tu zdecydowanym krokiem podszedł do alkowy i ułożył ją na królewskim łożu. Po raz pierwszy udało się Gabrielli nie zauważyć orgiastycznych malowideł po obu stronach

– cała jej uwaga skupiona była na Raoulu, któremu miała za chwilę powierzyć władzę nad swym ciałem.

Ponownie przywarł ustami do jej warg. Przez dłuższy moment Gabriella nie mogła złapać powietrza i wydawało jej się, że za chwilę się udusi, ale ta perspektywa jakoś wcale jej nie przerażała. Podobno tonący też przeżywają w ostatnich sekundach życia uczucie niebywałej rozkoszy, przemknęło jej przez myśl.

Po chwili Raoul zaczął całować jej szyję i Gabrielli udało się wreszcie wciągnąć powietrze. Oddychała ciężko, a serce zaczęło jej walić jak młotem, gdy na podbrzuszu wyraźnie poczuła twardość ocierającego się o nią męskiego ciała. Całował przez ubranie jej piersi, a ona modliła się, by jakaś siła zerwała z niej bluzkę i stanik, ale to w tej sekundzie! Mimo wszystko, gdy zaczął ssać przez ubranie jej nabrzmiały do bólu sutek, zalała ją taka fala nieznaney jej wcześniej rozkoszy, że zaczęła głośno łkać.

Palce Raoula tymczasem rozpiwały już guziki jej bluzki, po czym zabrały się za zamek błyskawiczny z boku spódnicy. Po chwili siedziała przed nim na łóżku w samej bieliźnie. Mrok pokoju rozświetlało nieznacznie światło pobliskiej latarni ulicznej – Raoul widział w nim jedynie kontury siedzącej przed nim kobiety, której tak bardzo pożądał. Jego palce zaczęły teraz głaskać jej uda, potem podbrzusze, po czym wspięły się na koronkę stanika.

– Bella... – wyszeptał. – Jesteś tak piękna! Jesteś cudem. Cudem, na który na pewno nie zasłużyłem.

– Pragnę cię – odpowiedziała. – Bardzo!

Zręcznym ruchem jednej ręki sama rozpięła stanik i Raoul zobaczył przed sobą w mdłym świetle napięte piersi Gabrielli z ciemnymi plamkami sutków.

– Kochaj się ze mną, Raoul – powiedziała. – Chcę cię poczuć w sobie, głęboko.

Raoul wstał, stanął obok łóżka i zaczął się rozbierać. Na moment znikł jej z oczu w mroku pokoju, ale po chwili był już znowu przy niej i patrzyła teraz na jego barczysty nagi tors, a nieco wyżej, nad sobą, widziała wpatrzona w nią jego piękne oczy, w których nie czaił się już smutek.

Całował teraz całe jej ciało, przerywając jedynie tę czynność raz, by wyszeptać namiętnie:

– Boże, jaka ty jesteś piękna! Bella!

Gabriella natomiast przekraczała kolejne granice rozkoszy, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała. Wydawało jej się, że zemdleje, kiedy Raoul delikatnie kąsał zębami jeden z jej sutków. A gdy jego ręka powędrowała między jej uda i zaczęła ściągać ostatni okrywający jej ciało skrawek ubrania, miała poczucie, że jakaś siła za chwilę rozerwie ją od środka.

– Raoul! – krzyknęła, ale on stłumił ten krzyk pocałunkiem. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezradna i tak uległa. Ale największym zaskoczeniem było dla niej, że... jest jej z tym dobrze.

I wtedy poczuła na swoim podbrzuszu jego gorący, twardy członek, którego nie oddzielało teraz od niej nic. Jakimś nadludzkim wysiłkiem przemogła swoją niemoc i przejęła inicjatywę: ujęła członek Raoula w swą dłoń. Raoul jęknął głośno, gdy jej palce zetknęły się z jego najwrażliwszym miejscem.

– Bella... – wymamrotał, nieprzytomny z rozkoszy.

– Pragnę cię, Raoul! Wejdz we mnie! Teraz! – powiedziała, unosząc w zapraszającym geście biodra, łokciami oparta o łóżko.

I Raoul wszedł w nią, jednym długim pchnięciem, od którego Gabriella opadła ponownie na poduszkę, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, gotowa

jedynie do przyjęcia w siebie Raoula. Była bliska autentycznego zemdlenia i nagle uświadomiła sobie, że nie wie, gdzie się właściwie znajduje

– wszystko to wydawało się jakąś bajką. Wiedziała tylko, że jest przy niej jej ukochany mężczyzna, herszt piratów, który ją porwał, ratując z niewoli. Jest przy niej, a nawet w niej.

Wiedziała też, że nigdy, nigdy w życiu nie czuła czegoś równie pięknego. Ale wtedy Raoul zaczął się poruszać wewnątrz niej i okazało się, że piękne może być jeszcze piękniejsze.

– Kocham cię, Raoul! – wyszeptała w chwili największego uniesienia.

Pierwszą myślą, która przyszła mu do głowy, gdy po orgazmie opadł bez sił na łóżko obok Gabrielli, było: To nie tak miało być!

Owszem, planował się z nią kochać, planował ją uwieść. Ale wyszło na to, że... sam został uwiedziony. To ona mówiła mu, że go pragnie, ona wzięła w dłoń jego rozpalony członek, powodując, że niemal stracił zmysły, ona wreszcie kazała mu w siebie wejść, a on jedynie wypełniał jej rozkazy...

Rano zadzwonił telefon. Raoul nie spał już – obudził się o brzasku i nie mógł już zasnąć. W małżeńskiej alkowie czuł się jakoś niezręcznie i klaustrofobicznie. Ciężył mu ponadto fakt, że sprawy wymknęły mu się trochę spod kontroli.

Odebrał telefon. Dzwonił jeden z jego zaufanych przyjaciół, z Paryża. Przekazał wiadomość, że Garbas, wspierany przez najlepszych w Europie prawników od kwestii malwersacji, wyszedł z więzienia za kaucją. Wydawało się to niemożliwe: człowiek, którego zatrzymano na lotnisku, gdy chciał uciec z kraju, wychodzi na wolność! A jednak była to prawda. Co więcej, wiadomo było, że jednym z pierwszych miejsc, które po wyjściu zaa krat odwiedził, był dom Gabrielli. Szukał jej. Jej, czy raczej jej pieniędzy, które będą mu teraz potrzebne na adwokatów.

Raoul zrozumiał, że musi działać, i to działać szybko. Miał rację, że przywiózł Gabriellę do Wenecji, inaczej już byłaby w łapach Consuela. Ale lada moment Garbas dowie się, dokąd pojechała, zjawi się tu i zacznie z niewinną miną zgrywać jej przyjaciela. Na to Raoul nie mógł pozwolić.

Popatrzył na zegarek, a potem na śpiącą Gabriellę. Pomyślał, że mógłby się jeszcze przy niej położyć, delikatną pieśczętą obudzić ją i powtórzyć, choćby w części, piękną scenę z tej nocy. I zapomnieć przy niej o wszystkim: obietnicy, jaką złożył umierającemu przyjacielowi, o Garbasie, własnej przeszłości... Ale woła działania okazała się silniejsza. Raoul wiedział, że nie ma ani minuty do stracenia: musi pierwszym samolotem polecieć do Paryża i dowiedzieć się, co poszło nie tak. A potem podjąć decyzję co do tego, co w tej sytuacji zrobić. Tutaj natomiast Gabriellą opiekuje się Natania, pokaże jej huty szkła na wysepce Murano.

Będzie pewnie zła, że to nie on ją tam zabiera, ale wynagrodzi jej to jeszcze najbliższej nocy.

– Sama nie wiem, czy mam zostać w Wenecji, czy wracać do domu...

– A co mówi twoja intuicja?

Głos w słuchawce należał do Phillipy, głos pełen troski. Cała Gabriella, pomyślała Phillipa, nigdy nie wie, co ma zrobić...

Gabriella obudziła się późnym rankiem, w przytulnym łóżku, które pachniało jeszcze mężczyzną, którego tak pragnęła. Przez chwilę zastanawiała się, czy wydarzenia tej nocy nie były tylko słodkim snem, ale bolące, ach, jak rozkosznie bolące ciało, mówiło jej, że było inaczej: to wszystko wydarzyło się naprawdę!

Ale gdzie był Raoul, który powinien utulić ją i przynieść kawę do łóżka? A potem kochać się nią jeszcze raz, a najlepiej wiele razy...

Raoula nie było, zostawił ją tu samą. Natania wyjaśniała, że kazał ją

przeprosić i że na pewno będzie na kolacji. To ukoilo nieco jej ból, ale nadal czuła się nieswojo.

Czy ta noc znaczyła cokolwiek dla niego? Jego ciało zdawało się wtedy mówić, że ją kocha. Liczyła trochę, że usłyszy to wyznanie z jego ust, ale niczego podobnego się nie doczekała. No tak, mężczyźni, zwłaszcza mężczyźni z przeszłością, nie spieszą się z takimi wyznaniem. A teraz Raoula nie było przy niej i nie mogła nawet usłyszeć głosu jego ciała...

– Naprawdę nie wiem... – mówiła do Phillipy. – Powinam wrócić i zająć się domem po dziadku, a poza tym pora już, żebym pokazała się w pracy. No i Consuelo... Wysłał mi wiadomość, że chce się spotkać.

I wtedy pomyślała o Raoulu, mężczyźnie, który wywrócił jej świat do góry nogami.

– Ale... – zaczęła Gabriella, nie wiedząc, jak to przyjaciółce powiedzieć. – Wiesz...

– Domyślam się, że problemem jest Raoul?

– Słuchaj, on po prostu przywrócił mnie do życia. Chce mi się żyć, rozumiesz?

Phillipa nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć.

– Kochasz go? – spytała po chwili.

– Tak – odpowiedziała Gabriella bez najmniejszego wahania.

– A on ciebie?

Na to pytanie Gabriella nie знаła odpowiedzi.

– Nie wiem. On jest taki tajemniczy...

– W takim razie sprawa jest prosta, Gabriello. Wszystko stało się trochę za szybko i jesteście teraz oboje zdezorientowani. Zatem wracaj do Paryża, zajmij się domem i spadkiem, wróć do pracy i, jeżeli uznasz to za stosowne, spotkaj się z Consuelem. A w międzyczasie przewietrzy ci się trochę w

głowie. No i Raoulowi. I jeśli się w tobie zakochał, dowiesz się o tym.

– Niby jak?

– A tak, że nie będzie w stanie żyć bez ciebie.

To, co mówiła Phillipa, zdawało się mieć sens. Tu, w tym fantastycznym *palazzo*, w najbardziej romantycznym z miast świata, byli ze sobą tak blisko, że nie mogła dostrzec prawdziwej natury tego, co ich łączy. Musi zatem wyjechać i nabrać trochę dystansu.

Postanowiła, że powie mu to przy kolacji.

Podjęła decyzję i zarezerwowała lot na następny ranek, po czym spędziła całe popołudnie z Nata – nią. Odwiedziły wysepkę Murano pełną malutkich hut szkła i sklepików oferujących prawdziwe szklane caczuszka, mieniające się niebieskim, czerwonym, a nawet złotym światłem. Oszklone szafy sklepików wypełniały ponadto gęsto upakowane butelki, zabawki, ozdoby i talerze. Ale największą uwagę zwracały na siebie zawieszane pod sufitem żyrandole; może nie tak okazałe, jak ten w *palazzo* Raoula, niemniej imponujące.

Gabriella czuła się uspokojona, najwyraźniej dzięki temu, że podjęła decyzję, która pozwoli jej odzyskać kontrolę nad swym życiem. Pomagała też obecność Natanii – jej kuzyn pracował na Murano przy wyrobie szkła, stąd Natania okazała się najlepszym z możliwych przewodnikiem, znajdującym się na każdym szczególnie tutejszych wyrobów.

I kiedy w ostatnim ze sklepików, jakie odwiedziły, Natania spotkała swojego kuzyna i zaczęła z nim rozmawiać, Gabriella kupiła cichcem dla niej przepiękny naszyjnik z czerwonych i złotych paciorków, który aż prosił się, by go założyć na tak zmysłową szyję. To będzie prezent dla Natanii w podziękę za wycieczkę i opiekę, postanowiła Gabriella.

Kiedy jednak wyszły ze sklepiku, Gabriella spojrzała na zegarek i

poprosiła Natanię, by skierowały się na przystanek *vaporetto* i popłynęły do domu.

Powiedziała jej przy tym, że rano wylatuje i musi się spakować.

– Musisz naprawdę wyjeżdżać? – spytała Natania.

Nie mogę tu przecież zostać na zawsze – odpowiedziała Gabriella. – Mam pracę w Paryżu. I wielki dom po dziadku, którym muszę się zająć. No i czekają na mnie przyjaciele.

Natania pokiwała głową, niby ze zrozumieniem. Po czym spytała jak gdyby nigdy nic:

– Kochasz Raoula?

Bezpośredniość pytania zaszokowała Gabriellę. Najpierw Phillipa, a teraz Natania pyta ją dziś o to samo. Czy to aż tak było po niej widać? Westchnęła ciężko i postanowiła nie owijać w bawełnę:

– Zawsze go kochałam. Jako przyjaciela. Teraz... to się trochę zmieniło.

Natania wydawała się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią, jakby dokładnie czegoś takiego oczekiwała.

– Nie jest łatwym mężczyzną do kochania – powiedziała. – Ma czarną przeszłość, która go ściga – dodała, po czym, zorientowawszy się, że powiedziała być może za dużo, udała, że zainteresowało ją coś na witrynie kolejnego ze sklepików ze szkłem, który mijają na swej drodze do tramwaju wodnego. Ale Gabriellę ta uwaga zaintrygowała na tyle, że postanowiła drażnić temat.

– Jak długo pracujesz dla Raoula? – spytała.

– Dziesięć, może jedenaście lat – odpowiedziała Natania, przykładając do uszu szklane kolczyki. – Coś koło tego.

– Poznałaś kiedykolwiek jego żonę?

Twarz Natanii ściał grymas, jak gdyby wspomnienie, które przywołało

pytanie Gabrielli, było dla niej bolesne.

– To nie był najlepszy czas w jego życiu... – powiedziała, najwyraźniej nie chcąc wchodzić w szczegóły.

– Czyli poznałaś ją?

– Nie. Ale widziałam, co się z nim dzieje, ile go to małżeństwo kosztuje. To był naprawdę dla niego bardzo trudny okres.

Gabriella chciała, mimo oporów Natanii, zapytać o dalsze szczegóły, ale w tym momencie jej wzrok padł na jeden ze szklanych wyrobów prezentowanych w oknie sklepu, który wydał jej się idealnym prezentem dla Raoula.

Był to przycisk do papieru w kształcie spłaszczonej od dołu kuli. U podstawy kula była niemal całkowicie czarna i nieprzepuszczająca światła. Ale dalej w górę kolory się zmieniały – nadal były intensywne, ale już pozwalające światłu na przenikanie materii. A na samej górze wieńczyła kulę warstwa białego, mieniącego się w słońcu, przezroczystego jak kryształ szkła. Widać też przez nie było umieszczone w środku krwistoczerwone

To był Raoul, pomyślała. Z czarną, ponurą przeszłością, z której próbował się tak desperacko wzbić ku jaśniejszym barwom. A w środku było jego piękne serce, serce, które okazał jej wielokrotnie w tych dniach, choć najpełniej ostatniej nocy.

Może po jej odejździe Raoul poczuje się lepiej zdecydować, że to, co ich połączyło, to była tylko chwila i nie warto tego ciągnąć. Ale któregoś dnia spojrzysz na to szkło i zrozumie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy weszły do *palazzo*, Raoul już tam był.

– Przeszkadzam ci? – spytała Gabriella, widząc go przez otwarte drzwi pokoju, w którym pracował.

– Nie, skąd – odpowiedział, zamykając laptop.

Podszedł i pocałował ją w oba policzki. Gabriella liczyła wprawdzie na coś więcej, ale i ten pocałunek sprawił, że krew popłynęła żywiej w jej żyłach.

– Wejdz – zaprosił ją do środka. – Jesteś balsamem na moje skołatane nerwy, Bella. Przepraszam, że nie mogłem dziś być z tobą.

– Nic nie szkodzi – powiedziała, nieco mijając się z prawdą. – Jak ci poszło?

Wzruszył ramionami.

– Niespecjalnie. Ale musiałem to dziś załatwić tak czy inaczej – tłumaczył, biorąc w swoje ręce jej dłoń. – Chciałem cię obudzić i pożegnać się, ale... tak słodko spałaś! Wybaczysz mi, że wyjechałem bez słowa?

Pod dotknięciem jego ręki Gabriella znowu poczuła tę słodką błogość, która poprzedniego dnia ogarnęła ją, leżącą w jego ramionach w gondoli, no i oczywiście później, w nocy. Przez chwilę zastanowiła się nawet, czy dobrze zrobiła, rezerwując lot, ale natychmiast otrząsnęła się z tych myśli – tak, zrobiła słusznie: musi nabrać dystansu. Teraz była już tego pewna.

– Mam dla ciebie prezent – powiedziała, wyciągając z torby opakowaną w specjalny papier kulę. – Byłyśmy z Natanią na Murano – dodała tytułem wyjaśnienia.

Raoul zaniepokoił się. Coś w jej zachowaniu mówiło mu, że ją traci,

traci kontrolę nad nią. Pożałował teraz porannej decyzji – sprawy w Paryżu można było przecież załatwić przez telefon; no może nie wszystkie, niektóre rozmowy były zbyt poufne...

– Nie trzeba było, Bella – powiedział. – Ty jesteś dla mnie najwspanialszym prezentem.

Gdyby tylko wiedziała, gdzie byłem i co robiłem, na pewno by mi nie dawała prezentów, pomyślał.

– To nic takiego. Proszę, weź... – powiedziała, podając mu zapakowany podarunek.

Przyjrzał mu się uważnie, zaskoczony ciężarem niewielkiego w sumie przedmiotu. Odwinął wstążkę i rozpakował. Trzymał teraz w dłoni, wyraźnie zdziwiony, szklaną kulę, nie bardzo wiedząc, co to takiego.

– To przycisk do papieru – wyjaśniła. – Pomyślałam, że przyda ci się w pracy. Przypomina mi ciebie.

Podniósł kulę pod światło, przyjrzał się jej barwom, przechodzącym od czerni ku jasności, z krwistoczerwonym sercem ukrytym w środku. Zrozumiał, co miała na myśli.

Oczywiście, nie ma racji, pomyślał.

– Czy ty naprawdę zawsze widzisz w ludziach tylko dobro, Bella? – zapytał.

Nawet kiedy ewidentnie nie są to ludzie dobrzy, dodał w myśli. Kiedy chcą od ciebie czegoś, co nie wyjdzie ci na dobre?

Gabriella wydawała się speszona tym pytaniem.

– Myślałam, że ci się spodoba... – wyjąkała. – Że będziesz miał coś, co ci będzie o mnie przypominać.

W tym momencie włosy zjeżyły mu się na karku. Raoul zrozumiał, że sprawy wymknęły się spod jego kontroli całkowicie.

– Dlaczego miałbym musieć mieć coś, co by mi o tobie przypominało?
Przecież ty będziesz ze mną?

– Muszę wracać, Raoul. Jest mi z tobą cudownie, tak dobrze, jak nigdy nie było mi z nikim, ale wiem, że stoję ci na drodze i że ze mną nie możesz zmierzać w życiu tam, dokąd planowałeś. Poza tym... mam przecież pracę w Paryżu. Nie mogę tu zostać na zawsze, mimo wszystko. Choćbym nie wiem jak chciała.

Spieprzyłem sprawę, pomyślał. Poczł nagle suchość w gardle. Boże, jaki byłem głupi, powiedział do siebie. Jadła mi już z ręki, a ja zostawiłem ją tu samą!

– Kiedy chcesz wyjechać? – spytał.

– Jutro rano. Zarezerwowałam już lot.

Tak szybko! Raoul nie mógł wprost uwierzyć w to, co słyszy.

– Jesteś na mnie zła, że zostawiłem cię samą dziś rano? Przepraszam, za żadne skarby świata nie powinienem był tak zrobić...

– Nie, Raoul, to nie to. To była wspaniała ucieczka od codzienności, ale muszę wrócić do swojego życia. Przecież zobaczymy się jeszcze, prawda?

– Oczywiście – odpowiedział, gorączkowo myśląc, jak ją powstrzymać. Przecież nie mogła teraz wrócić do Paryża. Teraz, kiedy Garbas za wszelką cenę będzie próbował zdobyć pieniądze, jej pieniądze. Jego ludzie na pewno obserwują jej dom, a on położy na niej swe łapy, jak tylko Gabriella wyjdzie z lotniska.

Nie mógł na to pozwolić. To się po prostu nie może zdarzyć!

– Tak mi przykro, że musisz wyjechać – powiedział ostrożnie, zastanawiając się nad najlepszą strategią, jaką mógł przyjąć. – Ale skoro tak postanowiłaś, to niech tak się stanie.

– Muszę wyjechać, Raoul – powiedziała, patrząc na niego

posmutniałymi nagle oczami. Trochę miała nadzieję, że o nią powalczy, że spróbuje ją zatrzymać.

– Jest mi tu u ciebie cudownie, ale muszę wrócić do mojego rzeczywistego życia.

– W takim razie... – rzucił, wiedząc, że został mu jeden, ostatni strzał.

– W takim razie musimy wykorzystać noc, która nam została, na ile tylko się da.

Raoul zarządził na tę noc strój wieczorowy, Gabriella włożyła zatem złotą suknię, którą tak podziwiała Natania, gdy rozpakowywała jej rzeczy. Teraz moment ten wydał się Gabrielli tak odległy...

Popłynęli *vaporetto* na Lido, do pięciogwiazdkowego hotelu Excelsior, który był raczej pałacem. Za trzymywali się tu znani aktorzy, celebryci i rodziny królewskie.

Gabriella była rozczarowana łatwością, z jaką Raoul zaakceptował jej wyjazd. Może tego właśnie oczekiwał? Może chciał, żeby wyjechała?

Ale w końcu czego oczekiwała, podejmując decyzję o wyjeździe? Że Raoul będzie ją na kolanach błagał, by została? Ta noc aż tak go przecież nie zmieniła. Phillipa miała rację: Gabriella musi nabrać dystansu. Oboje muszą nabrać dystansu do tego, co się stało. Jej decyzja była jak najbardziej słuszna.

Dostali stolik na balkonie restauracji na pierwszym piętrze. Szampan zaostrzył ich apetyt. Pianista grał motyw z *Czterech pór roku* Vivaldiego, a przed nimi otwierał się widok na lagunę. Zachodziło właśnie słońce, chowając się za kopułami pałaców i wieżami kościołów Wenecji, spowijając złotym blaskiem to niesamowite i bez tego miasto.

Skończyli jeść. Pianista tymczasem przeszedł do tanecznych rytmów i Raoul poprosił Gabriellę do tańca. W jego silnych ramionach poczuła się znowu małą dziewczynką, którą Raoul mógł zaprowadzić dokądkolwiek

chciał. I gdyby teraz poprosił ją, by została, kto wie, co by odpowiedziała? Ale Raoul ani słowem nie wspominał o wyjeździe Gabrielli, a jej zaczęło się od tańca i wina kręcić w głowie i nie wie działa już, gdzie kończy się rzeczywistość, a zaczyna fantazja.

Czy dziś też zanieśie ją do łóża i będzie się z nią kochał? A potem obieca jej, że wkrótce znowu się spotkają?

Nie była w stanie powiedzieć, jak długo już tu byli. Wiedziała tylko, że słońce zaszło, a na niebo wszedł księżyc. Była pełnia. Mieli się już zbierać i ruszyć w stronę czekających na pasażerów *vaporetto* – najciekawsza część nocy była przecież wciąż przed nimi – gdy Raoul zaproponował spacer po plaży. Zgodziła się, choć trochę niechętnie; wołałaby już być z nim w domu.

Przed wejściem na piasek zdjęła sandały. Podał jej rękę i ruszyli przez plażę; ciepło jego dłoni rozlało się po ciele Gabrielli, docierając z wolna do najdalszych zakamarków. To miała być ich ostatnia noc. Na jakiś czas przynajmniej.

Plaża była niewiarygodnie długa i pusta, mieli właściwie ją całą dla siebie. Po sezonie, plaża, nawet na Lido, zapełniała się jedynie w ciągu dnia, a wieczorami turyści patrzyli na nią głównie z okien tramwaju wodnego lub restauracji. Teraz miejsce to spowijał mrok; a idącym po piasku Raoulowi i Gabrielli drogę oświetlał jedynie księżyc.

– Czy powiedziałem ci już, że pięknie dziś wyglądasz? – spytał, gdy przeszli już dłuższy odcinek w milczeniu.

– Nie – odpowiedziała.

– To chcę to powiedzieć teraz...

Zatrzymał się, spojrzawszy jej w oczy i kontynuował:

– Dziś – powiedział, starannie dobierając słowa – wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek. Piękniej niż zachodzące nad Wenecją słońce czy perłowa

twarz księżycy na niebie.

W jego słowach była taka moc i głębia, że serce zaczęło jej walić jak młotem. Ale też wiedziała, że nie może zbyt łatwo ulegać takim komplementom.

- Dziękuję, Raoul, ale... nie powinieneś mi mówić takich rzeczy.
- Dlaczego?
- Bo jutro wyjeżdżam i będzie mi tylko trudniej...
- To nie wyjeżdżaj. Zostań!

Uśmiechnęła się. Przez chwilę walczyła ze sobą, ale szybko zdołała się opanować:

- Raoul, podjęłam już decyzję: wyjeżdżam. Nie mogę tu zostać na zawsze.
- A ostatnia noc? To nic dla ciebie nie znaczy?
- To nie ja wyszłam dziś rano bez słowa z pokoju...
- No tak, wiedziałem, że będziesz o to na mnie zła.
- Nie jestem zła. Ta noc była piękna, Raoul. Ale wszystko zadziało się troszkę za szybko i muszę to sobie teraz poukładać.
- Rozumiem cię – powiedział, biorąc w dłoń jej rękę.

Szli dalej w milczeniu, wsłuchani w szum morza uderzającego o piaszczysty brzeg. Gdzieś z dali napływały wesole odgłosy biesiady ze śpiewami. Myślała, że bez słowa dojdą już do *vaporetto*, ale Raoul ją zaskoczył:

- Pozwolisz, że zdradzę ci pewien sekret? – zapytał.
- Oczywiście – odpowiedziała zaskoczona.

Zatrzymał się, podniósł jej dłoń i przywarł do niej gorącymi wargami. Poczowała ten pocałunek aż w czubkach palców u nóg.

- Dawno temu – powiedział po chwili – obiecałem sobie, że nigdy w

życiu czegoś więcej nie zrobię.

I wczoraj, w łóżku z tobą, pierwszy raz pomyślałem, że mógłbym złamać tę obietnicę.

Gabriella patrzyła na niego w zadziwieniu.

– Nie bardzo rozumiem... – powiedziała.

– Widzisz, ja nie łamię obietnic tak łatwo.

– Ale nadal nie wiem, co chcesz powiedzieć, Raoul.

– Dawno temu przysiągłem sobie, że nigdy więcej się nie ożenię. Że po Katii nigdy nie będę szukać sobie nowej żony. Ale wczoraj... wczoraj straciłem tę pewność.

Każda komórka w jej ciele dosłownie zamarła. Płuca ścisnęła jakaś niesamowita siła i jedynie najwyższym wysiłkiem Gabriella wydobyła z siebie głos:

– Co chcesz powiedzieć?

– Dziś rano przestraszyłem się własnych myśli i uciekłem, Bella.

– Przecież miałeś spotkanie biznesowe?

– Tak, ale... mogłem zostać trochę dłużej, pożegnać się z tobą. Tylko że... przeraziłem się, bo zrozumiałem, że chcę cię poprosić, byś została moją żoną.

– Raoul!

– Wiem, że nie zasługuję na kogoś takiego jak ty, Bella. Wiem, że jestem ostatnim człowiekiem, którego chciałabyś poślubić. Ale... czy mogę ci mimo wszystko złożyć tę propozycję? Wyjdiesz za mnie?

– Raoul, nie mówisz chyba serio?

– Nigdy nie mówiłem niczego poważniej niż w tej chwili.

Spojrzała w jego oczy, tak głębokie, że przez moment chciała zapomnieć o wszystkim i zanurzyć się w ich toni.

Ale nie! Wiedziała, że nie może mu wierzyć; coś jej mówiło, że to wszystko nie jest prawdą. W każdym razie nie całą prawdą. Że jest jeszcze jakaś tajemnica, bez poznania której Gabriella nigdy nie będzie w stanie rozpoznać, czy Raoul mówi w danej chwili prawdę, czy kłamie.

Wyrwała swoją rękę z jego dłoni i zaczęła szybko iść po piasku w stronę przystanku tramwajów wodnych.

– To szaleństwo! – krzyknęła, odwracając głowę, do biegnącego za nią Raoula. – Czyste szaleństwo!

– Myślisz, że tego nie wiem? – odpowiedział, również krzyząc. – Przecież dlatego uciekłem dziś rano. Ale to jest silniejsze ode mnie. Bella! – zawołał, chwytając ją za ramię.

– Przecież tak naprawdę nie chcesz mnie w swoim życiu! – odkrzyknęła, próbując odepchnąć go od siebie. – Najpierw nie chciałeś, żebym tu przyjechała, potem zostawiłeś mnie rano samą w domu, uciekłeś ode mnie, a teraz mówisz, że chcesz się ze mną żenić?

Próbowała uderzać pięściami w jego szeroki tors, ale on chwycił ją mocno za nadgarstki. Chwilę próbowała się wyrwać, po czym znieruchomiała w jego uścisku.

– Powiedziałem ci – mówił, nieco zdyszany szamotaniną – że chcę się z tobą ożenić; dlaczego nie możesz w to uwierzyć? Czy to takie dziwne, po tej wspaniałej nocy?

Pokręciła przecząco głową:

– To była jedna noc. Potrzebujemy więcej czasu, żeby się poznać.

– Wiem, że jest za wcześnie, ale przecież nie chcesz dać mi więcej czasu, wyjeżdżasz...

Gabriella milczała, a Raoul mówił dalej:

– Ale chcę, żeby jedna rzecz była jasna: tu nie chodzi tylko o tę jedną

noc. Pragnąłem cię, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem, tam, na cmentarzu. I pragnę cię nadal. I dla ciebie jestem gotów złamać przyrzeczenie złożone przed samym sobą.

– Raoul, rozumiem cię, ale... poczekajmy z tym trochę, proszę!

– Ale po co czekać, skoro oboje tego chcemy? Czemu mamy żyć oddzielnie, skoro jesteśmy stworzeni do tego, by być razem? Przecież ty też to czujesz, tę magię między nami.

Ma rację, powiedziała do siebie, czuję to. Ale jeśli jest tak, jak mówi, dlaczego nie powiedział jej jeszcze tych upragnionych dwóch słów, na które czeka?

– Mówisz, że tyle dla ciebie znaczę, a nigdy jeszcze nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz...

– Nie powiedziałem? Naprawdę nie powiedziałem?

Przytulił ją i pocałował tak głęboko, jak mógł, a ona poczuła ten pocałunek w całej głębi swej duszy. To było najlepsze wyznanie miłości, jakie mógł jej złożyć, pal sześć już same słowa!

Pocałował ją ponownie, jeszcze głębiej. Gabriella pomyślała, że tak całować nie można bez miłości, jest to fizycznie niemożliwe.

– Ty naprawdę mówisz poważnie? – spytała. – Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Nigdy niczego w życiu nie chciałem bardziej.

Silny strumień ciepła, jaki przeszedł jej w dół po kręgosłupie, od szyi aż po ostatnie kręgi, upewnił ją, że nie ma wyjścia – może dać mu tylko jedną, jedyną odpowiedź:

– Zatem wyjdę za ciebie, Raoul. Tak, wyjdę za ciebie.

– Tak bym chciała, by Umberto był tu teraz z nami... – powiedziała, gdy Phillipa wręczyła jej bukiet róż. Za dwie minuty miała się zacząć ceremonia

ślubna. Za chwilę drzwi kaplicy otworzą się i Gabriella zostanie poproszona do środka.

– Byłby z ciebie dumny – powiedziała z pełnym przekonaniem Phillipa.

Jaka szkoda, że go nie ma, pomyślała Gabriella. Gdyby mógł zobaczyć mnie w tej pięknej sukni...

Ozdobiona koralikami suknia leżała na niej jak ulał, a godziny spędzone tego dnia w spa i salonie piękności opłaciły się. Jej skóra była miękka, manicure doskonałe, a włosy, upięte w klasyczny kok, lśniące i wytworne; kilku kosmykom pozwolono uwodzicielsko wić się po policzkach.

Teraz naprawdę czuła się jak księżniczka, mająca wreszcie, po tylu trudach, stanąć na ślubnym kobiercu obok swego ukochanego herszta piratów. I brakowało jej tu tylko obecności dziadka.

– Jakie to dziwne... – powiedziała do Phillipy.

– Co takiego?

– Pomyśleć, że to właśnie śmierć Umberta połączyła mnie z Raoulem.

– No tak...

– Myślisz, że on tu dziś z nami będzie?

– Umberto?

– Tak.

– Myślę, że będzie. Wiem to na pewno. I będzie tak samo szczęśliwy jak my.

Gabriella uśmiechnęła się, patrząc na piękne róże, które trzymała w dłoniach.

– Wiesz – powiedziała. – Bałam się, że będziesz mnie odwodzić od tego pomysłu.

– No wiesz!

– Sama przecież namawiałaś mnie, żebym poczekała, wtedy, kiedy zadzwoniłam do ciebie z Wenecji.

– No, każdy by tak powiedział na moim miejscu. Ale kiedy zobaczyłam was razem z Raoulem, wiedziałam, że to jest właśnie to: strzał w dziesiątkę, tak w twoim, jak i w jego przypadku. Na pierwszy rzut oka widać, że on cię kocha całym sobą.

Gabriella miała prawie łzy w oczach, gdy słuchała słów przyjaciółki. Ale szybko pomyślała, że musi się opanować; płacząc rozmyłaby makijaż, który kosztował fortunę! Uśmiechnęła się na tę myśl.

Czy naprawdę mnie kocha? – zapytywała samą siebie. Tak mówi jego ciało, ale on sam tych magicznych słów jeszcze nie wypowiedział. Ale przecież niektórych rzeczy nie trzeba mówić, bo są oczywiste. A może nawet są piękniejsze, gdy pozostają niewypowiedziane?

Otworzono drzwi kaplicy. Weneckim zwyczajem pan młody i goście weselni czekali już w środku, a pannę młodą wprowadzała do kaplicy drużna. Spięte w kucyk kruczoczarne włosy Raoula mieniły się pięknie w świetle okazałego żyrandola, wiszącego wysoko nad ołtarzem i ani chybi wykonanego z najlepszego szkła z hut na Murano.

Stała przed nim, nadal niepewna, nadal czekająca na jakiś gest, który upewniłby ją, że to, co mówi Raoul, jest prawdą. I to, czego nie mówi, a mówi za niego jego ciało. I zobaczyła to zapewnienie w jego oczach – tak jeszcze nigdy nie patrzył na nią żaden mężczyzna. Jego oczy powiedziały to za niego: „Ko cham cię i zostanę z tobą na zawsze”.

– Ogłaszam was mężem i żoną. Raoul, może pan pocałować swoją żonę.

Raoul patrzył w dół na twarz Gabrielli, na jej oczy pełne szczęścia, z których powoli znikła niepewność. Ale patrząc teraz na nią, widział w tym

momencie przed sobą... twarz Umberta. twarz schorowanego człowieka, wypowiadające go słowa prośby: „Obiecuj mi... ”.

Spełniłem daną ci obietnicę, stary przyjacielu, powiedział w myślach do ducha dziadka Gabrielli, który, jak miał nadzieję, był z nimi teraz w tej kaplicy. Najwyraźniej usłyszawszy to, uspokojony Umberto odszedł i Raoul widział teraz przed sobą jedynie twarz swojej świeżo poślubionej żony. Odchylił welon z jej twarzy i delikatnie pocałował ją w usta. Uśmiechnął się do niej, ale jego myśli dalekie były od spokoju.

Czy będzie nadal mnie kochać, gdy dowie się prawdy? – zapytywał siebie. I nie znajdował na to pytanie odpowiedzi.

Przyjęcie weselne – mimo że urządzone ściśle według jej wskazówek w tej samej sali hotelu na Lido, skąd kilka tygodni temu wyszli na plażę, gdzie Raoul się jej oświadczył – nieco ją rozczarowało. Co chwila ktoś podchodził do nich z gratulacjami, pytaniami o plany i wszelkimi możliwymi sugestiami co do przyszłości. I w sumie niewiele mieli tego wieczoru czasu dla siebie. Dlatego, kiedy znalazła się już sam na sam ze swym małżonkiem na pokładzie *vaporetto*, kiedy usiedli na ławce i on otoczył ją ramieniem, poczuła wręcz ulgę, że przyjęcie już się skończyło i mogą się teraz zająć sami sobą. Jak miała wyglądać ta noc poślubna, o której obsesyjnie myślała od tamtego wieczoru na Lido?

– Boże, jak ja uwielbiam twój zapach! – powiedziała, wtulając się mocniej w Raoula. – Nigdy nie będę go miała dość – dodała, ocierając twarz o jego szyję, a następnie policzek, który, jak to u niego, błyskawicznie pokrywał się świeżym, twardym zarostem.

Marzyła w tej chwili o tym, by jak najszybciej znaleźli się w *palazzo*, w wielkim małżeńskim łóżu w alkowie, otoczeni przez nimfy, herosów i satyrów. Kątem oka zauważyła jednak, że coś jest nie tak: nocna luna nad

miastem błędnie zamiast narastać, zatem najwyraźniej oddalali się od Wenecji!

– Nie płyniemy do domu? – spytała.

– Nie – odpowiedział.

– A dokąd?

– Na lotnisko.

– Jak to...?

Była zszokowana, ale i trochę rozczarowana. Tak bardzo chciała się teraz znaleźć w jego ramionach, bez ubrania, i kochać się z nim przez resztę tej pięknej nocy, tymczasem on... No tak, wspominał coś o podróży poślubnej i to miała być niespodzianka ale tak szybko, prosto z przyjęcia weselnego?

– A dokąd lecimy? – spytała.

– Do Hiszpanii.

– Teraz? W środku nocy? Miałam nadzieję, że...

– To nie jest daleko – odpowiedział zdecydowanie dając jej do zrozumienia, że sprawa jest nieodwołalna. – Pośpisz w samolocie.

Hm... Nie wiedziała, co o tym myśleć. Z jednej strony to miłe, że przygotował dla niej niespodzianki ale z drugiej... Czy naprawdę musiał to zaplanować na teraz, na tę akurat noc?

– Raoul – spytała. – Wszystko z tobą w porządku?

– Jak najbardziej.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie – odpowiedział, kłamiąc. Wiedział, że powrót do tamtych miejsc nie obejdzie się bez konfrontacji z demonami przeszłości.

Gabriella uświadomiła sobie w tym momencie, że przebywając z Raoulem na co dzień, praktycznie zapomniała, że jest on Hiszpanem, tam się

przecież urodził i mieszkał w dzieciństwie. Żyli przecież oboje prawdziwie kosmopolitycznym życiem, Wenecja, Paryż, Londyn, rozmawiali ze sobą po angielsku...

– Lecimy do domu twojego dzieciństwa?

W tym momencie zadzwoniła komórka Roula. Popatrzył na ekran telefonu i powiedział:

– Przepraszam cię, muszę to odebrać...

Szarpięcie hamującego samochodu wyrwało

Gabriellę ze snu. Spała niespokojnie, co chwila się budząc, najpierw w samolocie, a teraz w samochodzie, który czekał na nich na lotnisku.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Raoul.

Rozejrzała się, mrugając rozespanymi oczami, ale jedyne, co w gęstej nocnej mgle była w stanie dostrzec, to kamienny mur, który otaczał zapewne jakąś posiadłość ziemską.

Ktoś otworzył jej drzwi, że zdumieniem skonstatowała, że stoi przed nią Marco.

– Ty tutaj?

Kiwnął głową.

– A myślałaś, że dlaczego nie było mnie na weselu? - zapytał z figlarnym uśmieszkiem. No tak, dopiero teraz uświadomiła sobie, że Marco i Natania znikli zaraz po ceremonii ślubnej. – Witamy, signora del Arco.

Del Arco? No tak, nie była już Gabriellą D’Arenberg, była mężatką i nosiła nazwisko męża. Tyle że nie mogła jeszcze w to uwierzyć – to wszystko działo się tak szybko!

– Raoul, słyszałeś to? – wyszeptała. – Signora del Arco...

Ale on zajęty był czym innym.

– Weź bagaże, Marco – powiedział, po czym obrócił się do Gabrielli:

– Chodźmy do domu.

Coś znowu musi go męczyć, pomyślała. Zamknął się w sobie i zrobił się wręcz szorstki, odkąd tylko opuścili przyjęcie.

– Co to za miejsce – spytała, stąpając ostrożnie za Raoulem po kamiennych płytach; była wciąż w szpilkach, w których wystąpiła na weselu, a przed wyjściem z hotelu na Lido zdołała jedynie przebrać się z sukni ślubnej w krótką sukienkę. – Jaki to region Hiszpanii?

– Galicia – odparł. – Wybrzeże atlantyckie.

Drzwi przed nimi otwarły się i stanęła w nich Natania. Patrzyła przez chwilę w milczeniu.

– Jesteście głodni? – spytała.

– Zaprowadź Gabriellę do jej pokoju – powiedział Raoul.

Jej pokoju? Mieli spać w oddzielnych pokojach? Czy Raoula znowu dręczy szaleństwo?

– Będę w gabinecie – dodał, po czym zwrócił się do Gabrielli: – A może ty... jesteś głodna?

Gabriella była w pełnym szoku.

– Nie, nie jestem. Ale...

– W takim razie Natania zaprowadzi cię na górę. Na pewno jesteś zmęczona.

To mówiąc, pocałował ją w policzek. Bez cienia namiętności. Jakby ojciec całował na pożegnanie córkę.

– Zobaczymy się rano. Dobranoc.

– No to idziemy – powiedziała do Gabrielli Natania, kierując się w stronę krętych schodów. Ale Gabriella nie zamierzała się tak łatwo poddać. Na szpilkach pobiegła nieporadnie w ślad za odchodzącym już w drugą stronę mężem.

– Raoul! – krzyknęła, chwytając go za rękę. – To jest nasza noc poślubna. Naprawdę zamierzasz spędzić ją w swoim gabinecie?

Raoul przystanął, coś najwyraźniej się w nim złamało. Zdecydowanie mniej władczym już tonem odpowiedział:

– Przepraszam, kochanie, ale jest coś, co absolutnie musi być załatwione w tej chwili. Poza tym myślałem, że jesteś zmęczona...

– Czy ta sprawa naprawdę nie może poczekać?

– Niestety, nie.

– W takim razie ja na ciebie poczekam. Poczekam, aż przyjdiesz do mnie do łóżka.

Popatrzył na nią, ale w jego spojrzeniu czaiła się jedynie przerażająca pustka.

– Dobrze. Jeśli tak chcesz...

– Chcę – odpowiedziała krótko i zdecydowanie. – Już idę – powiedziała do stojącej w połowie schodów i dyskretnie milczącej Natanii.

Ściany nad schodami obwieszane były obrazami, przedstawiającymi urwiste skały i spienione fale. Na jednym z obrazów widać było zamek, srogi, masywny, z blankami i wieżyczkami, uczepiony krawędzi skalnej. Czy to był ten zamek, w którym się znajdowali? – zastanawiała się Gabriella. Jeśli tak, to nie było to jej wymarzone miejsce na miodowy miesiąc. Zresztą, pomyślała gorzko, jaki miodowy miesiąc? Czy taki sam jak noc poślubna?

– Jak się nazywa to miejsce? – spytała, gdy po dłuższej wspinaczce po kręconych schodach wdrapały się na piętro. Nie liczyła schodków, ale musiały znajdować się dość wysoko; normalnie byłoby to drugie czy może nawet trzecie piętro domu.

– Castillo del Arco – odpowiedziała Natania. – To drugi dom Raoula.

– Jest... bardzo duży – zauważyła Gabriella.

– Nie lubię go – przyznała Natania. – To złe miejsce – dodała, wprowadzając Gabriellę do wnętrza wielkiego pokoju, jej pokoju. Od razu było widać, że to nie jest miejsce, gdzie lubiłby przebywać Raoul. Jego wystrój był zbyt łagodny, zbyt, chciałoby się powiedzieć, kobiecy: wzorzyste tapety, aksamitne czerwone zasłony, kominek przed jedną ze ścian, łoże z baldachimem.

– Złe? – zapytała Gabriella, nawiązując do słów Natanii. – W jakim sensie?

Ale Natania nie zdążyła odpowiedzieć, bo do pokoju wszedł Marco z bagażami, pytając, gdzie ma postawić walizki. Natania odruchowo chciała wziąć się za rozpakowywanie i układanie ubrań w szafie, ale Gabriella powstrzymała ją przed tym.

– Nie trzeba. I tak za parę godzin przeniesiemy to do sypialni Raoula.

Natania kiwnęła głową przytakująco, ale wyrwało jej się:

– Ach tak?

Marco wyszedł z pokoju, a Natania też kierowała się już ku drzwiom, gdy Gabriella powtórzyła swe wcześniejsze pytanie:

– Co to znaczy złe miejsce?

Natania spojrzała na nią z tak niewypowiedzianym smutkiem w oczach, że Gabriella natychmiast pożałowała swego pytania.

– Nie powinnam była mówić o tych sprawach – powiedziała Natania po chwili milczenia. – Dobranoc – dodała, wychodząc.

Jakich sprawach? – zastanawiała się Gabriella, gdy została sama w pokoju.

Zdjęła wreszcie z nóg szpilki i jakiś czas chodziła boso w tę i z powrotem, nie potrafiąc się uspokoić. I to ma być moja noc poślubna? – pytała samą siebie. Z mężem w pracy?

Za oknem rozległo się dudnienie gromu, a o szybę zabębniły krople deszczu. Nocne niebo przecinały co chwila zygzaki błyskawic i Gabriella zaczęła odczuwać jakiś irracjonalny lęk. Wyszła na korytarz i zaczęła się po nim przechadzać – nie było tu okien i trochę mniej się odczuwało szalejącą za oknem burzę. I nagle na drugim końcu korytarza Gabriella dostrzegła otwierającą drzwi i wchodzącą do pokoju kobietę. To musi być Natania, pomyślała Gabriella i zawołała ją po imieniu. Chciała poprosić, by chwilę z nią porozmawiała, bo boi się być sama w tym zamku podczas burzy, ale w tym momencie zagrzmiał kolejny grom i Natania jej nie usłyszała – znikła w pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Gabriella zastanawiała się nawet przez moment, czy do niej nie zapukać, ale pomyślała, że może jest już w objęciach Marca i jej wizyta im przeszkodzi?

Wróciła do pokoju, położyła się w łóżku, na głowę naciągnęła kołdrę i starała się zapomnieć o burzy. Jak i o tym, że to jej noc poślubna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Raoul nie przyszedł.

Minęło już południe, gdy Gabriellę obudził brzęk wjeżdżającego do pokoju wózka z kawą i śniadaniem.

– Raoul prosił, żebym zobaczyła, co u ciebie słyhać – tłumaczyła Natania, najwyraźniej nie czując się zrecznie w tej sytuacji.

– To miłe z jego strony – odpowiedziała Gabriella głosem pełnym ironii. – A co słyhać u mojego męża?

– Czasami lepiej tych rzeczy nie wiedzieć. – Natania wzruszyła ramionami.

Gabriella wstała i podeszła do okna, podczas gdy Natania nalewała jej kawę. W dzień widok z okna był imponujący, zupełnie inny niż podczas burzy tej nocy. Zamek był jakby wrośnięty w nadmorską skałę, zupełnie jak ten na obrazie. Poniżej spienione fale uderzały o skalisty brzeg, choć na niewielkim jego kawałku, w zatoczce, znalazła się także maciupeńka piaszczysta plaża. Nad skałami odsłaniało się przepiękne niebo.

Gdyby tylko jeszcze Raoul był tu przy mnie, pomyślała Gabriella.

Po śniadaniu i kąpieli wyszła penetrować labirynt pomieszczeń zamku. Było to rzeczywiście sprawiające ponure wrażenie miejsce, co podkreślały ciężkie meble z ciemnego drzewa, także belki na ścianie i suficie, a także stosunkowo mała liczba okien, przez które wpadałoby światło. Było jej zimno w sukience na ramiączkach, na którą narzuciła cienki sweter.

Wszędzie panowała tu cisza i brak było żywej duszy. Na schodach słyhać było jedynie miarowe tykanie ustawionego na ich szczycie szafkowego zegara. Gabriella zeszła na dół, starając się iść jak najciszej, jak

gdyby coś kazało jej zastosować się do panujących tu warunków. Nie chciała być w każdym razie tą, która pierwsza tę ciszę naruszy.

W tym momencie otworzyły się jakieś drzwi gdzieś z boku czy za nią i usłyszała głos:

– Gabriella! Jesteś wreszcie! Już myślałem, że prześpisz cały dzień.

Raoul podszedł do niej i ujął w swe dłonie jej ręce, po czym pocałował ją w oba policzki. Znowu poczuła ten zniewalający zapach jego skóry...

– Czekałam na ciebie – powiedziała, trochę z nutą pretensji w głosie, ale bardziej zdziwienia.

– Przepraszam cię, Bella. Skończyłem dużo później, niż myślałem, i nie chciałem cię już budzić.

Mówił teraz ponownie jak opiekuńczy, czuły mężczyzna. Jak gdyby demony opuściły go zupełnie.

– Chodź, pokażę ci zamek. A potem, jeśli się zgodzisz zjemy lunch na naszej plaży. Tam, w zatoce osłoniętej przez skały, w ogóle nie czuć wiatru, choć rozpędzone fale uderzają o brzeg jak szalone.

Odetchnęła. Raoul najwyraźniej wracał do siebie i pewnie przez jakiś czas będzie teraz zachowywać się normalnie. Najbliższej nocy będą się zapewne kochać, pomyślała z nadzieją. I wszystko byłoby ponownie piękne, tylko... że też ta depresja musiała go dopaść w noc poślubną!

Zamek był jeszcze większy, niż dotąd sądziła. Schody główne, w środkowej części budynku, prowadziły do wielkiej jadalni, z kominkiem, w którym można by chyba upiec całą świnie czy nawet byka. Biblioteka, która była zarazem gabinetem Raoula, wyposażona była w najnowocześniejszą technologię, dyskretnie, na ile to się dało, wkomponowaną w stare, nobliwe szafy, wypełnione po sam sufit książkami – zupełnie jak biblioteka w *palazzo*, ale chyba jeszcze większa. Raoul zapewnił Gabriellę, że może tu

wejść w każdej chwili i do woli myszkować po półkach. Następnie wdrapali się na piętro i Raoul pokazał jej po kolei każde z pomieszczeń. Było tu koło tuzina sypialni i także liczba łazienek – w większości od lat nieużywanych i pokrytych lekką warstwą kurzu. Z zadowoleniem stwierdziła, że przypadł jej w udziale najbardziej imponujący z pokoiów. Nadal nie wiedziała, gdzie mieści się jego sypialnia, sądziła jednak, że w końcu ją do niej zaprowadzi i być może, biorąc pod uwagę jego obecny, lepszy stan, poprosi, by tam została. Była w końcu jego żoną.

– A to sypialnia Natanii? – spytała, pokazując na drzwi pokoju, do którego w nocy weszła Natania.

– Nie – odpowiedział. – Natania i Marco śpią na dole, w przybudówce nad garażem.

– Ale widziałam, jak wchodziła tu w nocy, w czasie burzy. Zawołałam za nią nawet, ale nie słyszała mnie.

Twarz Raoula zrobiła się blada jak ściana, ale w ciemności panującej na korytarzu Gabriella nie mogła tego na szczęście widzieć. Odruchowo położyła rękę na klamce.

– Zamknięte – powiedziała. – Masz klucz od tych drzwi?

– To tylko magazyn – odpowiedział grobowym głosem, którego ton za wszelką cenę starał się zamaskować.

– Tu nikt nigdy nie wchodzi. Chodźmy, zjemy lunch.

Zaprowadził ją do jadalni i poprosił, by tam na niego poczekała; sam miał do niej dołączyć za kilka minut, ponieważ przypomniało mu się, że musi załatwić w bibliotece coś niecierpiącego zwłoki. W jadalni Natania, najwyraźniej poinstruowana wcześniej przez Raoula, pakowała już ich lunch do koszyka.

– Spodoba ci się na plaży – powiedziała, gdy tylko Gabriella weszła do

kuchni. – To nasze prywatne miejsce, nikt nas tu nie dostrzeże. Można tam pływać choćby nago.

Gabriella zarumieniła się, ale spokojnym głosem odpowiedziała:

– Dziękuję, może gdyby woda była cieplejsza...

– Ależ jest ciepła, cieplejsza od powietrza! A skały doskonale osłaniają plażę od wiatru. Rób, jak chcesz, ale, jak wiesz, mężczyźni na widok nagiej kobiety w wodzie tracą często głowę.

– Dziękuję – odpowiedziała Gabriella, czerwieniąc się teraz jak burak.

– Wezmę to sobie do serca.

– Co niby takiego? – spytał wchodzący właśnie do kuchni Raoul.

– A nic – zmytygowała się szybko Natania. – Radziłam właśnie Gabrielli, by nie wchodziła na skały przy silnym wietrze.

– Ale dziś nie będzie silnego wiatru – zaproponował Raoul. – Zapowiadają piękną pogodę. No, dobra, bierzmy koszyk i chodźmy, bo zgłodniałem.

Wychodzili już, on przodem, a ona za nim, kiedy Gabriella odwróciła się i zapytała:

– Natania, widziałam cię w nocy na górze w korytarzu. Wołałam, ale nie zareagowałaś. Nie słyszałaś mnie?

W pokoju zaległa grobowa cisza.

– Nie byłam w nocy na górze... – odpowiedziała wyraźnie zdziwiona Natania.

– Byłaś, widziałam cię! Parę minut po tym, jak wyszłaś ode mnie. Jak tylko zaczęła się burza.

– To nie ja – zapewniła Natania.

– Widziałeś pewnie zasłony miotane przez wiatr i wydało ci się, że to człowiek – powiedział szybko Raoul. – No chodźmy wreszcie.

Wyszli, ale pamięć kobiety widzianej w korytarzu nie dawała jej spokoju. Jakie zasłony? – powiedziała do siebie samej. Tam jest naga ściana, a poza tym nie ma tam okien, więc nie mogło być wiatru...

To niemożliwe, mówił z kolei do siebie w myślach Raoul, prowadząc Gabriellę kamienną ścieżką ku plaży. Przecież duch Katii nawiedza tylko mnie! Przecież to tylko produkt mojej chorej wyobraźni! Czyżby... ona istniała naprawdę?

Z zamyślenia wyrwał go głos Gabrielli:

– Myślałam, że mieszkasz w Barcelonie. Byłam tam przecież u ciebie bardzo dawno temu. Co się stało z tym domem?

– Sprzedałem go – odpowiedział. – To jest... przegrałem w karty.

– O Boże! – jęknęła.

– No, raz się wygra, raz się przegra. Przegrałem Barcelonę, a wygrałem Wenecję. Nie powiem, bym bardzo żałował.

Ale przypomniał sobie, że wtedy tak tego nie odczuwał. Tamtej nocy karta szła mu nieprawdopodobnie do brze i myślał już, że świat leży u jego stóp.

– A... ten zamek? Też wygrałeś? – pytała Gabriella

Raoul popatrzył w tył, na majaczące nad skałami wieżyczki zamku.

I w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, co naprawdę zrobił. Do tej pory myślał, że wywozi Gabriellę z Wenecji, bo Garbas już deptał jej po piętach i lada moment pojawiłby się pod *palazzo*. Ale tak naprawdę chciał, by Gabriella ochroniła go przed duchem Katii.

Tak czy inaczej, kiedy się wszystkiego dowie, zostawi mnie. I z tą myślą zszedł po ostatnich kilku kamiennych

– No... – odpowiedział. – Można tak powiedzieć. stopniach na plażę, nie oglądając się na idącą za nim Gabriellę.

Woda w zatoczce rzeczywiście była ciepła, tak jak powiedziała Natania. Sama zatoczka była zresztą większa, niż to się mogło wydawać z okna jej sypialni – prowadziła do szeregu jakby mniejszych „komnat”, wyrzeźbionych przez morze w skałach.

Przez moment poczuła nieprzewartą ochotę, by pójść za sugestią Natanii, rzucić z siebie ubranie i zanurzyć się w wodzie. Może wtedy zwróciłby na nią uwagę i zrobił z nią to, co powinien zrobić ostatniej nocy? Nocy poślubnej...

Może po to ją tu zresztą przyprowadził?

Widząc Raoula wyraźnie czymś zatroskanego, Gabriella otrząsnęła się z tych myśli.

– Co jest w tym magazynie na piętrze? – zapytała, bo pamięć wchodzącej tam w nocy kobiety nie dawała jej spokoju.

– Nic – odpowiedział po chwili, gdy doszło do niego, o co pyta Gabriella. – Nie używamy go od lat. Częstuj się, jesteś chyba głodna?

– Stamtąd musi być naprawdę niesamowity widok – drażyła podjęty przez siebie temat. Odwróciła się w stronę zamku i usiłowała zlokalizować okno należące do tajemniczego pokoju. Wydawało jej się, że znalazła je: maciupęńkie okienko, wcięte w spadzisty dach zamku, nad nim kolejne pięterko zwieńczone szpiczastą wieżyczką.

– Możliwe, ale teraz nęci mnie przede wszystkim ten widok – powiedział Raoul, wskazując na koszyk pełen wiktuałów.

Podał jej kieliszek miejscowego wina, które rumieniło się rubinową barwą w popołudniowym świetle. Z kieliszkiem w ręku położyła się na boku na rozścielonym przez Raoula kocu. Wygięła ciało tak, by pod ubraniem wyraźnie zarysowała się linia piersi. Nie miała może bardzo dużych piersi, ale z pewnością potrafiła je wyeksponować. Jeśli on mnie nie chce uwieść,

pomyślała, to ja uwiodę jego!

– Ile lat Marco i Natania pracują dla ciebie? – spytała.

– Dziesięć – odpowiedział. – Albo jakoś tak. Czemu pytasz?

– Wydajecie się sobie bliscy.

Raoul wzruszył ramionami.

– Cenię ich pracę, nie zawodzą mnie.

– Na pewno kochają się bardzo?

– To nie moja sprawa – odpowiedział Raoul, nieco jakby oschle. –

Mnie obchodzi tylko ich praca.

– On jest całkiem przystojny...

– Kto? – spytał Raoul z wyraźnym zdziwieniem w oczach, w których Gabriella dostrzegła też, ku swemu zadowoleniu, nutkę zazdrości.

– Marco, oczywiście – odpowiedziała. – Rozumiem, co Natanię może w nim pociągać.

Raoul wziął do ręki niewielki kamyk i wrzucił go z pluskiem do wody.

– Naprawdę myślisz, że jest przystojny? – zapytał z wyraźnym poirytowaniem w głosie.

Wzruszyła ramionami.

– Tak czy inaczej... – powiedziała. – Jest bardzo opiekuńczy. Dba o nią. Musi im być ze sobą bardzo dobrze.

Nie odpowiedział. Siedział na kocu, wpatrzony w toń zatoki. Gabriella odstawiła pusty kieliszek do koszyka.

– Bardzo tu ciepło – powiedziała. – Może... wykapiemy się?

– Brr – wzdrygnął się Raoul. – Woda musi być lodowata!

– Myślę, że jest cieplejsza od powietrza. A zresztą... Są sposoby, by się potem ogrzać – powiedziała, patrząc na niego uwodzicielskim wzrokiem.

Wstała z koca i zaczęła powoli rozpinąć górne guziki bluzki

– To co? – spytała, uśmiechając się zachęcająco.

Chwyił ją za nadgarstki po tym, jak zdołała rozpiąć dwa guziki i zabierała się za trzeci.

– Gabriello, nie rób tego! – powiedział tonem, który był ni to błagalny, ni to rozkazujący.

– Niby czego? – spytała.

– Tego, co robisz.

Ale ona postanowiła się łatwo nie poddawać.

– Myślałam – powiedziała – że lubisz patrzeć na mnie, jak jestem naga.

– Ludzie nas zobaczą – mówił, zaklinając ją.

Nie zważała na jego słowa. Uklękła obok siedzącego Raoula, wzięła w rękę jego dłoń i zaczęła lubieżnie oblizywać każdy palec.

– Tu nas nikt nie zobaczy – powiedziała, przyciągając teraz jego dłoń do swojej częściowo odsłoniętej piersi.

Palce Raoula dotknęły koronkowej materii stanika, a po chwili pieściły już nabrzmiały do granic możliwości sutek. Gabriella, wstrząsana przeszywającymi ją kolejnymi falami rozkoszy, wygięła się, oddając dotykowi jego palców drugą pierś.

– Raoul – wyszeptała. – Kochaj się ze mną!

Ale Raoul w tym momencie wzdrygnął się jak ktoś nagle obudzony ze snu i oderwał od niej dłoń.

– Muszę iść – powiedział, zrywając się na równe nogi i ciężko dysząc.

– Zostań tu, ile chcesz. Marco sprzątnie potem koszyk i koc.

I tyle go widziała. Gdy doszła jako tako do siebie, zobaczyła jedynie, jak sylwetka Raoula znika za załomem skały, przez którą wiodła kamienna ścieżka wspinająca się do zamku.

Opadła na koc i długo leżała nieruchomo, wpatrzona w niebo. Zapomniała nawet o swej rozpiętej bluzce. A zresztą, nawet jeśli przyjdzie Marco... Niech patrzy, skoro Raoul nie chce.

Raoul, powiedziała do siebie w myślach, ależ ty jesteś pokręcony!

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy wróciła do zamku, Raoula tam już nie było,

– Pojechał do wsi – tłumaczyła Natania.

– Powiedział, kiedy wróci?

Natania pokręciła przecząco głową, podając Gabrielli kubek z herbatą. Gabriella poszła z nim do biblioteki i usiadła przy biurku, przy którym wcześniej siedział Raoul. Próbowwała rozglądać się trochę po półkach, ale była w stanie takiego podenerwowania, że nie mogła się skupić na książkach.

Po chwili przyszła Natania, przynosząc Gabrielli talerz gęstej zupy z warzywami.

– Zaprowadź mnie do jego sypialni – poprosiła.

Natania zeszywniała.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała po chwili.

– Tak. Jestem w końcu jego żoną.

Natania posłusznie zaprowadziła ją do niewielkiego, skromnego pokoju obok kuchni, przypominającego raczej pokoik służby.

– On tu naprawdę śpi? – spytała zdumiona Gabriella.

Natania kiwnęła głową.

– Odkąd ja i Marco tu bywamy, zawsze śpi w tym pokoju, zamiast w którejś z sypialni na piętrze – powiedziała, po czym dodała: – Gabriello, tak mi przykro! Nawet ja, chociaż go dobrze znam, nie wiedziałam, że będzie taki wobec ciebie okrutny. Inaczej nigdy bym ci nie pozwoliła go poślubić.

– Kocham go – odpowiedziała Gabriella słabym głosem. – I twoje ostrzeżenia i tak by mnie nie powstrzymały.

– Musimy porozmawiać, Raoul – powiedziała Gabriella, gdy późnym

popołudniem kolejnego dnia udało jej się wreszcie namierzyć go w bibliotece.

– Bella! – odpowiedział. – Jak dobrze cię widzieć.

– Nic z tego, Raoul – rzuciła oschle Gabriella. – Nie jestem w nastroju na czułości.

Od kilku godzin narastał w niej wulkan wściekłości, który teraz szukał jedynie ujścia, by eksplodować.

– Czy... coś jest nie tak?

– Nie zgrywaj się. Wszystko jest nie tak! Nie mogłam się doczekać ciebie w moim łóżku, więc poszłam do twojego. Poszłam, bo chciałam się kochać z własnym mężem. Czekałam całą noc i nie doczekałam się...

– Bella, przepraszam, musiałem zostać, bo...

– Bo co?

Milczał, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Raoul – podjęła po chwili rozmowę Gabriella. – Powoli odchodzę już od zmysłów. Unikasz mnie noc w noc, uciekasz przede mną. Co takiego jest, do cholery, ze mną nie tak?

– Bella, to nie ma z tobą nic wspólnego...

– Raoul, mam już tego dość! Wyszłam za człowieka, który jest zupełnie pozbawiony serca. Pozbawiony uczuć. Pusty jak łupina orzecha. I naprawdę... Powiem ci to wreszcie: Żałuję, że ciebie poznałam!

– Bella, to nie tak jak myślisz! Ja... Ty nawet nie domyślasz się, przez co ja przechodzę. Nie wiesz przecież...

– A skąd mam wiedzieć, skoro mi tego nie mówisz? Powiedziałeś kiedyś, że pewnych rzeczy nie trzeba mówić, żeby poczuć, że są one prawdziwe. Wtedy ci uwierzyłam, ale teraz już mi to nie wystarcza. Powiedz mi to teraz, Raoul: kochasz mnie?

– Bella! – wyszeptał błagalnym tonem. – Proszę, nie każ mi...

– Muszę to wiedzieć!

– Bella...

– Nie mów do mnie Bella!

– Boże – jęknął Raoul, mówiąc bardziej chyba do siebie niż do niej. –

Czy ty myślisz że ja tego chciałem?

Gabriellę zamurowało.

– Słucham? – zapytała już znacznie spokojniejszym głosem, jak gdyby jego słowa odebrały całą siłę jej wybuchowi.

Raoul patrzył na nią zdezorientowany. Wiedział, że powiedział za dużo i że nie uda mu się już z tego wycofać.

– Myślisz, że naprawdę chciałem kolejnej żony? – powiedział głosem pełnym rezygnacji.

Przez niebo przetoczył się grom.

– Ale... przecież oświadczyłeś mi się – powiedziała Gabriella, nie wierząc, że to wszystko dzieje się naprawdę. A po chwili usłyszała szloch. Swoją własny szloch.

Wybiegła z biblioteki, nie zważając na krzyk Raoula, który próbował ją powstrzymać. Wiedziała, że jedyne, czego chce, to znaleźć się teraz jak najdalej od tego miejsca, jak najdalej od tego człowieka.

Przebiegła przez sień i przez oszklone drzwi wybiegła na zewnątrz. Odruchowo rzuciła się w stronę ścieżki wiodącej na plażę w zatoce. Dobiegła do piasku i zaczęła się wdrapywać na otaczające zatokę skały, a potem, to biegnąc, to znów skacząc z jednego bloku skalnego na drugi, brnęła dalej, zdeterminowana na tyle, że w razie potrzeby była gotowa rzucić się w morze.

I rzeczywiście, po chwili znalazła się w wodzie: poślizgnęła się na mokrym kamieniu i w tej samej sekundzie zanurzyła się po szyję. Po chwili

uderzyło w nią czoło nadciągającej fali, rzucając jej ciałem o skałę. Poczula przeszywający ból w plecach i zrozumiała, że nie jest już w bezpiecznej, otoczonej ze wszystkich stron skałami zatoce – była w miejscu chłostanym falami z otwartego morza. Kolejne uderzenie fali wgniotło ją w skalny blok. Poczula ból ponownie. Szykowała się na trzecie uderzenie, ale kiedy nadeszło, zdziwiła się, że to, w przeciwieństwie do poprzednich, było miękkie, łagodne, wręcz przyjemne. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą twarz Raoula, który wynosił ją właśnie w swych barczystych ramionach z niebezpiecznego miejsca.

– Raoul – wyszeptala.

Po chwili leżeli już na jakiejś półce ponad spienioną wodą, spleceni w uścisku. Ich usta i języki zaczęły wspólny taniec, a w rzadkich chwilach, kiedy Raoul odrywał od niej swe wargi, jęczała z rozkoszy, gdy on ocierał się o jej policzek czy szyję swym szczeciniastym zarostem.

Zaczął padać deszcz i to od razu rześisty, ale oni ledwie ten fakt zauważyli. Ręce Raoula rozbierały Gabriellę z mokrego ubrania i wkrótce jego ciepłe dłonie gładziły piersi Gabrielli, a palce zaciskały się na jej sutkach.

Tym razem Gabriella nie pozostawała mu dłużna. Jej ręce, kiedy tylko była w stanie je wyswobodzić z jego uścisku, próbowały rozpinać pasek i spodnie Raoula. Pomógł jej w tym, drugą ręką rozpinając jej spódnice, a następnie zsuwając majtki. Po chwili czuła już jego rozpaloną twardość na swoim podbrzuszu. Zaplotła nogi na jego szyi, w oczekiwaniu na spełnienie. Ale on jedynie całował ją jak zgłodniałe zwierzę, wstrzymując się z wejściem w jej ciało. Modliła się, żeby wreszcie to zrobił, a kiedy tak się stało, wydało jej się, że jej mózg rozpryskuje się na kilka tysięcy kawałków.

Zajął jej około sekundy zrozumienie, że to odezwał się kolejny grom i

piorun uderzył gdzieś całkiem niedaleko nich. Ale to wszystko działo się jakby gdzieś w tle, a liczyło się tylko gorąco rozdzierające jej ciało i duszę od środka. Gorące ciało Raoula, który wchodził w nią i wychodził z niej miarowym szybkim rytmem, jęcząc w niewysłowionej rozkoszy. W pewnej chwili dostrzegła jego oczy, w których malowała się ekstaza – kwintesencja szaleństwa.

Orgazm targnął jej ciałem jak fala, czy raczej seria fal uderzających o skalisty brzeg. I nie wiedziała już, czy dudnienie, jakie słyszy w uszach, pochodzi z niej samej, czy też jest to kolejny przetaczający się po niebie grom.

Gdy tylko odzyskał oddech, Raoul podniósł się, założył ubranie, ubrał też nieprzytomną z rozkoszy Gabriellę, po czym wziął ją w ramiona i zaniósł, ostrożnie stąpając po skałach, a następnie po kamiennych płytach ścieżki, do swojej sypialni w zamku. Umył ją pod prysznicem, obficie namydlając ciało, po czym zawinął w ręcznik i zaniósł do łóżka.

– Śpij, skarbie – powiedział, widząc jej zamykające się ze zmęczenia oczy. A ona poczuła wreszcie głęboko w sercu, że Raoul ją kocha, nawet jeśli tak ciężko przychodzi mu wypowiedzieć te dwa piękne słowa. Miała wreszcie tę pewność. Do czasu, aż obudziła się następnego ranka i skonstatowała, że Raoula przy niej nie ma.

Na stoliku obok łóżka znalazła kartkę z króciutkim listem:

„Przepraszam Cię za wszystko. Wybacz mi”.

I jej świat znów wywrócił się do góry nogami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyjechał. Natania powiedziała jej, że słyszała warkot odjeżdżającego samochodu jakoś przed świtem.

– Myślałam, że mnie kocha... – powiedziała Gabriella, patrząc tępo na stojący przed nią kubek z herbatą.

– Mówiłam ci, że to złe miejsce – odpowiedziała na to Natania. – Myślę, że powinnaś stąd wyjechać. Masz przecież przyjaciółkę w Londynie, która pomoże ci się pozbierać. Marco zawiezie cię na lotnisko...

Zastanowiła się nad tą opcją. Jak powiedzieć o separacji z Raoulem Phillipie i jej mężowi? Przecież dopiero co przyjeżdżali z malutkim dzieckiem do Wenecji na ich ślub.

– Nie wiem – powiedziała. – Tak czy inaczej, muszę do niej zadzwonić.

– W porządku. Albo wyślij mejl. I telefon, i komputer są w bibliotece.

Nie było to jednak takie proste. Komputer był zabezpieczony hasłem. Wstukała „Raoul”, ale bez skutku, „Raoul del Arco” też zaprowadziło ją donikąd. Obejrzała biurko w nadziei na jakąś podpowiedź, po czym przetrząsnęła jego szuflady.

Podeszła do biurka po drugiej stronie biblioteki. Otworzyła szufladę. Na jej dnie dostrzegła kilka rozrzuconych długopisów, zszywacz i klucz. Klucz? Wzięła go do ręki, był cięższy, niż na to wyglądał. Rozejrzała się po bibliotece w poszukiwaniu jakiegoś kolejnego biurka, szafki czy czegokolwiek, do czego by pasował. Nic takiego tu nie było. I wtedy przypomniała sobie o pokoju na piętrze.

Przekręciła klucz w zamku i drżącą ręką obróciła klamkę. Z otwartych

drzwi uderzył w nią zapach zatechłego pomieszczenia – nie był to smród czy jakiś szczególnie nieprzyjemny zapach, ale woń charakterystyczna dla zamkniętych od dawna, niewietrzonych pomieszczeń. Na ścianie namacała kontakt i próbowała zapalić światło, ale nic to nie dało. W pokoju panował półmrok – maleńkie okienko wpuszczało tu jedynie wąską smugę dziennego światła. Mimo wszystko Gabriella była w stanie rozpoznać przynajmniej kształty zgromadzonych w pokoju mebli i przedmiotów: przed sobą widziała duży, staromodny kredens, na którym stała lampa naftowa, a obok poustawiane jedno na drugim pudła. Nie był to może magazyn w dosłownym znaczeniu, niemniej na pewno pomieszczenie, którego nie używano na co dzień.

W głębi pokoju wiła się spirala krętych schodów prowadzących na jeszcze jedno, wyższe piętro czy może strych. Zaintrygowało to Gabriellę. Obok lampy naftowej znalazła pudełko zapalek. Zapaliła lampę i niosąc ją przed sobą, weszła na pierwszy ze stopni schodów. Konstrukcja zatrzęsała się i zatrzęszczała, Gabriella na chwilę zatrzymała się, wypróbowała kolejny schodek nogą – wydawał się stabilny, zaczęła się zatem wspinać wyżej. W ten sposób, przechodząc po wijących się schodach przez okrągłe wycięcie w suficie, znalazła się w pomieszczeniu, które, gdy tylko światło lampy pozwoliło trochę porozglądać się wokół, było najwyraźniej sypialnią przypominającą opowieści z *Tysiąca i jednej nocy*. Łóżko było niskie z naciągniętą nań narzutą z czerwonego jedwabiu, u wezglowia leżały kolorowe, wyszywane poduszki ze złotymi frędzlami. Na ścianach, pokrytych jedwabnymi tapetami perłowej barwy, wisiały portrety jakiejś baletnicy, uchwyconej w scenach z *Jeziora łabędziego*, *Giselle* oraz *Romea i Julii*.

A na stojącej naprzeciw łóżka szafce stał portret tej samej baletnicy,

uśmiechającej się do kamery. Na nim natomiast odręcznym pismem jakaś dedykacja. Gabriella podeszła bliżej, przyświeciła sobie lampą i odczytała napis: "Dla Raoula, z wyrazami miłości. Katia".

Załopotały otwarte okiennice, w które uderzył podmuch burzy.

Katia, żona Raoula... Pierwsza żona Raoula.

Postanowiła obejrzeć dokładniej fotografię, ale mdłe światło lampy naftowej okazało się niewystarczające. Rozejrzała się po pokoju. Jedyne oświetlone miejsce znajdowało się pod niewielkim okienkiem w kącie. Odstawiła lampę na szafkę i z portretem ba – letnicy w ręku podeszła do okna. Parapet był jednak od strony wewnętrznej zbyt wąski, by można było na nim usiąść, za to po stronie zewnętrznej był nieco szerszy. Gabriella otworzyła okno, wychyliła się i spojrzała w dół. Pod sobą dojrzała ostro spadzisty dach, a dalej spienione fale morza uderzające o skały.

Łatwo stąd wypaść, pomyślała, jednak nie mając innej możliwości, siadła na parapecie otwartego okna. Popatrzyła na niebo, na którym znów zebrały się ciężkie, burzowe chmury. Spojrzała następnie na trzymaną w dłoniach fotografię Katii, patrzyła na jej wyraźne, południowe rysy twarzy, wydatne usta i grube ciemne brwi. Była piękna, choć w pięknie tym zakłęty był jakiś smutek.

Czy on ją nadal kocha? – zastanawiała się Gabriella. Czy przez to te wszystkie jego dziwne zachowania, to uciekanie od niej w ostatnim momencie, kiedy wydaje się, że są już ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe? Ale przecież... Katia nie żyje.

I wtedy Gabriella przypomniała sobie o kobiecie w korytarzu wchodzącej do pokoju, który graniczył z tą sypialnią. Kobiecie, o której myślała, że jest Natanią, ale Natania zaprzeczyła, by tam wtedy była. Po plecach i karku Gabrielli przeszły ciarki.

Ktoś zawołał ją po imieniu, męski głos. Raoul? A może się przesłyszała? Może to odgłos gromu?

Odłożyła fotografię na stojący obok stolik i wyjrzała przez okno. W tym czasie ktoś energicznym ruchem otworzył drzwi w pokoju piętro niżej. Pęd powietrza pchnął skrzydło okna, które uderzyło w siedzącą na parapecie Gabriellę. Nim się ocknęła, zsuwała się już po spadzistym dachu ku przepaści.

W ostatnim momencie ktoś chwycił ją za łydkę. Po chwili czyjeś mocne ręce wciągały ją z powrotem przez okno do pokoju.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zapytał Raoul z wściekłością wypisaną na twarzy.

Gabriella nie wiedziała, czy ma mu dziękować za uratowanie życia, czy też bać się tego, co jej teraz zrobi.

– Przepraszam... – powiedziała. – Usłyszałam, jak uderzają okiennice, chciałam zamknąć okno i...

– Kłamiesz! – uciął krótko.

– No dobrze, kłamię – przyznała. – Chciałam obejść zabezpieczenie w twoim komputerze, żeby zarezerwować bilet i stąd wyjechać. Szukałam hasła, a znalazłam klucz.

– I chciałaś tu trochę poszperać? – zapytał drwiąco.

– Tak – odpowiedziała. – Powiedziałeś mi, że tu jest magazyn.

– Bo jest...

– Teraz to ty kłamiesz, Raoul. Dobrze wiesz, że to nie magazyn.

– A niby co?

– Co? Już ci mówię. Świątynia pamięci twojej zmarłej żony. W której nadal jesteś zakochany. To tutaj przecież tak naprawdę spałeś dwie ostatnie noce. To do niej ode mnie uciekałeś. Może zaprzeczysz?

Raoul usiadł na łóżku, ukrywając twarz w dłoniach.

– Zaprzeczę – powiedział cichym już głosem. A po chwili dodał: – Jeżeli ten pokój jest świątynią, to jedynie mojej naiwności i głupoty.

Gabriella zamilkła, nie spodziewając się podobnych słów. Raoul tymczasem kontynuował:

– Przestałem kochać Katię dawno temu, kiedy zorientowałem się, że... mnie zdradza.

– Katia?!

– Przyprawiała tu kochanków. To był jej tajny pokój schadzek, jej miłosne gniazdko. Jest stąd zresztą wyjście awaryjne, droga ucieczki, na wypadek gdyby ktoś, ja na przykład, tu zajrzał.

– Ale jak stąd można wyjść?

– Przez okno. Tuż pod nim jest mały gzyms, po którym od biedy da się iść, opierając się o dach. Można w ten sposób dojść do metalowej drabinki po drugiej stronie zamku i zejść nią na same skały. Przy dobrej pogodzie to dość łatwa sprawa, gorzej przy burzy czy deszczu, wtedy łatwo można się poślizgnąć i spaść. Nie wiedziałaś o tym, kiedy się osunęłaś z parapetu, w przeciwnym razie pewnie próbowałabyś się zaprzec o ten gzyms.

Gabriella chciała wyjrzeć przez okno, by to sprawdzić, ale pamięć tego, co zdarzyło jej się raptem parę minut wcześniej, nie pozwoliła jej na to.

– Zatem Katia... – powiedziała po chwili Gabriella.

– Zginęła wraz z kochankiem, spadając na skały?

Raoul siedział na brzegu łóżka w milczeniu, ze spuszczoną głową. Przypomniawszy sobie jeszcze raz tamten widok, który zobaczył, wchodząc na ostatni ze schodków: Manuela stojącego już na zewnątrz i wychodzącą właśnie przez okno Katię. Stojąc na parapecie, odwróciła się jeszcze na sekundę za siebie. W tym momencie ciemność nocy rozświetliła błyskawica i

ich spojrzenia spotkały się po raz ostatni.

Jak sparaliżowany, Raoul stał wówczas na ostatnim stopniu kręconych schodów, nie mając odwagi podejść do okna. Coś w głębi niego tak bardzo chciało wierzyć, że to, co widzi, nie dzieje się naprawdę, że to tylko przywidzenie. Słyszał jedynie, jak tamci poruszali się pospiesznie po zewnętrznej stronie dachu, słyszał głos Katii popędzającej Manuela. A potem słyszał jego krzyk i niemal jednocześnie jej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Burza nadal szalała na zewnątrz, a pioruny były jeden po drugim. Raoul wstał i zamknął okno, po czym wrócił na swoje miejsce na brzegu łóżka. Gabriella niepewnie usiadła obok niego.

– Dlaczego zaproponowałeś mi małżeństwo? – spytała po chwili. – Bo że nie z miłości, to już wiem.

– Zabijesz mnie, ale... rzeczywiście nie z miłości.

Gabriella zamknęła oczy. Mimo że wiedziała już to w głębi serca, jego przyznanie się do tego, że jej nie kocha, zraniło ją do żywego.

– Obiecałem to – tłumaczył Raoul. – Obiecałem to komuś, kogo szanowałem i kochałem bardziej niż kogokolwiek na świecie. Człowiekowi, który był dla mnie jak ojciec. Obiecałem mu to, gdy leżał na łożu śmierci.

Gabriella patrzyła na niego pełna zdumienia.

– Mój dziadek kazał ci obiecać, że się ze mną ożenisz?

– Tak, Bella – odpowiedział Raoul. – Umierał i bał się o ciebie. Chciał, żebyś była bezpieczna.

Teraz to Gabriella ukryła twarz w dłoniach. Czy mi się to wszystko śni? – pomyślała.

– A ty się po prostu zgodziłeś? – zapytała.

– Próbowałem mu wyjaśnić, że to nie ma sensu, że zasłużyłaś na kogoś lepszego, kogoś, kto potrafi kochać, zapewni ci ciepło, wsparcie i bezpieczeństwo.

– Czyli oszukiwałeś mnie... Za każdym razem, kiedy się kochaliśmy, kiedy mnie przytulałeś, to było tylko oszustwo, bo marzyłeś, by jak najszybciej znaleźć się jak najdalej ode mnie?

– Nie, Bella, to nie tak!

– A jak?

– To było... – Raoul nie potrafił przez chwilę pozbiierać myśli. – Uznałem, że muszę chronić cię przed Consuelem, widziałem, jak wyciąga po ciebie chciwe łapska...

W oczach Gabrielli zapłonęła teraz wściekłość.

– Chodziło o Consuela? Umberto był aż tak przerażony moją przyjaźnią z nim, że kazał swojemu wiernemu giermkowi się ze mną ożenić? Nie do wiary! Czemu po prostu mnie przed nim nie ostrzegł?

– A posłuchałabyś go? Ty, która w ludziach zawsze widzisz dobro? Przecież nie wierzyłaś w jego winę, nawet kiedy został aresztowany. Spójrz na to z punktu widzenia Umberta: wie, że umiera i że Garbas, jeśli zdoła cię uwieść i zmanipulować, będzie w stanie położyć łapy na rodzinnym majątku, gdy tylko skończysz dwadzieścia pięć lat.

Gabriella potrząsnęła przecząco głową.

– Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to jak mógłby mi zagrozić teraz, kiedy jest za kratkami? A zresztą... – tu urwała, jak gdyby poraziło ją jakieś nagłe odkrycie, po czym zaczęła mówić, powoli akcentując każde słowo: – Nareszcie rozumiem... Tak... Bardzo przebiegłe... Nieprawdopodobne!

– Co takiego? – spytał Raoul.

– Nareszcie zrozumiałam... To ty nasłałeś policję na Consuela! Ty im doniosłeś! I wcale nie byłeś zaskoczony, tam, na cmentarzu, że na tak długo odszedł rozmawiać. Ani potem, kiedy nie pojawił się na stypie. Dobrze wiedziałeś, co się dzieje! Wsadziłeś go, Raoul! Wsadziłeś za kratki Consuela!

– Bella, to jest kryminalista. Jego miejsce jest za kratkami.

Te słowa Raoula załamały Gabriellę zupełnie.

– Boże! – zawołała, szlochając. – Ty nawet nie zaprzeczasz! Wrobiłeś mnie w tę całą machinację, żeby zniszczyć Consuela! Nienawidziłeś go od zawsze.

– A jak miałem go nie nienawidzić? Wcześniej wielokrotnie próbowałem wyciągnąć pieniądze ode mnie, a gdy mu ostatecznie odmówiłem, powiedział, śmiejąc się szyderczo: „Dobrze, wsadź sobie tę forszę w dupę. Ale nie masz się, stary, czym cieszyć, bo mój brat rżnie ci żonę!”

Niebo przeciął zygzak błyskawicy. A do Gabrielli dotarł powoli sens tego, co powiedział Raoul.

– Czyli... brat Consuela zginął tutaj?

– Manuel miał romans z moją żoną. Był moim przyjacielem. Obydwaj byli oficjalnie moimi przyjaciółmi.

– Zatem, żeby brat Manuela nie mógł mnie poślubić, wymyśliłeś cały ten cyrk: Wenecję, ślub, przyjazd tutaj. No, nieźle, nieźle...

– Bella, Consuelo to kanalia. Naprawdę zasługujesz na kogoś lepszego.

– Kanalia, mówisz? A jak wobec tego nazwałbyś siebie?

Raoul milczał.

– Ale powiem ci, Raoul – kontynuowała Gabriella – że ten cały twój wysiłek był na nic: ja i tak nie wyszłabym za Consuela. Owszem, był moim przyjacielem, poszliśmy kiedyś nawet do łóżka, tak jakoś wyszło. Ale żadnych planów życiowych z nim nie wiązałam.

– Bella, nie miej, proszę, złudzeń: interesowały go tylko twoje pieniądze. I dla nich tak łatwo by z ciebie nie zrezygnował.

– Być może. Nie on jeden chciał mnie wykorzystać wyłącznie dla zaspokojenia swoich celów.

– Bella, nie mów tak, proszę!

– Ale przecież przed chwilą sam przyznałeś, że tak właśnie jest!

– Nie, nie tak, w każdym razie nie do końca. Owszem, postąpiłem źle, niegodnie. Ale byłem związany obietnicą daną umierającemu przyjacielowi. Postanowiłem, przy jego łożu śmierci, że ożenię się z tobą, ale dam ci potem wolność, jak tylko uznam, że jesteś bezpieczna. Wtedy mogłabyś znaleźć sobie kogoś, kogo pokochałabyś i kto szczerze pokochałby ciebie.

– O, jakże to szlachetne z twojej strony! A tymczasem uwięziłeś mnie w tym ponurym zamczysku na skałach gdzieś w Hiszpanii i udajesz, że cię tu nie ma. Czy też może... udawałeś, że jesteś, kiedy kochałeś się ze mną?

– Nie, to nie było udawane.

– No cóż, niech będzie, że ci wierzę. Ale twoja miłość do mnie była udawana. Tak jak i małżeństwo. To było jedno wielkie oszustwo, Raoul. Chcę rozwodu, tak szybko jak tylko to się da załatwić.

– Bella – zaczął, po czym zmienił ton na bardziej formalny: – Gabriello, proszę, daj mi to sobie wyjaśnić: początkowo rzeczywiście miałem plan ożenić się z tobą, a kiedy uznam, że jesteś już bezpieczna, puścić cię wolną, tak byś mogła znaleźć kogoś lepszego niż ja. A dziś rano uciekłem, bo... zdałem sobie sprawę, że... zakochałem się w tobie. Tak naprawdę zdałem sobie z tego sprawę już w Wenecji, ale miałem nadzieję, że jeszcze zdołam zapanować nad uczuciem i zrealizuję swój plan do końca. Ale to okazało się silniejsze ode mnie i... Kocham cię, Gabriello, nie mogę się dłużej przed tym bronić. Wróciłem tu teraz, żeby ci to powiedzieć: Kocham cię. I prosić cię o przebaczenie, jeśli to jeszcze możliwe.

Zaśmiała się śmiechem szaleńca. Może sprawił to szok – w końcu przed chwilą omal nie zginęła; a może była to reakcja na bezduszne potraktowanie jej przez Raoula. Ale ten wariacki śmiech, który długo nie ustępował, był dla niej jak *katharsis*.

– Teraz... – zaczęła mówić, kiedy doszła do siebie po dłuższej chwili.

– Teraz, kiedy wyczerpały ci się inne środki, sięgasz po ostatni dostępny ci oręż: dwa słowa, na które czekałam bardziej niż na cokolwiek w moim życiu.

– Bella, to nie tak. Błagam...!

– Ostatnia karta, jaką masz, atutowa. Pewnie myślisz, że zbierze wszystko ze stołu. Ostatnia próba utrzymania mnie w małżeństwie, w którym nie ma miłości. Ale tym razem to ci się nie uda, Raoul, bo ci nie wierzę. Tak czy inaczej, nie chcę już twojej miłości, udawanej czy szczerzej, wszystko mi jedno!

– Gabriello...

– Nic z tego – powiedziała, wstając. Jedyne, co teraz czuła, to gniew na samą siebie, że dała się komuś tak oszukać. Była naiwna, ale przetrwała to. I teraz stanie na nogi. I z tą pewnością siebie dodała: – Nie chcę słuchać tego, co masz mi jeszcze do powiedzenia, Raoul. Chcę rozwodu, chcę być od ciebie wolna, i to jak najszybciej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marco powiedział mu, że Gabriella czeka przed wejściem do *palazzo*. Z pewnością ma już podpisane dokumenty, pomyślał Raoul. Tylko dlaczego nie przekazała mu ich przez prawnika? A może zapomniała tu czegoś i przysłała to odebrać?

Wychodził już z biblioteki, gdy jego wzrok padł na leżący na biurku przycisk do papieru, ten który Gabriella kupiła mu w prezencie na Murano. Zatrzymał się, podniósł go i popatrzył pod światło, patrzył jak ciemne barwy ustępują jaśniejszym i pozwalają dostrzec bijące w środku krwistoczerwone serce. Przypomniało mu się, że Gabriella kupiła mu ten prezent na pożegnanie; miał mu o niej przypominać, kiedy jej przy nim nie będzie. Tyle że wtedy nie pozwolił jej odejść. Dlaczego to zrobiłem? – pomyślał. Wszystko byłoby dziś o tyle łatwiejsze...

I teraz, rzeczywiście, wszystko, co mu po niej zostało, to ten przycisk do papieru. A i to było więcej, niż sobie zasłużył. Odstawił przycisk na blat biurka.

Czekała na niego w gondoli, piękniejsza niż kiedykolwiek. W jasnej, pastelowej sukience odsłaniającej opalone długie nogi, z włosami upiętymi w warkocz, choć pojedyncze kosmyki tu i ówdzie wysuwały się z niego i trzepotały na wietrze, uderzając o policzki. Samo patrzenie na nią było dla Raoula torturą.

– Witaj, Gabriello – powiedział. – Wejdiesz?

Uśmiechnęła się, a może tylko przygryzła wargę.

Pokręciła przecząco głową.

– Pomyślałam, że lepiej spotkać się na neutralnym gruncie.

– Nie wiem, czy grunt jest tu dobrym słowem... – zauważył, siląc się na dowcip.

– No to, w każdym razie, na neutralnym terytorium – poprawiła się, tym razem ewidentnie się już śmiejąc. – Dołączysz do mnie?

Dołączyłbym do niej, nawet gdyby leciała na Księżyc, pomyślał Raoul. I zgrabnym ruchem zeskoczył na pokład gondoli. Szukając miejsca, gdzie mógłby usiąść, zauważył leżącą obok Gabrielli teczkę z dokumentami.

– Przywiozłaś papiery? – zapytał.

– Przywiozłam.

W tym momencie coś w nim umarło. Jakaś ostatnia nadzieja, czy raczej jej cień, zupełnie irracjonalna, niemająca żadnej racji bytu, a jednak... Jednak do tej pory łudził się, że może stanie się cud.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem? – zapytał, gdy gondoliero odbił długim wiosłem od brzegu i kierował się powoli w stronę Canal Grande. Gabriella uśmiechnęła się.

– Jakoś zgadłam – odpowiedziała. – Domyśliłam się, że długo w tym zamczysku nie wytrzymasz i skusi cię wreszcie weneckie słońce.

Tym razem to Raoul się uśmiechnął.

– Miło cię widzieć, Bella – powiedział.

– I ciebie też.

– Mogłaś przecież wysłać dokumenty pocztą.

– Wiem, ale... pewnych rzeczy nadal nie rozumiem, a chciałabym zrozumieć. I nie mogłam o nie zapytać w mejlu.

– Jakich rzeczy?

– Na przykład ta legenda, którą opowiedziałeś mi tu, w Wenecji, w tamtą mglistą noc. O kupcu, którego żonę uwiódł jeden z braci. To nie była żadna legenda, tylko twoja osobista historia, prawda?

– Prawda.

– Z twojej opowieści można było wysnuć wniosek, że to kupiec zabił żonę i jej kochanka. A przecież tak naprawdę nie było.

– Nie wiem. Mogło tak być.

Gondoliero wykonał ostry skręt i łódź płynęła odtąd szybszym nurtem Canal Grande.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała Gabriella.

Raoul nagle zasepił się i pogrążył w zamyśleniu.

– Powinienem się domyślić, że coś takiego się stanie – powiedział po chwili. – Była baletnicą o światowej sławie, ale znajdowała się już u schyłku kariery, a bardzo przyzwyczała się do tego, że wszyscy ją podziwiają. Powinienem być przewidzieć, że nigdy nie wystarczy jej adoracja ze strony jednego mężczyzny, skoro przez tyle lat podziwiała ją tłumy. Potem okazało się, że wszyscy z naszego otoczenia wiedzieli o jej schadzkach na zamku, wszyscy z wyjątkiem mnie.

Raoul przerwał na chwilę, by wziąć głębszy oddech. Zacisnął powieki, jak gdyby nie chciał patrzeć na wywoływane przez siebie wspomnienia, po czym znów podjął opowieść:

– A potem, kiedy ich nakryłem, bo usłyszałem dziwne odgłosy dochodzące z nieużywanego, jak myślałem, pokoju, byłem jak uderzony obuchem. Stałem na ostatnim stopniu schodów i nie mogłem się ruszyć. Ale musiałem mieć też w oczach wściekłość i pewnie to ją dojrzała Katia, gdy się ku mnie obróciła, stojąc już w oknie. Słyszałem, jak popędzała Manuela, bo bała się pewnie, że będę ich gonił. Gdyby nie pośpiech, z pewnością doszliby bezpiecznie do drabinki i dalej na skały. A tak, spadli tuż po zejściu na gzyms. Gdybym za nimi pobiegł, może zdołałbym chwycić jeszcze Katię... Ale stałem jak sparaliżowany.

Raoul poczuł nagle w swojej dłoni rękę Gabrielli. Zdumiony otworzył oczy. Gabriella patrzyła na niego tak jak dawniej, wzrokiem pełnym ufności.

– Nie mogłeś jej uratować, Raoul – powiedziała. – Ale uratowałeś mnie. Uratowałeś mi życie.

Raoul potrząsnął głową.

– Ale to również ja cię niechcący z tego okna zrzuciłem. Uderzyła w ciebie przecież okiennica, gdy nagle otworzyłem drzwi. Wiedziałem, że tam jesteś, bo gdy podjechałem do zamku, zobaczyłem światło w oknie. Wbiegałem jak szalony po schodach, wiedząc, że jesteś tam ty albo...

– Katia?

– Katia. Czasem wydaje mi się, że ją widzę. Albo słyszę.

– Ja też widziałam ją nocą w korytarzu – powiedziała Gabriella, zamyślając się. – Ale tak czy inaczej, uratowałeś mi życie. Myślę, że teraz zaczynam cię rozumieć.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Raoul.

– Wiesz, przez ostatnie dwa miesiące dużo o tym wszystkim myślałam. O tym, jak ode mnie uciekałeś i potem wracałeś. Tamtego wieczoru w Paryżu, kiedy wsadziłeś mnie w taksówkę... Chciałeś wtedy uciec przed obietnicą daną Umbertowi, prawda?

– Nie chciałem cię zranić. Zastanawiałem się, czy jest jakiś inny sposób zapewnienia ci bezpieczeństwa. Gdybym taki znalazł, na pewno nie zrobiłbym tego, co potem zrobiłem. Ale nie miałem wyjścia; zrozumiałem to następnego dnia rano.

– Kiedy przyszedłem do ciebie do hotelu?

– Tak. Prosiłaś mnie, żebym ci pomógł bronić Garbasa, a kiedy odmówiłem, powiedziałaś, że zrobisz to sama. Wtedy zrozumiałem, że muszę zabrać cię z Paryża.

– I zabrałeś mnie tu, do Wenecji, żeby mnie uwieść i przekonać do małżeństwa.

– Bella, naprawdę nie jestem dumny z tego, co zrobiłem. Uwierz mi!

– Może to nawet nie takie okrutne, co zrobiłeś...

Raoul zamarł. Takich słów się po Gabrielli nie spodziewał.

– Jak to?

– W każdym razie nie głupie. Wiesz, prawnicy Consulea dzwonili potem do mnie kilka razy.

– I czego chcieli?

– Pieniądzy. Skończyłam dwadzieścia pięć lat i myśleli, że może zechcę ofiarować coś na koszty jego obrony.

– I co im powiedziałaś?

– Że mam lepsze pomysły na wydanie tych pieniędzy. Miałaś rację, Raoul, on wydusiłby ze mnie ostatni grosz. – Spojrzała mu prosto w oczy, po czym podjęła opowieść: – Poszłam do szpitala, gdzie mieściła się ta jego fundacja. Chciałam zapytać, czy mogę coś zrobić dla tych dzieci, które nagle znalazły się bez finansowania, skazane na śmierć. I ordynator szpitala powiedział mi, że już ktoś się nimi zajął, ktoś wpłacił pieniądze, tak że kontynuacja leczenia nie jest póki co zagrożona. Spytałam o nazwisko tego człowieka i, choć to wbrew regułom, ujawnili mi je. Tym kimś byłeś ty, Raoul. Zatem uratowałeś nie tylko moje życie...

Popatrzył na nią i wydawało mu się, że w jej oczach widzi wstające słońce. Słońce nadziei, którą przed chwilą właśnie pogrzebał.

– Przez te dwa miesiące – mówiła dalej Gabriella – starałam się znaleźć każdy możliwy powód, by cię znienawidzić, uwierzyć, że jesteś człowiekiem bez serca. Ale im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej oczywiste stawało się dla mnie, że coś w tym z góry założonym obrazku nie

pasuje. I wtedy, w tym szpitalu, złamałam się. Jak mogłabym nienawidzić kogoś, kto dokonał czegoś takiego?

Raoul uśmiechnął się.

– Miałem wyrzuty sumienia – wyjaśniał. – Fundacja oczywiście prąła pieniądze, ale fakt faktem, że po jej upadku te dzieci znalazły się rzeczywiście w strasznej sytuacji. Nie mogłem postąpić inaczej – dodał, palcem dłoni ocierając spływającą po policzku Gabrielli łzę.

– Powiedz mi... – poprosiła, patrząc w górę w jego oczy. – Powiedziałeś mi to wreszcie, ale myślałam, że to wtedy na tobie wymusiłam. Powiedz mi teraz, czy to była prawda?

– Że cię kocham? Bella, wiem, że cię tak bardzo skrzywdziłem, I, Bóg mi świadkiem, robiłem wszystko, by się w tobie nie zakochać. Ale za każdym razem, gdy się kochaliśmy, gdy gładziłem twoje włosy albo choćby patrzyliśmy na siebie... za każdym razem czułem, jak to uczucie we mnie rośnie, a ja nie jestem w stanie się przed nim obronić. I to mnie przerażało.

– Przerażało?

– Bo wiedziałem, że któregoś dnia, kiedy dowiesz się prawdy, rzucisz mnie. I bałem się, że to mnie zabije. Staralem się więc uciec od ciebie, ale to też mi się nie udawało. Ponieważ... kocham cię, Bella, i zawsze będę cię kochać. I jeśli jest jakikolwiek sposób, w który mógłbym choć w części zadośćuczynić za wyrządzone ci krzywdy, poświęcę temu zadaniu resztę życia.

– Och, Raoul – powiedziała Gabriella, dotykając dłonią jego policzka i przypomniało jej się, jakie to miłe uczucie, gdy opuszki jej palców stykają się z twardą powierzchnią świeżego zarostu Raoula. – Jak ja cię kocham, Raoul!

Ich usta odnalazły się i trwały w długim pocałunku, podczas którego gondola zdołała skrócić w Rio di Palazzo i przemknąć pod Mostem

Westchnień.

– A co do dokumentów... – powiedziała, z trudem chwytając oddech, gdy na chwilę wargi ich rozłączyły się.

– Tak?

– Myślisz, że obraziłyby się na nas bardzo, gdybyśmy ich nie wypełnili? Gdybyśmy dali naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę? Ty i ja, bez żadnych duchów tym razem. Bez przeszłości.

Podniósł do swych ust jej dłoń i pocałował osobno każdy z palców.

– Uczyniłaś ze mnie najszczęśliwszego człowieka na ziemi, Bella – powiedział. – Dałaś mi coś, czego nie spodziewałem się już w tym życiu dostać, coś, do czego, jak sądziłem, utraciłem wszelkie prawo: dałaś mi miłość. I będę jej strzegł jak najcenniejszego skarbu.

Tej nocy, w wielkim łożu w alkowie, Raoul i Gabriella odnowili swoją małżeńską przysięgę, wobec świadków w postaci syren, satyrów, bogów i boginek, pływających w figurach ekstatycznego tańca.